

esprit

KS. MARCELLO STANZIONE

CIERPIĄCE DUSZÉ

**OPOWIEŚĆ O NAWIEDZENIACH
DUSZ CZYŚĆCOWYCH**

Ks. MARCELLO STANZIONE

CIERPIĄCE DUSZE

OPOWIEŚĆ O NAWIEDZENIACH
DUSZ CZYŚĆCOWYCH

tłumaczyła
Laura Jurga

Wydawnictwo Esprit

Originally published under the title
Apparizioni straordinarie delle anime del Purgatorio

Copyright © Edizioni Segno 2011

via E. Fermi 80/1

33010 Feletto Umberto – Tavagnacco (UD)

Copyright @ for the Polish translation by Wydawnictwo Esprit 2013

All rights reserved

Na okładce: © Andrejs Pidjass

Redakcja: Lucyna Sterczewska, Justyna Rygiel

Konwersja do formatów EPUB i MOBI: Małgorzata Widła

ISBN 978-83-63621-58-2

Wydanie I, Kraków 2013

Wydawnictwo Esprit SC

ul. św. Kingi 4

30 -528 Kraków

tel./fax 12 267 05 69, 12 264 37 09,

12 264 37 19, 12 262 35 51

e-mail: sprzedaz@esprit.com.pl

ksiegarnia@esprit.com.pl

biuro@wydawnictwoesprit.com.pl

Księgarnia internetowa: www.esprit.com.pl

Spis treści

WPROWADZENIE

Muzeum Dusz Czyścicowych
Czyścic w wierze katolickiej
Nawiedzenia dusz czyścicowych

ZAKOŃCZENIE

Jak pomóc duszom czyścicowym

ANEKS

Wybrane modlitwy w intencji dusz czyścicowych

PRZYPISY

OD REDAKCJI

Marii Rosarii Frantini i jej wnuczce Adeli

*z serdecznością
– ksiądz Marcello*

Muzeum Dusz Czyścicowych

WPROWADZENIE

Przy Lungotevere Prati¹ w Rzymie, w sąsiedztwie Zamku Świętego Anioła stoi, wybudowany w stylu francuskiego gotyku, kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa (Sacro Cuore del Suffragio). Znajduje się tu Muzeum Dusz Czyścicowych. Wizyta w tym właśnie wyjątkowym muzeum zainspirowała mnie do napisania książki o ich niezwykłych nawiedzeniach. To rzymskie muzeum jest małym „oknem”, przez które można dostrzec odrobinę tajemniczego życia zmarłych. To jedyne takie okno na świecie. Otworzył je (za aprobatą papieża Benedykta XV) ojciec Victor Jouet, francuski zakonnik ze Zgromadzenia Misjonarzy Najświętszego Serca Jezusa. Co takiego zrobił ojciec Jouet – poza tym, że jako żarliwy orędownik nabożeństwa w intencji dusz czyścicowych założył stowarzyszenie pomocy tym duszom?² Otóż zgromadził robiącą wrażenie, choć skromną dokumentację, dzięki której powstało muzeum. 15 listopada 1897 roku w kaplicy poświęconej Madonnie Różańcowej we wnętrzu małego oratorium, które w maju 1893 roku powstało dzięki ojcu Jouetowi, wydarzyło się coś niezwykłego. Tego dnia nagle w tajemniczy sposób od ołtarza zaczął rozprzestrzeniać się ogień, a

wypełniający kaplicę wierni wśród płomieni dostrzegli twarz osoby cierpiącej. Pożar ugaszono. Niewyraźny zarys twarzy wyłaniał się z drewnianego panelu usytuowanego po lewej stronie ołtarza. Wielu z obecnych uznało zjawisko za nadprzyrodzone (a dokładniej: związane z objawieniem duszy czyścicowej), dlatego też wieść o tym, co wydarzyło się w kaplicy Madonny Różańcowej przy Lungotevere, szybko rozniosła się po mieście. Ogłoszono cud. Napływ ludności spieszącej, by obserwować wizerunek odbity w panelu, kolejne wybuchy zapachu i egzaltacji sprawiły, że władze kościelne uznały wydarzenie za niezwykle i niewytłumaczalne. Takie stanowisko miało ograniczyć kolejne wizyty wiernych w tym miejscu. Ojciec Jouet w tym domniemanym lub rzeczywistym objawieniu cierpiącej postaci ludzkiej, a także w szacunku i wielkiej pobożności wobec dusz czyścicowych, jakie ono wzbudziło, dostrzegł jednak sposób, którym posłużyła się Opatrzność, by wezwać żyjących do troski o zmarłych. Mogła to być także ukryta prośba o modlitwę skierowana przez dusze Kościoła cierpiącego do dusz Kościoła walczącego; wezwanie, by poświęcić swoją energię na budowę kościoła, który powinien przypominać przyszłym pokoleniom nie tylko o tajemniczym wydarzeniu z 15 listopada 1897 roku, ale też o istnieniu miejsca, w którym zmarli cierpią bez zasługi, oczekując od żyjących miłosiernego wstawiennictwa (modlitw, Mszy Świętych, dobrych uczynków), mogącego złagodzić i skrócić ich cierpienia.

Panel z wizerunkiem, który przypominał cierpiącą twarz, umieszczono w nowym kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa. By uchronić wizerunek przed szkodliwym działaniem czasu,

ukryto go za tryptykiem przedstawiającym Madonnę z aniołami. Kopię panelu umieszczono na jednej ze ścian sali wystawowej muzeum.

Ojciec Jouet, gorący orędownik modlitw za dusze czyścicowe, pobudzony rosnącą pobożnością wiernych oraz ich zainteresowaniem niezwykłym wydarzeniem, myślał o założeniu Muzeum Chrześcijańskich Zaświatów. By urzeczywistnić swój pomysł, poszukiwał świadectw i dokumentów, które w jakiś sposób mogłyby zwrócić uwagę wierzących na rzeczywistość czyścica. Owoc jego poszukiwań to najbardziej oryginalne i interesujące muzeum na naszej planecie. Małe muzeum nie jest oczywiście nastawione na zysk. Ta jedyna w swoim rodzaju kolekcja i przechowywane eksponaty pozwalają rozmyślać o życiu po śmierci. Przypominają mniej lub bardziej roztargnionym śmiertelnikom, że istnieje więzienie – czyściec, którego nie można opuścić, dopóki nie spłaci się ostatniego grosza³. Osoby związane z muzeum – zakonnicy, misjonarze Najświętszego Serca Jezusa, których opiece powierzono eksponaty – uściślają, że dokumenty muzealne mają wartość jedynie z ludzkiego punktu widzenia i nie stanowią dowodu wiary. Odnosi się to także do świadectw wiarygodnych osób. Wiara w życie pozagrobowe opiera się na dobrych motywach i jest ponad dowody tego rodzaju. Ekspozycja muzeum ożywia i zachowuje w wiernych pamięć o zmarłych. Jest dopełnieniem wszelkich aktów wrażliwości i miłosierdzia. Odwiedzający muzeum nie muszą przyjmować z góry sceptycznej postawy, nie muszą uzależniać wiary w życie po śmierci od tego, co zobaczą. Dokumenty muzealne powinny być przedmiotem

badania naukowych, które pozwolą określić ich rzeczywistą wartość (dla niektórych naukowców zajmujących się zjawiskami z obszaru parapsychologii eksponaty te stanowią raczej dowód przemiany i uzewnętrznienia energii somatycznej żyjących niż potwierdzenie istnienia życia pozagrobowego; istotą zjawiska, zwanego przez parapsychologów dramatyzacją, miałyby być wywoływanie przez żyjących – w niewytłumaczalny sposób – śladów ognia, a następnie przypisywanie działania duszom czyścicowym).

Zanim przedstawię listę eksponatów, przypomnę ważne słowa księdza Benedettiego, pierwszego następcy i kontynuatora dzieła ojca Joueta:

Są ludzie, którzy wzruszają ramionami, podśmiewają się, zdecydowanie negując przejawy życia pozagrobowego. Nie dopuszczają nawet możliwości, że jest rzeczywiste... Niewłaściwe jest odrzucenie myśli o życiu pozagrobowym, zanim nie zbada się świadectw szanowanych, wiarygodnych osób, których cnoty zostały uznane przez Kościół. Oczywiście, wskazana jest tu ostrożność, potrzebne jest dokładne „przesiewanie”, badanie i poszukiwanie. Nie można jednak, także z czysto ludzkich i naukowych powodów, *a priori* negować pewnych faktów. Nie można zakładać, że nie są wynikiem działania siły nadprzyrodzonej, tylko dlatego, że nie dają się wyjaśnić. Siły nadprzyrodzone istnieją i czy nas to przeraża, czy nie – muszą dawać o sobie znać. Życie dusz czyścicowych to również „życie”. Trzeba więc uznać to, co wymyka się naszej kontroli, i nie odrzucać tego rozumowo. Bóg jest Panem ducha i materii, stworzył jedno i drugie. Cóż więc dziwnego w tym, że chce – zawsze z korzyścią dla swoich stworzeń – działać, wykorzystując ducha i materię w sposób dla nas niezrozumiały? Negacja i lekceważący uśmiech powinny ustąpić miejsca postawie: zostawmy przejrzystość wiary i

nie przeszkadzajmy prawdziwej wiedzy⁴.

Dziesięć eksponatów opisano i rozmieszczono w określonym porządku. Znajdują się one w dużej muzealnej gablocie. Oto spis:

1. Zdjęcie ołtarza kaplicy Madonny Różańcowej, która stała tu przed rokiem 1900, pomiędzy obecnym kościołem a domem zakonnym. Na ścianie widać wizerunek powstały w czasie pożaru z 15 listopada 1897 roku.
2. Odcisk trzech palców pozostawiony na książeczce do nabożeństwa należącej do Marii Zaganti, parafianki kościoła pod wezwaniem Świętego Andrzeja w Poggio Berni (w prowincji Rimini). W niedzielę 5 marca 1871 roku odcisk na książeczce zostawiła Palmira Rastelli, siostra proboszcza, która zmarła 28 grudnia 1870 roku. Palmira za pośrednictwem przyjaciółki prosiła swojego brata, księdza Santego Rastelliego, o odprawianie Mszy Świętych.
3. Objawienie. Luisa Le Sénèchal, urodzona w Chanvrières, zmarła 7 maja 1873 roku, ukazała się w roku 1875 swojemu mężowi, Alojzemu Le Sénèchal w ich domu w Ducey (w departamencie Marche), prosząc go o modlitwę. Kiedy Alojzy poprosił o znak, Luisa miała zostawić na nocnym czepcu ślad pięciu palców. O autentyczności objawienia świadczy otwór, który w czepcu pozostawiła zmarła. Podczas objawienia, do którego miało dojść w obecności córki małżeństwa Le Sénèchal, Luisa prosiła o odprawianie Mszy za jej duszę.
4. Kopia fotografii (jej oryginał znajduje się w Winnenbergu), która przedstawia ogniste ślady dłoni zmarłej na dżumę w 1637 siostry Chiary Schoelers, mniszki chórowej z klasztoru Benedyktynek w Winnenbergu, w pobliżu Warendorf (w Westfalii). Ślady te wypalone zostały w fartuchu siostry Marii Herendorps, zakonnicy tego samego zgromadzenia, w sobotę 13 października 1696 roku. Znajdziemy tu także zdjęcie wypalonego na skrawku płótna odcisku dwóch dłoni pozostawionego przez siostrę Chiare.
5. Fotografia odcisku ręki pozostawionego przez zmarłą panią Leleux na rękawie koszuli jej syna Giuseppego. Do objawienia doszło nocą 21 czerwca

1789 roku w Witecz (w Belgii) po jedenastu nocach ciągłego zgiełku. Conocne hałasy tak przstraszyły Giuseppego, że zachorował. Z opowiadań syna wynikało, że matka, która ukazała mu się owego dnia, nie żyła już od dwudziestu siedmiu lat. Objawiając się, przypomniła mu o obowiązku uczestnictwa we Mszy Świętej jako ojcowskiej spuściźnie i wypomniła hulawczy tryb życia. Prosiła, by zmienił swoje postępowanie i podjął pracę dla Kościoła. Pani Leleux położyła rękę na rękawie koszuli syna, pozostawiając na nim wyraźny odcisk. Giuseppe po tym wydarzeniu powrócił na właściwą drogę i założył stowarzyszenie pobożnych świeckich. Zmarł w opinii świętości 19 kwietnia 1825 roku.

6. Wypalony ślad palca pobożnej siostry Marii od świętego Alojzego Gonzagi, która nocą z 5 na 6 czerwca 1894 roku ukazała się siostrze Margericie od Najświętszego Serca Jezusa. Opis tego wydarzenia przechowywany jest w klasztorze Świętej Klary od Dzieciątka Jezus w Bastii (w prowincji Perugia). Z opowieści wynika, że wspomniana siostra Maria od prawie dwóch lat cierpiała na gruźlicę płuc, która objawiała się wysoką gorączką, kaszlem i astmą. Targana emocjami upadała na duchu, pragnąc szybkiej śmierci, która skróciłaby jej cierpienia. Jednak za radą matki przełożonej spokojnie poddała się woli Bożej. Kilka dni później, rankiem 5 czerwca 1894 roku wydała ostatnie tchnienie. Ukazała się nocą, z 5 na 6 czerwca, ubrana w habit klaryski, otoczona mrokiem, mimo którego można ją było rozpoznać. Zdziwiona siostra Margerita zapytała zmarłą, gdzie ta się znajduje. Siostra Maria odpowiedziała wówczas, że w czyścicu, aby odpokutować za swoją niecierpliwość, stojącą w sprzeczności z wolą Boga. Poprosiła, by wstawiać się za nią w modlitwach. Dla potwierdzenia prawdziwości objawienia położyła palec wskazujący na poszwie poduszki, pozostawiając na niej ślad, i obiecała powrócić. Obietnicy dotrzymała, ukazując się tej samej siostrze 20 i 25 czerwca, aby jej podziękować. Chciała też, zanim trafi do raju, przekazać wskazania duchowe dla całej wspólnoty zakonnej.

7. Cztery odciski dłoni zmarłego ojca Panziniego, przeora bernardynów z

Mantui. Pozostawił je 1 listopada 1731 roku na drewnianym stoliku, rękawie habitu i halce należących do czcigodnej Isabelli Fornari, przeoryszy klarysek w Todi. Pierwszy z odcisków jest bardzo dobrze widoczny, wraz ze znakiem krzyża głęboko odbitym w drewnie – to lewa dłoń uwieczniona na wspomnianym stoliku, którego przeorysza używała do pracy. Drugi znak to odcisnięta na kartce papieru ta sama lewa dłoń. Trzeci odcisk to prawa dłoń odcisnięta na rękawie habitu. Czwarty zaś – to samo odbicie, które przeszywając rękaw habitu siostry, wypaliło dziurę w jej halce. Halka ubrudzona była krwią. Ten fakt opisał ojciec Isidoro Gazala, spowiednik siostry Isabelli, który nakazał jej odciąć i dostarczyć fragment habitu, halki, a także fragment stolika, aby móc je zachować.

8. Odcisk dłoni teściowej (1785–1815) Margherity Demmerlé z parafii w Ellinghen (w diecezji Metz). Odcisk ten pozostawiła na jednej z książek swojej synowej, której ukazała się trzydzieści lat po swojej śmierci jako pielgrzymująca w stroju ludowym. Schodziła z drabiny przy stodole, narzekając i patrząc ze smutkiem na synową, jakby chciała ją o coś prosić. Margherita Demmerlé, za radą proboszcza, przy kolejnym objawieniu przemówiła do zmarłej. Otrzymała następującą odpowiedź: „Jestem twoją teściową, zmarłą przy porodzie trzydzieści lat temu. Udaj się na pielgrzymkę do sanktuarium Naszej Pani z Mariental i tam ofiaruj w mojej intencji dwie Msze Święte”. Po zakończonej pielgrzymce teściowa jeszcze raz ukazała się Marghericie, by obwieścić jej swoje uwolnienie z czyśćca, a gdy ta – za namową proboszcza – poprosiła o znak, położyła dłoń na książce *O naśladowaniu Chrystusa* i zostawiła na niej wypalony odcisk.

9. Wypalony na książeczce do nabożeństwa ślad pięciu palców prawej dłoni zmarłego Józefa Schitza. Ta napisana w języku niemieckim książeczka należała do jego brata, Jerzego. Do objawienia doszło 21 grudnia 1838 roku w Sarralbe (w Lotaryngii). Zmarły prosił, by modlić się w jego intencji, jako że sam za życia zbyt rzadko okazywał miłosierdzie.

10. Fotokopia banknotu o nominale 10 lirów. Od 2 września 1918 do 9

listopada 1919 roku w klasztorze Świętego Leonarda w Montefalco znaleziono trzydzieści podobnych banknotów. Pozostawił je tam zmarły zakonnik, który prosił, by w jego intencji odprawiano Msze Święte. Oryginał banknotu powrócił do klasztoru Świętego Leonarda, gdzie jest przechowywany.

Czyściec w wierze katolickiej

Kościół katolicki zawsze wierzył i wierzy w istnienie czyścica, wielokrotnie potwierdzając tę doktrynę w jasno sformułowanych dokumentach zarówno dziś, jak i w przeszłości, zwłaszcza w epoce kontestacji teologicznej. Kto nie wierzy w czyściec, może być „dobrym” protestantem, ale z pewnością nie prawdziwym i autentycznym katolikiem. Kościół katolicki robił i nadal robi wszystko, żeby ta prawda wiary występowała w jej właściwym znaczeniu, obawiając się ewentualnych nadużyć – tak teoretycznych, jak praktycznych. Zaczynając od czasów nam bliższych, prześledźmy istnienie i naturę czyścica w zgodzie z głównymi dokumentami Magisterium Kościoła.

Papież Paweł VI z okazji Roku Wiary 1967–1968, ogłoszonego dla uczczenia dziewiętnastego stulecia męczeństwa świętych apostołów Piotra i Pawła, sformułował *Wyznanie wiary*, w którym ogłasza: „Wierzimy, że dusze tych wszystkich, którzy umierają w łasce Chrystusa – czy to dusze mające jeszcze dopełnić ekspiacji przez ogień czyścicowy, czy też te, które zaraz po rozłączeniu się z ciałem przyjmowane są przez Jezusa, jak dobry łotr, do rajy – tworzą lud Boży po śmierci”⁵.

Zaledwie trzy lata wcześniej, a mianowicie w listopadzie 1964 roku,

Paweł VI wraz z ojcami Soboru Watykańskiego II ogłosił Konstytucję dogmatyczną o Kościele *Lumen gentium*, która jasno tłumaczy, czym jest czyściec. Konstytucja ta, podtrzymując postanowienia wcześniejszych soborów – Trydenckiego i Florenckiego – umiejscawia teologię czyścica w teologii komunii całego Ciała Mistycznego Chrystusa i ogłasza:

Dopóki tedy Pan nie przyjdzie w majestacie swoim, a wraz z Nim wszyscy aniołowie (por. Mt 25, 31), dopóki po zniszczeniu śmierci wszystko nie zostanie poddane Jemu (por. 1 Kor 15, 26–27), jedni spośród uczniów Jego pielgrzymują na ziemi, inni, dokonawszy żywota, poddają się oczyszczeniu, jeszcze inni zażywają chwały, widząc „wyraźnie samego Boga troistego i jedyne, jako jest”⁶.

Zatem zjednoczenie członków Kościoła pielgrzymującego na ziemi z braćmi, którzy odeszli w pokoju Chrystusa, nie zostało w najmniejszym nawet stopniu naruszone. Przeciwnie, według nieustannej wiary Kościoła jest ono umocnione przez dobra duchowe. Sobór Watykański II przypomina i uznaje najdawniejszy obyczaj wiernych, jakim jest modlitwa za zmarłych:

Uznając w pełni tę wspólnotę całego Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, Kościół pielgrzymów od zarania religii chrześcijańskiej czcił z wielkim pietyzmem pamięć zmarłych, a ponieważ święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, „aby byli od grzechów uwolnieni” (2 Mch 12, 45), także modły za nich ofiarował. Co się zaś tyczy apostołów i męczenników Chrystusowych, którzy przelawszy krew swoją, dali najwyższe świadectwo wiary i miłości, to Kościół zawsze wierzył, że są oni ściślej złączeni z nami w Chrystusie, okazywał im, jak i Błogosławionej Maryi Dziewicy i świętym

aniołom cześć szczególną i pobożnie modlił się o pomoc ich wstawiennictwa⁷.

Juda Machabeusz był potomkiem Matatiasza. Pochodził z otoczonego sławą i szacunkiem rodu Hasmoneuszy, żyjących w Palestynie między II a I wiekiem przed Chrystusem. Powołany został na dowódcę żydowskiego powstania przeciw rządowi króla Antiocha IV Epifanesa i przyjął imię Machabeusz, którego znaczenie zawiera się w wersecie z Księgi Wyjścia: „Któż jest pośród bogów równy Tobie, Panie?”⁸. Te hebrajskie słowa dają początek określeniu Machabeusz⁹, który stał się przydomkiem wszystkich wojowników walczących dla sprawy Izraela. Zmiany zachodzące w tamtym okresie powracają w tekstach Starego Testamentu. Opowiada o nich Pierwsza i Druga Księga Machabejska.

Biblia uznaje pełną miłosierdzia praktykę składania ofiar za zmarłych i nie potępia innych pobożnych praktyk mających pomóc duszy, która przeszła już do innego życia. Prześledźmy tekst pochodzący ze Starego Testamentu. Ten dobrze znany mówiący o ofierze za zmarłych pochodzi z Drugiej Księgi Machabejskiej:

Następnego dnia w tym czasie, w którym należało już to wykonać, żołnierze Judy przyszli zabrać ciała tych, którzy polegli, i pochować razem z krewnymi w rodzinnych grobach. Pod chitonem jednak u każdego ze zmarłych znaleźli przedmioty poświęcone bóstwom, zabrane z Jamni, chociaż Prawo tego Żydom zakazuje. Dla wszystkich więc stało się jasne, że to oni i z tej właśnie przyczyny zginęli. Wszyscy zaś wychwalali Pana, sprawiedliwego Sędziego, który rzeczy ukryte czyni jawnymi, a potem oddali się modlitwie i błagali, aby popełniony grzech został całkowicie wymazany. Mężny Juda upomniął lud, aby strzegli samych siebie i byli bez grzechu, mając przed oczyma to, co się stało

na skutek grzechu tych, którzy zginęli. Uczyniwszy zaś składkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwu tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda – była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu (2 Mch 12, 39–45).

W tle tego fragmentu toczy się walka o niepodległość Żydów, walka z sąsiednimi narodami i hellenizmem (Grekami) pod przewodnictwem Judy Machabeusza. Okres ten to pierwsza połowa II wieku przed Chrystusem. W bitwie Juda pokonuje Gorgiasza, wodza Idumei – regionu na południu Palestyny, a podczas tych walk Gorgiasz traci wielu ludzi. Batalię kończy pobożne wypełnienie obowiązku pochówku. Oddziały Judy znajdują pod tunikami poległych żołnierzy zagrabione przedmioty poświęcone bóstwom, co jest przejawem pogwałcenia prawa żydowskiego (por. Pwt 7, 25–26). Juda rozważał śmierć żołnierzy w kontekście kary Bożej za ich winę, był jednak przekonany, że wojownicy ci zasnęli w miłosierdziu (por. 2 Mch 12, 45). Rzeczywiście walczyli w szlachetnej sprawie, potrzebowali jednak oczyszczenia. Juda i pozostali żołnierze, w przyływie uczucia, zaczęli się modlić, zanosząc modły również za poległych towarzyszy. Juda zebrał prawie dwa tysiące srebrnych drachm, a następnie wysłał je do Jerozolimy jako ofiarę przebłagalną za grzechy poległych żołnierzy. Z tej historii jasno wynika, że wśród Żydów żyjących w czasach Machabeusza (II wiek przed Chrystusem)

panowało przekonanie o możliwości oczyszczenia z grzechu nawet po śmierci, a więc również dostąpienia zmartwychwstania wśród sprawiedliwych. To również jedno z założeń doktryny katolickiej o czyścicu. Przede wszystkim jednak to żyjący mogą przyczynić się do oczyszczenia zmarłych. Wskazany sposób to modlitwy i ofiary. Juda i jego ludzie byli przekonani, że dokonanie ofiary wyeliminowało to, co oddziela człowieka od Boga. Natchniony autor wychwala gest Judy i jego towarzyszy przez proste zawołanie: „Była to myśl święta i pobożna”. To wystarczy, by powiedzieć, że stoimy w obliczu nauki inspirowanej przez Boga. Nie jest to owoc rozważań opartych – mniej lub bardziej – na uczuciach albo, co gorsza, przesąd. Dochodzimy tu do sedna doktryny o czyścicu, głoszonej przez Kościół katolicki, a nie da się negować tego, co ma solidne podstawy w Słowie Bożym.

Termin „czyściec” pochodzi od czasownika „oczyszczać”. Nie jest to słowo pochodzące bezpośrednio z Pisma Świętego, choć tam właśnie jest oczywiście zawarta koncepcja czyścica. Sam termin powstał w okresie wpływu łacińskich prądów teologicznych dla wskazania faz oczyszczania dusz zmarłych – nic nieczystego nie może przebywać w obecności Boga (Ap 21, 22–27; 1 Kor 3, 13–15). Czyściec to rzeczywistość nie z tego świata, należy do niej nie tylko raj, ale także piekło. Teolog Antonio Piolanti pisze: „Według wiary katolickiej czyściec jest stanem, w którym znajdują się zmarli w łasce, jednak niedoskonali, poddani czasowej karze w celu odpokutowania za grzechy ciężkie, odpuszczone. Dokonują przebłagania i poddani są oczyszczeniu, zanim wejdą do raju”.

W Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego czytamy o

potrzebie oczyszczenia: „Czyściec jest stanem tych, którzy umierają w przyjaźni z Bogiem. Chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, potrzebują jeszcze oczyszczenia, aby wejść do radości nieba”¹⁰. Chodzi o pewien stan. Oznacza to, że oczyszczenie może dokonać się w dowolnym miejscu.

Papież Jan Paweł II w przemówieniu z sierpnia 1999 roku¹¹ stwierdza, że czyściec „oznacza nie miejsce, lecz stan życia. Ci, którzy po śmierci żyją w stanie oczyszczenia, znajdują się już w miłości Chrystusa, który ich podnosi z resztek niedoskonałości”. Zatem w czyścicu dusze zanoszą błagania, dokonują naprawy i dostępują oczyszczenia. By zrozumieć ten wymiar oczyszczenia, konieczne trzeba zrozumieć także pojęcie kary i winy. Ten, kto grzeszy, przekraczając ustanowiony przez Boga porządek, pełen jest winy. Zostaje jednak rozgrzeszony przez otrzymane przebaczenie lub skruchę. Wymazanie winy może pociągać za sobą potrzebę należytego zadośćuczynienia – jeśli na przykład ktoś zniszczy czyjeś mieszkanie, może otrzymać przebaczenie, ale zobligowany jest do jego odbudowy.

Różnicę między winą i karą jasno określa Sobór Trydencki: „Gdyby ktoś mówił, że po otrzymaniu łaski usprawiedliwienia każdy pokutujący grzesznik uzyskuje takie odpuszczenie winy i zmazanie wiecznej kary, że nie podlega już żadnej karze doczesnej do odpokutowania w tym świecie lub w przyszłym w czyścicu, zanim będzie mógł wejść do królestwa niebieskiego – niech będzie wyklęty”¹². To rozróżnienie winy i kary stało się teologicznym fundamentem koncepcji i rzeczywistości czyścica.

Dogmat o czyścicu zdaje się jednak nie zajmować wiele miejsca w codziennym życiu większości chrześcijan XXI wieku. Wielu kojarzy się on z dawnymi wierzeniami, które nie odgrywają żadnego znaczenia w ich codziennym życiu religijnym. Ich znajomość katechizmu jest niewielka, dlatego nie mają świadomości nieprawdziwości wyznawanej zasady, według której życie chrześcijańskie ogranicza się jedynie do przeciętnej moralności, niedzielnej Mszy i przyjmowania niektórych sakramentów. To ważne elementy, lecz stanowią tylko część obowiązków chrześcijanina. Wiara w czyściec postrzegany jako ostatnia kara lub może ostatnie „wybielenie” przed otrzymaniem wiecznej nagrody w niebie, gdzieś zanika. W każdym razie wizja czyścica wydaje się nie brzmieć poważnie w porównaniu do koncepcji piekła. W ogólnej świadomości szybko przyjęto tę algebraiczną prawdę, że wobec nieskończonej wieczności coś, co z definicji ma ograniczony czas trwania, staje się niemal bez znaczenia.

Nawet najlepsi mają czasem trudności z przyjęciem dogmatu, który nie towarzyszy bezpośrednio ich życiu, choć jest odległym przeznaczeniem wszystkich. Dogmat ten bardzo wyraźnie wskazywałby na niezbędny wymiar naszego chrześcijańskiego życia – trzymając się z dala od prawnej terminologii – na możliwość przyszłej kary za nasze indywidualne postępowanie. Dogmat o czyścicu zachęca nas do tego, byśmy poczuli się członkami wspólnoty zbawionych. Dzięki zbawieniu chrześcijanie żyją w Kościele, który otrzymał nowe światło.

Nie chodzi tu tylko o odwoływanie się do oficjalnej nauki

Kościół. Dalecy jesteśmy od gromadzenia poruszających szczegółów o tym, jakie będą czas, miejsce i kary czyśćca. Już Sobór Trydencki zaleca, aby zrezygnować z ciekawości będącej wytworem wyobraźni. Dla tych, którzy jeszcze nie do końca zadośćuczynili za swoje grzechy na ziemi, Kościół potwierdza jedynie efektywność modlitw, jałmużny i dobrych uczynków ofiarowanych za dusze cierpiące – to bardzo znaczący fakt, że w nauczaniu Kościoła

te zalecenia są ze sobą zawsze powiązane. Jest to pewnego rodzaju odpowiedź na pytanie nieustannie nurtujące wiernych, którzy są bardziej zatroskani o to, co dzieje się z ich bliskimi po śmierci, niż o to, co mogliby dla nich zrobić. To pokazuje nam, w jaki sposób Kościół ujmuje problem czyśćca: kładzie nacisk na związek między nami a duszami w czyścicu i na odpowiedzialność, jaka spoczywa na nas wobec tych, którzy się tam znajdują. Związek ten ma charakter obustronny: modlitwa i ofiara chrześcijan jest pomocą dla dusz czyścicowych w szybszym dotarciu do oczekującej ich rzeczywistości, zaś dusze czyścicowe pomagają chrześcijanom, którzy pokutują na ziemi. Powstaje zależność, która sprawia, że chrześcijanie oczekują zmiłowania tych, których zasługi mogą dopełnić ich zbawienia. Krzywdzące byłoby jednak akcentowanie różnicy między naturą dusz a naszą naturą i przedstawianie jej w taki sposób: z jednej strony ludzie na ziemi cieszą się pełnią życia, z drugiej zaś – będący na wpół widmami o tajemniczym statusie oczekują łaski tych, których zasługi mogą dopomóc im w zbawieniu. W rzeczywistości dusze czyścicowe mają udział w naszym życiu, a łączący nas związek nie jest relacją ekonomiczną między szczodrym dobroczyńcą a ubogim petentem.

Przekazywanie sobie dóbr duchowych jest nie tylko konsekwencją tożsamości życia i naszego wspólnego przeznaczenia. Opatrzność w swej bezinteresownej szczodrości nie ustanowiła tego w ten sposób, że aby nieść pomoc duszom czyścicowym, nasze zasługi – jak depozyty bankowe – muszą zostać wciągnięte na ich konto, żeby wymazać winy, które zostały zaciągnięte wobec Boga. Mimo śmierci jesteśmy i pozostaniemy złączeni w Chrystusie, w którym żyjący i zmarli chrześcijanie tworzą wyjątkowe Ciało, jakim jest Kościół. Tak naprawdę ów podział fizyczny na żyjących i zmarłych, jaki powstaje między ochrzczonymi wiernymi, jest mniej ważny, niż fakt przyjęcia bądź odrzucenia Boga przez ludzi. Jak to dobitnie ujmuje święty Augustyn, „nasze dobre uczynki są dla zmarłych użyteczne, a ponieważ ich dusze nie zostały odłączone od Kościoła, to są oni członkami Chrystusa”.

Całkiem niedawno w encyklice *Mystici Corporis Christi* papież Pius XII zachęcał nas do tego, byśmy nie zapominali w naszych modlitwach o „żadnym członku Mistycznego Ciała”, przede wszystkim o tych, „którzy dostępują oczyszczenia po śmierci w ogniu pokutnym”. To, co jest prawdziwe dla chrześcijan podczas ich życia ziemskiego, jest tym bardziej prawdziwe dla tych, którzy przebywają w czyścicu: przynależność do Mistycznego Ciała oznacza życie łaską i we wspólnocie.

Żyć w łasce – czy to nie zaskakujący zwrot, jeśli stosuje się go jak gdyby nigdy nic w odniesieniu do zmarłych, skoro ci w czyścicu odeszli już w pokoju Pana? Ich stan łaski nie jest zewnętrznym tytułem, który każdy zmarły zabiera ze sobą jak monetę wkładaną

przez starożytnych w usta bliskich po ich śmierci, by umożliwić im przeprawę przez Styks. To nowe, Boże życie, które nie znika, ale przemienia się przez śmierć na tym świecie. Teraz życie tych, którzy nie są wystarczająco oczyszczeni z grzechów, nie polega na tworzeniu, ale na doprowadzaniu do końca i wygładzaniu. Dzieło uświęcania, które rozpoczęło się za naszym przyzwoleniem i przy naszym udziale na ziemi, postępuje dalej, ale przy naszej bierności¹³. Przy jego końcu nie jesteśmy tacy sami, ale pozostaje ten sam plan miłości Boga, który w Chrystusie dopełnia zbawienia. Może trzeba dokonać przewrotu w naszym sposobie patrzenia, by rozpoznać w czyścicu drogę cierpienia błogosławioną miłością – drogę grzesznika, który musi zostać oczyszczony dzięki zbliżaniu się do świętości Boga, „w Tym, który dla nas stał się grzechem”¹⁴ i został uświęcony na Kalwarii. Dobrze rozumiał to ten chrześcijanin, który próby starości postrzega z synowskim oddaniem: „Na końcu życia Dobry Bóg zsyła cierpienia, by przygotować nas na Jego odnalezienie”.

To życie w łasce, czy będzie męką w czyścicu, czy zasługą na ziemi, zawsze przeżywane jest we wspólnocie. Jest tym, co wręcz ustanawia jedność między ludźmi, których ta łaska łączy bardziej chyba niż więzy krwi, przyjaźń lub przywiązanie do ojczyzny. Bardziej niż wizja odległej śmierci. Nasza łaska nie jest bezpośrednim związkiem z Bogiem, to uczestnictwo w wyjątkowym spojrzeniu miłości Ojca, który wszystkich wybranych w Chrystusie łączy w to Mistyczne Ciało, jakim jest Kościół. Przez wieki Kościół ten dopełnia Mękę Chrystusa, swej Głowy, przybliżając moment, w którym wszystko będzie w Nim zjednoczone. On zwraca Swoje Królestwo Ojcu. To tajemnicze

dojrzewanie do Królestwa wypełnia się w każdym ochrzczonego podczas jego ziemskiego działania, gdy zaprasza Ducha Uświęciciela. Bóg nikomu nie narzuca zbawienia, proponuje ludziom, by dostrzegali siebie nawzajem, a także tych, którzy w chwili śmierci powierzają się ich miłości – dzięki temu odnajdują braci z tego świata, którzy przez porozumienie z nimi dopełniają ich uświęcenia.

Święty Tomasz mówi: „W życiu duchowym Bóg jest życiem duszy, tak jak dusza jest życiem ciała [...]. Bóg jest sprawcą życia duszy przez miłość, jak i sprawcą życia ciała przez duszę. Jednakże życie duszy pochodzi z treści, jaką jest miłość, tak, jak treść duszy daje życie ciału”¹⁵. Ten cytat podkreśla, jak bardzo zmarli są od nas zależni. Zachowanie tego w pamięci będzie jednak daremne, jeśli miłość, którą Bóg rozlał w naszych sercach, nie uczyni tej relacji rzeczywistą. Można powiedzieć, że Bóg przenosi tych, których kocha, do życia łaską, oferując im dobra duchowe. Przede wszystkim te dobra – jak dodaje święty Tomasz – które zaświadczenia o teologicznej cnotce miłości: na pierwszym miejscu „Misterium Eucharystyczne, które jest sakramentem jednoczącym Kościół, ponieważ ujawnia Tego, w którym cały Kościół się jednoczy – Jezusa Chrystusa”.

W ten sposób rozważania o czyśćcu i myśl o bliskich zmarłych doprowadzają nas do Kościoła i miłości. Nie jest to podyktowane egoizmem przewidywanie przyszłości, która czeka większość z nas, ale natychmiastowe zaproszenie do głębszego życia chrześcijańskiego przeżywanego już teraz. Jedno i drugie przywołuje prawdziwy wymiar naszej wartości jako chrześcijan – członków wspólnoty zbawienia, przechodzących przez ten świat w drodze do Ojca.

Jeśli szacunek dla zmarłych chrześcijan w czyśćcu nakłada na nas szczególny obowiązek spełniania uczynków miłości, to nie po to, by zostali oni oczyszczeni, ale po to, by dzięki tym uczynom dokonała się ludzka przemiana, by ujawniło się miłosierdzie wobec ubóstwa fizycznego i moralnego, by ożywiła się służba na rzecz społeczności chrześcijańskiej dzięki uświęcającej mocy: ducha Ciała Mistycznego. Jak pisał ojciec Bouyer:

Ciało Mistyczne nie jest ani chrześcijaństwem sakralnym, ani niewidzialną rzeczywistością łaski. Jest rzeczywistością eschatologiczną rzeczywistości już obecnej w świecie, złożoną w sercu jej świeckiego życia, choć jeszcze nie całkiem tak jak świat, który ma przyjść. Przez „ciało”, które żyje w tym świecie, dusza razem z Chrystusem żyje w Bogu. Zrozumienie tego paradoksu pozwala zdefiniować Kościół jako nierozzerwalny lud Boży i Ciało Chrystusa, lud Boga Przedwiecznego, lud pielgrzymujący i wiecznie „obcy” na ziemi, ponieważ jego prawdziwe życie zostało z Chrystusem ukryte w Bogu.

Matka Najświętsza, w czasie jednego z objawień, których doznała święta Brygida, potwierdziła: „Ja jestem Matką wszystkich dusz, które znajdują się w czyśćcu. Nieustannie zanoszę za nie moje modlitwy, by złagodzić kary, na jakie zasłużyły przez swoje winy popełnione za życia”.

Udokumentowana została także obietnica Maryi, jaką złożyła papieżowi Janowi XXII. Treść tego objawienia papież polecił ujawnić wszystkim, którzy noszą święty szkaplerz Karmelu. Zostaną oni bowiem uwolnieni z czyśćca w pierwszą sobotę po ich śmierci, w dniu, w którym Kościół czci Najświętszą Dziewicę. Papież obwieścił to w *Bulli sobotniej*¹⁶, a potwierdzili ten przywilej papieże:

Aleksander V, Klemens VII, Pius V, Grzegorz XIII i Paweł V. Święty Pius X, zalecając także użycie tradycyjnego szkaplerza, na mocy dekretu z 16 grudnia 1910 roku, zezwolił wiernym na zastąpienie go poświęconymi medalikami z wizerunkiem Matki Bożej lub Najświętszego Serca Jezusa. Pius XII w 1950 roku powiedział takie oto słowa: „Najlitościwsza Matka nie przestaje interweniować u Boga w swoich modlitwach – Jej dzieci, które pokutują w czyścicu za swoje winy, dzięki tzw. sobotniemu przywilejowi przekazywanemu z pokolenia na pokolenie szybciej osiągają niebieską ojczyznę”.

Sobór Watykański II w konstytucji *Lumen gentium* potwierdza:

To zaś macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski trwa nieustannie – poczynając od aktu zgody, którą przy zwiastowaniu wiernie wyraziła i którą zachowała bez wahania pod krzyżem – aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych. Albowiem wzięta do nieba nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny¹⁷.

Także *Katechizm Kościoła Katolickiego* naucza: „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba”¹⁸.

Aby precyzyjnie określić doktrynę Kościoła w tych kwestiach,

należy zaznaczyć, że wiara w czyściec jest stopniowo formowana w świadomości Kościoła, poczynając od dwóch zasad:

1. Wszystko, co wychwala wymagania sprawiedliwości Bożej i stanowi wzmiankę o oczyszczającym ogniu w Piśmie Świętym i Tradycji. W Nowym Testamencie Jezus więcej niż raz odwołuje się do rzeczywistości czyścica. Wyraźną aluzję znajdujemy w przypowieści o potrzebie wyrównania rachunku z nieprzyjacielem, zanim trafi się w ręce sędziego, który wtrąci do więzienia, bez możliwości wyjścia, dopóki nie spłaci się długu „do ostatniego grosza” (Mt 5, 25–26). To oczywiste, że tym więzieniem nie może być piekło, z którego nie wychodzi się przez całą wieczność. Mowa tu o czyścicu, jak interpretowali to Ojcowie Kościoła. Święty Paweł kontynuuje nauczanie Jezusa, mówiąc, że kto wypełnia dzieło niedoskonale, będzie ocalony, przechodząc przez ogień. Mówi też: „ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień” (1 Kor 3, 15).

2. Zwyczaj liturgiczny modlitw i wstawiennictwa za zmarłych. Już w pierwszych księgach Pisma Świętego czytamy o zanoszeniu przez Żydów modlitw za zmarłych, choć ten zwyczaj niekoniecznie wskazuje na istnienie dusz zmarłych będących w piekle lub w raju. Wyraźniej kwestia ta poruszona jest w Piśmie Świętym we fragmencie o ofiarach za zmarłych, które Żydzi składali w świątyni. Po śmierci Aarona składano ofiary przez trzydzieści kolejnych dni (Pwt 34, 8; Lb 20, 29). Juda Machabeusz po krwawych bitwach uzbierał drachmy, by wysłać je do Jerozolimy w celu złożenia ofiary za dusze poległych na wojnie żołnierzy. Również prorok Malachiasz wspomina o Panu,

który oczyszcza w ogniu dusze synów Lewiego (Ml 3, 3).

Kościół rzymski zdefiniował istnienie czyścica podczas Soboru Florenckiego w 1439 roku, a potwierdził to w *Wyznaniu wiary* Piusa IV. Choć celem tej doktryny nie było wszczynanie sporu z Kościołem greckim, to idea czyścica Kościoła rzymskiego pozostawała w zgodzie z łacińską wizją odkupienia, w której wiedza prawna dotycząca długu, zadośćuczynienia czy naprawy kompletnie zdominowała wiedzę dotyczącą oczyszczenia, poprawy i uświęcenia, którą uznawał Kościół grecki. Według nauki Kościoła rzymskiego tajemnicą czyścica jest jego korelacja z niebem, jeśli zatem niebo nie byłoby tym, czym było, powstałyby także wątpliwości co do czyścica. Ale jeśli przyjąć, że błogosławieństwem niebios jest życie wieczne, w sensie samego Boga, w głębokiej komunii z Nim, trzeba także przyjąć konieczność oczyszczenia z wszelkich resztek egoizmu, jakie w sobie nosimy. Egoizm nie może trwać w Bogu. Nie można być Bożym, jeśli najpierw nie nastąpi oderwanie od samego siebie. Czy się to komuś podoba, czy nie, człowiek przylega do samego siebie lub, jeśli kto woli – jest ze sobą związany.

Nikt z nas nie może potwierdzić, że w godzinie śmierci będzie w stanie doskonałej miłości. Prawdopodobnie żadne stworzenie, oprócz Dziewicy Maryi, nie może już tutaj spełniać doskonałych uczynków, zyskując całkowite odkupienie winy. Należy jednak pamiętać, że winy odkupione nie są już obciążone niebezpieczeństwem przywiązania do grzechu, który ma swoje źródło w naszym upadłym jestestwie.

Oczyszczenie zawsze pozostaje w związku z cierpieniem, które jest

przeciwieństwem przyjemności wywołanej grzechem, przeciwieństwem przepelnienia egoizmem. Kiedy dusza przebywa już w Bożej Świątości, nie może pojąć okropności własnego egoizmu, nie pojawia się zatem cierpienie z miłości. W obecności Miłości nie można pragnąć niczego innego poza miłością...

Czyściec jest tym cierpieniem miłości, zintensyfikowanym w Bożym świetle, które dusza odkrywa dla samej siebie. Pozwala jej to uświadomić sobie jej własny stan grzechu, potępić samą siebie jako grzeszną.

Czy można mówić o krótszym lub dłuższym czasie spędzonym w czyścicu? Niektórzy autorzy myślą w taki sposób o duszach mistycznych: dusza popełnia grzech w czasie, musi więc w takim samym czasie go naprawić. Nie znam jednak żadnego fragmentu Pisma Świętego, który pozwoliłby potwierdzić tę tezę z całą pewnością – należy to tłumaczyć w kontekście pewnej ilości i uporządkowanej jakości. Mówiąc o cierpieniach czyścica, lepiej mówić o intensywności cierpienia miłości.

W ten sposób Kościół potwierdza wartość wstawiennictwa i modlitw zanoszonych w intencji zmarłych. To właśnie jest praktyczne zastosowanie dogmatu o obcowaniu świętych, na mocy którego jesteśmy dla siebie nawzajem i wychodzimy naprzeciw sobie. Kościół może otworzyć skarbiec zasług, gromadzony przez świętych, wśród których pierwsze miejsce zajmuje Dziewica Maryja. Objawienie Maryi, Królowej Karmelu, którego świadkiem według Tradycji był w 1251 roku święty Szymon Stock, przełożony karmelitów, jest źródłem kultu szkaplerza, jednego z największych przejawów kultu maryjnego

w całym katolickim świecie – także za sprawą obietnicy ochrony przed piekłem, jaką szkaplerz zapewniał, oraz obietnicy uwolnienia z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci. Objawienia Maryi w Lourdes i Fatimie zdają się przynosić kolejne potwierdzenia tego kultu. Szkaplerz karmelitański stanowił również znak rozpoznawczy katolików w czasie późniejszych prześladowań. Szkaplerz jest bardzo ważnym elementem stroju karmelitańskiego. Wykorzystuje się go także w nieco „łagodniejszej” formie jako znak przyjęcia reguły karmelitańskiej, aby cieszyć się korzyścią z posiadania dóbr duchowych.

Święty Bernardyn nazwał Matkę Bożą Pełnomocniczką czyśćca, ponieważ ma Ona w swoich rękach wszelkie łaski i władzę, by uwolnić z czyśćca każdego, kogo zechce. Sama Dziewica wyjawia błogosławionemu Alanowi¹⁹ : „Ja jestem Matką dusz czyśćcowych. W każdej godzinie dzięki moim modlitwom zmniejszają się kary moich wiernych”. Zwłaszcza *Różaniec* jest modlitwą dającą wyjątkowe efekty. Święty Alfons Maria de’ Liguori naucza: „Jeśli chcemy pomóc duszom czyśćcowym, odmawiajmy w ich intencji *Różaniec*, który je bardzo podźwignie”.

Święty ojciec Pio z Pietrelciny, ofiarowując modlitwę różańcową w intencji swoich wybranych dzieci duchowych, mawiał: „Opróżniamy kąty czyśćca”.

Pewnego ranka współbrat ojca Pio, kapucyn, prosił, by podczas sprawowania Mszy Świętej wspomniął jego zmarłego ojca. Ojciec Pio natomiast chciał odprawić Mszę w intencji tegoż zakonnika. Zaraz po zakończeniu Mszy ojciec Pio przywołał współbrata i powiedział:

– Tego ranka twój tata dostał się do raju.

Zdumiony i szczęśliwy współbrat mógł tylko krzyknąć:

– Ależ, Ojczy Pio, mój tata nie żyje od trzydziestu lat!

Ojciec Pio odpowiedział mu poważnym tonem:

– Ech, mój synu, przed Bogiem trzeba zapłacić za wszystko!

Matka Boża zleciła bratu Abbondo dostarczenie wiadomości dla błogosławionego Gotfryda: „Powiedz Gotfrydowi, że przez postępowanie w cnotach należy do mojego Syna i do mnie. Kiedy jego dusza opuści ciało, nie pozwolę, by znalazła się w czyśćcu. Wezmę ją i ofiaruję Jezusowi”. Jeśli więc chcemy pomóc świętym duszom czyścicowym, prosimy Matkę Bożą w ich intencji i odmawiamy *Różaniec* – ta modlitwa przynosi im ogromną ulgę duchową.

Święta Faustyna Kowalska, apostołka Bożego Miłosierdzia, pod datą 15 sierpnia 1937 roku opisuje w swoim *Dzienniczku* kolejne przejawy troski Matki Bożej o dusze przebywające w czyśćcu:

W czasie rozmyślania obecność Boża przeniknęła mnie żywo i poznałam radość Najświętszej Panny w Jej chwili wniebowzięcia... W czasie tego aktu, który się odbył ku czci Matki Bożej – pod koniec tego [aktu] ujrzałam Najświętszą Pannę, która mi rzekła:

– O, jak miły mi jest hołd miłości waszej.

I w tej chwili okryła swym płaszczem wszystkie siostry naszego Zgromadzenia. Prawą ręką przytuliła do siebie matkę generalną Michaelę, a lewą ręką mnie, a wszystkie siostry były u Jej stóp osłonięte Jej płaszczem. Wtem rzekła Matka Boża:

– Każdą, która wytrwa w gorliwości aż do śmierci w Zgromadzeniu Moim, minie ogień czyścicowy, i pragnę, aby każda odznaczała się tymi cnotami: pokorą i cichością, czystością i miłością Bożą i bliźnich, litością i

miłosierdziem²⁰ .

We współczesnym Kościele, w którym prawie nie mówi się o czyścicu, święta Faustyna odkrywa niepodważalną prawdę i podstawę prawdziwej wiary.

Kiedy wejdziemy do jednego z tych cichych kościołów cysterskich, których kilka szczęśliwie jeszcze zostało, odnosimy wrażenie, że możemy w nich zaznać duchowego odpoczynku – uwaga nie ulega rozproszeniu i nie przyciąga jej żadna atrakcyjność. Kościoły budowane przez cystersów były pierwotnie wszystkie bardzo do siebie podobne. Ich założeniem była surowa prostota, brak rozpraszcających oramentów i rzeźb, poza krucyfiksem, i skłanianie umysłu poprzez „architekturę światła” do skupienia się wyłącznie na Bogu. Przemawia do nas tylko to, co istotne. Reszta nie istnieje. Wydaje się, że człowiek próbuje po trosze odzyskać w takim podejściu swoją integralność, a także spokój.

Kolejne pokolenia odeszły od zamysłu cystersów. Kaplice wznoszą się teraz we wszystkich kierunkach – oddalone od sanktuarium wystarczają same sobie. Można niewątpliwie podziwiać ten czy inny szczegół, rezygnując z uchwycenia głębokiej jedności, ale jedyną nadzieją, by się odnaleźć, jest powrót w sam środek, do sanktuarium, skąd lepiej widać to, co istotne... ale drzwi sanktuarium nie otworzą się nigdy i znów trzeba zaczynać od kaplic... Można też spróbować zrozumieć to, patrząc na ogólny plan. Wszystko to może jest męczące, zawiera element bałaganu i anarchii. W nowobudowanych kościołach kaplic jest mniej, jakbyśmy wracali do tradycji cystersów.

Współczesny człowiek chce odkrywać i żyć tylko tym, co dla niego najbardziej istotne. Być może ten właśnie mechanizm psychologiczny powoduje, że mniej dziś myślimy o czyśccu.

Zanim przejdziemy dalej, postawmy pytanie: czy dobrzy chrześcijanie wierzą w czyściec? Nie chodzi o to, by podać w wątpliwość ich posłuszeństwo wobec tej prawdy. Chodzi raczej o żywą wiarę. Czy dobrzy chrześcijanie odkryli życiodajną stronę dogmatu czyścica? Czy umieszczają go w kategorii „rzeczy do uwierzenia”, które – jak mi się wydaje – mają tylko jeden cel: nauczyć naszego ducha pokory? Zadajmy sobie na przykład pytanie: co wnosi dogmat czyścica w życie chrześcijan zaangażowanych w Akcję Katolicką lub w inne współczesne grupy kościelne, także te liczniejsze?

I oto ponownie znajdujemy się w kościele pełnym kaplic. W reakcji na tych, którzy kierują się to do jednej, to do drugiej kaplicy – jak się może wydawać – wielu chrześcijan absolutnie odrzuca możliwość ich oglądania. Przychodzą odkryć sanktuarium, niejednokrotnie kosztem wielkiego wysiłku i licznych błędów – i z nowym zapalem chcą kierować oczy ku samemu Centrum: Chrystusowi. Żyjemy w epoce wielkiego powrotu do Słowa Bożego, pożądanego w wierze chrześcijańskiej w swej zasadniczej formie, bez łagodzenia, przytłumiania i słodzenia. Kto nie dostrzega tego entuzjazmu, naraża się na dojście do nędznego uproszczenia. Trzeba by oczywiście wrócić do sedna, by się znów odnaleźć. Ale by do niego dotrzeć, trzeba na nowo odkryć głęboki związek łączący kaplice z sanktuarium. Odkrycie go może sprawić, że kaplice będą trochę

mniej wyludnione, nic nie zostanie usunięte pod pozorem prostoty – przetrwają.

Warto zauważyć, że wierni, którzy odłączyli się od wiary, z pewnością nie umrą z tego powodu, ale ich życie nie jest chrześcijańskie. Powrotowi do źródeł towarzyszy często widoczne zubożenie. Święta Bożego Narodzenia mogą być dobrym przykładem tego rodzaju pobożności, która stopniowo staje się pogańska. Tak oto stajemy przed pytaniem o współczesne chrześcijaństwo. Stajemy wobec konieczności „odpieczętowania” dogmatu czyścica, więcej, przed ponownym odkryciem związku, jaki istnieje między tym wyraźnie „ekscentrycznym” – w sensie etymologicznym (od *ex centrum* – spoza centrum) – dogmatem a centrum; związku, który czyni czyścic dogmatem chrześcijańskim. *Bez tego związku dogmatowi zagraża przekształcenie się (a przeszłość nie daje tu żadnych gwarancji!) w wierzenie pogańskie przeżywane jedynie w wyobraźni czy chory sentymentalizm.*

Jak na nowo umiejscowić ten dogmat, jeśli nie poprzez powrót do jego początków, a szczególnie źródeł biblijnych? Trzeba przejrzeć Pismo i zobaczyć, czego naucza o czyścicu. Należy jednak na początku odrzucić fałszywy sposób dokonywania takiego przeglądu. Szukanie w Piśmie Świętym „rzeczy” dotyczących czyścica, zwłaszcza szczegółów, oznacza przyjęcie faktu, że Biblia od samego początku na ten temat milczy. W ogóle albo prawie w ogóle nie znajdziemy opisu tego stanu, odbywanych kar czy czasu ich trwania. Poszukiwanie w Piśmie fragmentów o czyścicu to nie tworzenie antologii tekstów opisujących stan dusz sprawiedliwych, których oczyszczenie dobiega

końca. Pismo nie ujmuje tego z tej perspektywy i jeśli robimy dochodzenie dotyczące nieba, piekła lub Dziewicy Maryi, będziemy niedoinformowani. Pismo mówi przede wszystkim i nade wszystko o planie Bożym wobec świata i o jego realizacji (tę ideę bardzo dobrze rozwinął w swoich kazaniach dotyczących Maryi Dziewicy

J. Newman, który potwierdza, że Pismo w wymiarze, w którym człowiek napotyka historię zbawienia, wizerunek Boga – nigdy nie jest opowiadaniem czyjejś historii; J. Newman, *Parochial and plain sermons*, t. II, London 1884, s. 27). Dosłowne badanie Pisma Świętego oznacza bardzo często narażanie się na niedorzeczność, ponieważ jest jak używanie języka, który nie przemawia. Nie da się w prosty sposób odnaleźć tego, co zostało stwierdzone na temat czyścica. Czy trzeba wobec tego zagłuszyć ciszę Pisma, wyobrażając sobie to, o czym nie ma w nim mowy? Ważniejsze zdaje się zrozumienie tego, o czym Biblia mówi. Ponowne odczytanie dogmatu oznacza usytuowanie go we właściwym dla niego miejscu – a jest tylko jedno – w wyjątkowym wątku Pisma Świętego: jest nim plan Boga zrealizowany w Chrystusie.

Święty Paweł, mówiąc o mądrości i zrozumieniu danych chrześcijanom od Boga, precyzuje, że zrozumienie to pochodzi ze świadomości posiadania obrazu Boga: „przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1, 9–10). Tajemnica chrześcijaństwa jest zatem planem Ojca: zjednoczyć wszystko w Chrystusie Zmartwychwstałym. Śmierć

i Zmartwychwstanie Pana działają w świecie, by zniweczyć to, co pochodzi od Adama: grzech, cierpienie, śmierć, i ożywić świat według Słowa Pana, który tak zdefiniował swoją misję: „Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości” (J 10, 10). Ta tajemnica życia została zrealizowana raz na zawsze w sposób ostateczny przez śmierć Pana Jezusa. Przez Chrystusa znika dawny porządek, a jego miejsce zajmuje nowy (por. 1 Kor 15, 45). W Chrystusie cała ludzkość została wskrzeszona i czas, który oddziela Zmartwychwstanie Chrystusa od Zmartwychwstania ludzkości, został dany przez Ojca, co oznacza, że jest już zrealizowany w Panu i rzeczywiście realizuje się w rodzaju ludzkim. Zatem życie Pana dźwiga świat aż do dnia, w którym – zwyciężywszy śmierć – na nowo podda każdą rzecz swojemu Ojcu (por. 1 Kor 15, 24–29). Dla ludzkości jest to czas oczekiwania na Zmartwychwstanie. Bez wątplenia święci, którzy umierają przed Dniem Chrystusa, są już z Panem ponad ziemskim stanem zmagania i niepewności (por. Flp 1, 21), ale cel nie zostanie osiągnięty inaczej niż przez Zmartwychwstanie.

Ludzkość jest więc w drodze, aż do dnia zmartwychwstania – cała ludzkość, chociaż w różnych stanach. Życie Chrystusa uobecnia się przez ochrzczonych, działa w życiu chrześcijanina, całe życie chrześcijańskie nie zna innego rytmu poza rytmem Śmierci–Zmartwychwstania. Również po śmierci fizycznej chrześcijanin nie traci tej solidarności z Chrystusem zmarłym i Zmartwychwstałym. Święci w niebie są „najbardziej zmartwychwstałymi” chrześcijanami,

ponieważ żyją dla Boga, w Jego miłości. To w nich sprawdza się najlepsza jakość nowego człowieka, zatem to oni uczestniczą w tym znaczącym stanie – życiu Chrystusa. Mimo to oczekują jeszcze Zmartwychwstania ciała. Z tego punktu widzenia święci w niebie znajdują się w takim stanie, w jakim Chrystus znajdował się pomiędzy swoją śmiercią a Zmartwychwstaniem. Święci w niebie oczekują zmartwychwstania ciała, święci z czyśćca ubiegają się jeszcze o pełne zmartwychwstanie duchowe. Oni muszą doskonalić się w oczyszczającej i życiodajnej mocy Ojca. Ta moc doskonalili się również tutaj – w rytmie chrześcijańskim: Życie i Zmartwychwstanie. Śmierć zamyka to, co stanowiło „starego człowieka”: grzech, egoizm, koncentrację na samym sobie. Zmartwychwstanie nowego człowieka, stworzonego przez Boga daje coraz bardziej doskonałe podobieństwo do Chrystusa w chwale. Nie tylko od strony śmierci fizycznej jest to ta sama tajemnica, której spełnienie się dokonuje. To prawda, że kwestia tego, jak się dokonuje, jest nam nieznana, ponieważ dotyczy to naszych braci w czyśćcu. My nie wiemy jak, ale znamy istotę. Znajomość reszty jest drugorzędna wobec tego, co poprzedza, i ma strzec chrześcijańskiego sensu.

Czyściec jest etapem na drodze do pełnej realizacji Tajemnicy Zmartwychwstania. Istnieje jeden Kościół, różny w swoich stanach: ziemski, czyśćcowy i niebiański. To, co mamy w jedności, jest większe od tego, co nas dzieli. Może to dotyczyć różnych aspektów. Dla nas, którzy pozostajemy w tyle, ci, którzy nas poprzedzili w podjęciu tej ostatecznej drogi, stają się „niewidzialni”. Ale czy to naprawdę takie ważne? Jesteśmy na tej samej drodze, mamy ten sam

cel, do którego maszerujemy w jednym rytmie: Śmierć–Zmartwychwstanie.

Tak rozumiany dogmat czyśćca, choć odrębny od innych aspektów wiary, absolutnie nie jest od nich oddzielony. Nie może być oddzielony ani od Chrystusa, ani od Kościoła. To prawdziwie chrześcijański dogmat. Odbierany jako obcowanie świętych jest fundamentem wspólnoty. Święci czyśćca również są w tej samej „karawanie”, a my możemy im pomóc. W tym świetle zdajemy sobie sprawę, że troska o zmarłych to nie tylko modlitwy, ale wszystko, co pozwala osiągnąć Boże Królestwo: działania, modlitwy, cierpienia. To jest jedność, która pozwala nam zrozumieć czyściec i opisać go we właściwy sposób, obcowanie, która poucza nas o stanie dusz czyścicowych. Jeśli potrzeba porównań, które mają pomóc naszej wierze, najlepiej szukać ich wśród świętych na ziemi, którzy są dużo bliżej świętych z czyśćca.

Czy taka koncepcja nie prowadzi do rozproszenia? To prawda, że nie korzysta się w tym wypadku z normalnych opisów. Nie oddałyby one sensu wiary chrześcijańskiej. Jeśli jakieś elementy nie współgrają z wizją chrześcijańską, możliwe, że zostały wymyślone po to, by zastąpić istotę, o której jakby trochę zapomniano. Ponadto ważne jest, by dostrzec, jak dyskretne są soborowe definicje, które wyraźnie zalecają zachowywanie takiej postawy. Nam nie chodzi o zmianę, usunięcie czy dodanie. Tradycja chrześcijańska nie jest naszą własnością; chodzi tu jedynie o umieszczenie dogmatu czyśćca w perspektywie jego źródeł. Tak pomagamy życiu chrześcijańskiemu, ponieważ wszystko, co w naszej wierze nie przepływa przez

Chrystusa, jest stratą i bezużytecznym ciężarem w życiu.

Dogmat czyśćca nie jest jakimś opcjonalnym przedmiotem kultu, nie jest również jednym spośród wielu innych składników, kolejną rzeczą, w którą trzeba wierzyć – jest elementem w całości: obrazie Boga w Chrystusie Jezusie. Przez wiarę jesteśmy złączeni z Chrystusem. Przez Chrystusa możemy mieć nadzieję na porozumienie z czyśćcem. Poza Nim każda nauka jest próżna. Nic nie może nas od Niego odłączyć i wszystko przyczynia się do naszego powrotu. Tylko sanktuarium da świętność kaplicom.

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8, 35–39).

Ta książka zawiera liczne świadectwa niezwykłych objawień dusz czyśćcowych, a także aneks z wybranymi modlitwami za dusze w czyśćcu. Zwracam się do Czytelników z prośbą, by zechcieli w swoich modlitwach pamiętać także o mnie, gdy Pan zechce mnie powołać z tego życia, a ja również będę musiał zdać sprawę z moich działań.

Nawiedzenia dusz czyścicowych

Znany egzorcysta sycylijski, ksiądz Tomaselli, salezjanin, w jednym ze swoich licznych tekstów pisze:

Moja matka była dla mnie prawdziwym wzorem i jej w znacznej części zawdzięczam moje powołanie zakonne. Każdego dnia chodziła na Mszę Świętą, także w latach swojej starości. Komunia Święta była dla niej codziennością. Nigdy nie opuszczała *Różańca*. Uczynna, aż do chwili, gdy straciła oko, spełniając doskonały akt miłosierdzia wobec ubogiej kobiety. Poddana Bożym zamiarom. Gdy mój ojciec zmarł, pytała mnie:

– Co mogę w takich chwilach powiedzieć Jezusowi, by zrobić Mu przyjemność?

– Powtarzać: „Panie, bądź wola Twoja”.

Na łożu śmierci przyjęła ostatni sakrament z żywą wiarą. Kilka godzin przed śmiercią, bardzo cierpiąc, powtórzyła:

– O, Jezus, chciałabym Cię prosić, byś zmniejszył moje cierpienia! Jednak nie chcę opierać się Twoim zamiarom. Niech się dzieje Twoja wola!

Tak umierała kobieta, która wydała mnie na świat. Opierając się na koncepcji Bożej Sprawiedliwości, mało troszcząc się o mowy, jakie mogłem wygłaszać znajomym i zakonnikom, zintensyfikowałem modlitwy wstawiennicze, Msze Święte, obfitość miłości. Wszędzie przypominałem wiernym, by ofiarowali Komunię Świętą, modlitwę i dobre uczynki jako wstawiennictwo za mamę. Bóg pozwolił, by mama się pojawiła. Zgłębiałem i badałem pytania wybitnych teologów i stwierdziłem: to było prawdziwe objawienie!

Moja matka nie żyła od dwóch i pół roku i oto nagle pojawiła się w pokoju w ludzkiej postaci. Była bardzo smutna.

– Zostawiliście mnie w czyśccu! – powiedziała.

– Mama była w czyśccu?

– I nadal jestem! Moja dusza otoczona jest mrokiem i nie mogę zobaczyć Światła, którym jest Bóg! Jestem u progu rajy, blisko wiecznej radości, dręczy mnie pragnienie wejścia tam, ale nie mogę! Ile razy mówiłam: „Gdyby moje dzieci znały moje okropne męki, och! Jak mogłyby mi pomóc!”.

– Dlaczego nie przysłała mama wcześniej, by o tym poinformować?

– Nie było to w mojej mocy.

– Nie widziała mama jeszcze Boga?

– Widziałam Go zaraz po śmierci, ale nie w pełni światłości.

– Co możemy zrobić, by natychmiast mamę uwolnić?

– Potrzebuję tylko jednej Mszy. Bóg pozwolił mi tu przyjść, by o nią poprosić.

– Jak tylko będzie mama w rajy, proszę wrócić, by mnie o tym powiadomić!

– Jeśli Bóg pozwoli... Jakież Światło, jakież blask! – to mówiąc, postać zniknęła.

Odprawiono dwie Msze Święte i po dwóch dniach zjawą znowu się ukazała, mówiąc:

– Jestem w Raju!

Po tym wydarzeniu powiedziałem sam do siebie: „Przykładne życie chrześcijańskie, wiele modlitw wstawienniczych... I dwa i pół roku w czyśccu! To nie według ludzkich osądów!” (G. Tomaselli, *I Nostri Morti*, Messina 1953, s. 7–10).

Nie wszystkie zbawione dusze idą po śmierci do nieba, przeciwnie. Wspólna koncepcja teologów o świętych katolickich utrzymuje, że większość osób zmarłych w wieku dorosłym musi przejść oczyszczenie, które nazwano czyścem. W Ewangelii według świętego

Mateusza Chrystus mówi: „Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym” (Mt 12, 32). Te słowa pozwalają przynajmniej myśleć, że są inne grzechy (nie te przeciw Duchowi Świętemu), które mogą być wybaczone również w przyszłym świecie. Na tej podstawie istnienie czyścica zakładali święty Augustyn, święty Grzegorz Wielki, Beda Czcigodny oraz święty Bernard.

Gdzie indziej Chrystus mówi w przypowieści: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę, powiadam ci: nie wyjdiesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz” (Mt 5, 25–26). Pojawia się tu więzienie, z którego nie można wyjść aż do momentu spłacenia ostatniego grosza. Co jest tym więzieniem? To nie piekło, ponieważ z niego nie wychodzi się nigdy. Nie jest to nawet więzienie ze strony grobu, ponieważ po tej stronie jest się zawsze w drodze z własnym przeciwnikiem. Zatem na tamtym świecie prócz piekła istnieje inne więzienie. Jest nim czyściec. Tak wyjaśniają to Tertulian, święty Cyprian, Orygenes i święty Hieronim. Święty Jan Chryzostom († 407) stwierdza: „Nie bez racji apostołowie zalecili, aby podczas uwielbienia Boga pamiętać o zmarłych. Rzeczywiście, oczekują, że będzie to dla nich bardzo użyteczne. Czy nasze modlitwy nie powinny łączyć ich z Bogiem, kiedy tuż obok księży zebrany jest cały lud z rękami uniesionymi w górę, podczas gdy na ołtarzu obecna jest ofiara godna uwielbienia? Oczywiście, działa to wobec tych, którzy odeszli w

wierze”. Święty Izydor z Sewilli († 636) mówi: „Cała ziemia modli się i uświęca się przez spokój dusz zmarłych wiernych, a my wierzymy, że nauczali tego także apostołowie. Kościół katolicki docenia ten zwyczaj i zdaje sobie sprawę z tego, co by było, gdyby nie wierzono, że przez ofiary i jałmużnę dusze zmarłych otrzymują odpuszczenie win”.

Już cztery wieki wcześniej Tertulian († 240) zaświadcza o zanoszeniu modlitw za zmarłych i celebrowaniu w ich intencji Mszy Świętych w rocznice ich śmierci. Już wówczas Kościół praktykował ten zwyczaj.

Nawet Luter pisze: „Trzeba stanowczo wierzyć w czyściec i ja wiem, że biedne dusze cierpią kary niewysłowione. Trzeba im pomóc przez modlitwę, jałmużny, posty i wszystko to, co można nazwać heretyckim, ponieważ upłynęło już ponad 1100 lat, od kiedy to święty Augustyn modlił się w *Wyznaniach* za swoich rodziców, chcąc modlić się jeszcze gorliwiej za swoją matkę w ostatnich momentach jej życia, ponieważ chciała, by pamiętano o niej w modlitwach przy ołtarzu. Augustyn opowiada, że podobne doświadczenia miał święty Ambroży”.

Wielki przeciwnik katolików, protestancki teolog Paul Tschackert, wyznał kiedyś: „Musimy przyznać katolikom: jest całkowita sprzeczność w tym, że można dostać się do nieba w grzechach. Ale czy są one kompensowane przez pokutę, czy też nie, musimy rozważyć, że także po przebaczeniu grzechów nastąpi ich unieważnienie, po śmierci, przez błaganie, jakie do tamtego świata wznoszą wierzący chrześcijanie”.

Żydzi do dziś wyrażają w swoich zwyczajach wiarę w pomoc, której można udzielać zmarłym. Doktor Ruppin, Żyd, tak pisał o tym w ubiegłym wieku: „Jako że śmierć i związana z nią cześć wobec duchów zmarłych jest czymś fundamentalnym dla wszystkich religii, do dziś ma ona godne miejsce także w uczuciach religijnych Żydów Wschodu. Obrazuje to fakt, że dzieci zmarłych mają święty obowiązek codziennie przez rok po śmierci ojca, a potem jeszcze w każdą rocznicę śmierci, odmawiać modlitwę kadisz, która jest modlitwą wychwalającą Boga i przynoszącą spokój duszy zmarłego”.

Filozof Arthur Schopenhauer w swoim dziele pod tytułem *Eksperyment z możliwością zobaczenia duchów* pisze: „Negacja możliwości prawdziwych objawień po śmierci, a więc w pewnym sensie negacja realnej i osobistej obecności zmarłego, nie może opierać się na niczym innym jak na przekonaniu, że śmierć jest całkowitym unicestwieniem człowieka. Jeśli takiego przekonania nie mamy, nie możemy wykluczyć, że istniejący w jakimś miejscu byt może się w pewien sposób przejawiać i wpływać na inne byty, nawet jeśli te znajdują się w innych okolicznościach”. I rzeczywiście, na przestrzeni wieków odnotowano wielką liczbę wiarygodnych objawień pochodzących z „miejsca odkupienia”.

W biografii błogosławionego Henryka Suza, dominikanina z Ulm, można przeczytać, że w latach studenckich, które spędził w Kolonii, miał bliskiego przyjaciela, z którym do momentu rozstania łączyła go umowa. Wynikało z niej, że kiedy jeden z nich umrze, drugi będzie mu okazywać przyjaźń również po śmierci, odprawiając przez rok w jego intencji dwie Msze w tygodniu: w poniedziałek Mszę za

zmarłego, w piątek: Mszę na pamiątkę Męki Pańskiej. Kilka lat później przyjaciel Suza umarł, ale błogosławiony, pamiętając o zmarłym, zapomniał jednocześnie o umowie.

Pewnego dnia, kiedy modlił się w kaplicy, ukazał mu się przyjaciel i powiedział tonem pełnym wyrzutu:

– Jak wielka jest twoja niewierność, przyjacielu! Jak mogłeś o mnie zapomnieć?

Suzo odpowiedział:

– Ależ zawsze pamiętałem o tobie w czasie moich Mszy!

Zmarły jednak ciągnął dalej:

– To nie wystarczy. Dotrzymaj naszej umowy odprawiania Mszy, a Krew Niewinna ugasi we mnie ogień, który mnie oczyszcza, i będę mógł być uwolniony z czyśćca.

Utyskiwaniem na to, że został zapomniany, poruszył serce Henryka.

26 lutego 1860 roku ojciec Bonifacy Wimmer, żyjący w Ameryce, notuje następujący fakt:

18 września 1859 w naszym klasztorze świętego Wincentego, w pobliżu Latrobe, pewnemu nowicjuszowi ukazał się mnich w benedyktyńskim habicie chórowym. Nawiedzenia powtarzały się codziennie do 19 listopada, w ciągu dnia między 11.00 a 12.00, a w nocy między północą a 2.00. Tylko 19 listopada nowicjusz, w obecności jednego ze współbraci, zapytał ukazującą się postać, czego pragnie. Odpowiedź brzmiała:

– Od siedemdziesięciu sześciu lat jestem w czyśćcu, ponieważ nie odprawiłem siedemnastu Mszy Świętych, które powinienem był odprawić. Będę musiał ukazywać się jeszcze przez jedenaście lat, jeśli mi nie pomożesz.

Następnie postać prosiła, by odprawić w jej intencji siedem Mszy Świętych, a nowicjusza zobowiązała do ćwiczeń [duchownych – przyp. red.] przez

kolejnych siedem dni.

Święta Teresa z Ávili opowiada, jak przebiegło uwolnienie duszy, podczas gdy święta przyjmowała w jej intencji Komunię. Przykład jest niezwykle interesujący również dlatego, że pokazuje, jak bardzo pomoc duszom czyścącym podoba się Bogu i jak ważna jest ta pomoc. Święta pisze o tym w swojej *Księdze fundacji*:

Na cztery czy pięć miesięcy przed fundacją tego klasztoru świętego Józefa w Malagonie przyszedł do mnie pewien młody pan wysokiego rodu i oznajmił mi, że gdybym chciała założyć klasztor w Valladolid, on z wielką chęcią ofiaruje mi na ten cel swój dom tamże, z dużym i pięknym ogrodem, położonym wśród rozległej winnicy. Był to dar wspaniały, a on domagał się, bym go zaraz wzięła w posiadanie. Przyjęłam, choć nie bardzo mi się chciało zakładać klasztor w takim miejscu, o ćwierć mili od miasta. Myślałam jednak, że raz będąc w posiadaniu tego domu, można będzie wymienić go na inny w mieście. W każdym razie, ze względu na tak ochotną wolę jego, nie chciałam go pozbawiać zasługi tego dobrego uczynku i stawać na przeszkodzie pobożnej jego intencji.

Mniej więcej w dwa miesiące potem zapadł nagle na ciężką chorobę, której postępy tak były gwałtowne i szybkie, że straciwszy mowę, nie mógł się dobrze wypowiedzieć, choć wciąż znakami skruchę swoją oznajmiał i Pana za winy swoje przeproszał. Umarł bardzo prędko, daleko od miejsca, gdzie wówczas zostawałam. Ale Pan objawił mi, że zbawienie jego w wielkim było niebezpieczeństwie; że jednak znalazł miłosierdzie u Niego, przez wzgląd na usługę, jaką oddał Matce Jego, ofiarując on dom swój na założenie w nim klasztoru Jej poświęconego zakonu, ale że nie wyjdzie z czyścca, aż za pierwszą Mszą, jaka się w tym klasztorze odprawi. Od chwili tego objawienia tak mi wciąż stały przed oczyma męki tej duszy, że chociaż właściwie chciałam naprzód założyć klasztor w Toledo, odłożyłam ten zamiar na później i

z największym, ile tylko mogłam, pośpiechem zajęłam się fundacją w Valladolid.

Nie mogłam jednak przywieść jej do skutku tak prędko, jak tego pragnęłam. Musiałam zatrzymać się dość długo w klasztorze świętego Józefa w Awili, który był pod moim zarządem, potem u świętego Józefa w Medina del Campo, bo dom ten miałam po drodze. Tu jednego dnia, na modlitwie, Pan rzekł do mnie, bym się spieszyła, bo dusza ta bardzo cierpi. Więc choć mi brakowało jeszcze wielu rzeczy potrzebnych, zabrałam się do dzieła i w dzień świętego Wawrzyńca stanęłam w Valladolid. Gdy ujrzałam dom, wielki na widok jego uczułam zawód. Przekonałam się, że niepodobna, bez nałożenia wielkich kosztów, myśleć o umieszczeniu w nim zakonnicy; przy tym, choć bardzo przyjemny, dla rozkosznego dokoła ogrodu, widocznie musiał być niezdrowy, bo stał nad samą rzeką.

Zmęczona drogą, musiałam jeszcze pójść na Mszę Świętą do klasztoru naszego Zakonu, położonego przy bramie miasta. Było tak daleko do niego, że odległość ta zdwoiła jeszcze moje strapienie; nie okazałam tego jednak przed siostrami, aby im nie odebrać odwagi. Sama też, choć zgnębiona, nie traciłam [...] ufności, że Pan, jako mi kazał tu pospieszyć, tak też biedzie naszej zaradzi. Po cichu, nic nikomu nie mówiąc, wezwałam rzemieślników i kazałam porobić przegrody na celki dla sióstr i inne konieczne urządzenia. Był z nami ksiądz Julian z Awili, ten sam, o którym była mowa wyżej, i jeden z onych dwóch braci, którzy, jak tamże powiedziałam, chcieli przyjąć Regułę Karmelitów Bosych. Ten ostatni, dla lepszego poznania jej, przypatrywał się naszym porządkom i praktykom, ksiądz Julian zaś robił starania o wydanie upoważnienia biskupiego na naszą fundację, co do którego biskup miejscowy, jeszcze przed przyjazdem moim, dobrą dawał nadzieję. Nie poszło to jednak tak prędko, wypadła niedziela, a my jeszcze nie miałyśmy w ręku obiecane upoważnienia, bez którego i Najświętsza Ofiara u nas się sprawować nie mogła. Wydano nam jednak indult tymczasowy na odprawienie jej w miejscu, które przeznaczyłyśmy na kościół; tam też mogłyśmy w tę niedzielę wysłuchać

Mszy Świętej.

Ani mi na myśl nie przyszło, by wtedy już miało się spełnić to, co mi Pan był o onej duszy zapowiedział; mówił, że się to stanie „za pierwszą Mszą”, ale ja sądziłam, że przez pierwszą ma się rozumieć ta, na której będzie wprowadzony do nas Najświętszy Sakrament. W chwili gdy kapłan z puszką świętą w ręku zbliżał się do miejsca, gdzie miał nam dać Komunię Świętą, w samejże chwili, gdy przystępowałam dla jej przyjęcia, ukazał mi się on zmarły, z jasnym, rozpromienionym od radości obliczem, i składając ręce, dziękował mi za to, co dla niego uczyniłam, aby został wyzwolony z czyśćca; po czym zaraz dusza ta wstąpiła do nieba²¹ .

W swojej autobiografii święta opowiada także o innych nawiedzeniach.

Święta Małgorzata Maria Alacoque, której Jezus objawiał się wiele razy i którą wybrał na pocieszycielkę i orędowniczkę dusz czyśćcowych, w autobiografii napisanej na polecenie matki przełożonej opowiada:

Kiedy byłam przed Najświętszym Sakramentem w dzień Bożego Ciała, zjawiła się przede mną nagle jakaś osoba zanurzona w ogniu. Politowania godny stan, w jakim się znajdowała, pobudzający mnie do obfitych łez, uświadomił mi, że cierpi w czyśćcu. Powiedziała mi, że jest duszą zakonnika benedyktyna, który mnie spowiadał pewnego razu i polecił mi przystępować do Komunii Świętej. Przez wzgląd na to pozwolił mu Bóg zwrócić się do mnie, abym przyniosła mu ulgę w jego cierpieniach. Prosił mnie, bym przez trzy miesiące ofiarowała za niego wszystko, co tylko będę mogła zrobić i wycierpieć. Obiecałam mu to wypełnić, skoro tylko otrzymam pozwolenie od swojej przełożonej. Powiedział mi, że powodem jego wielkich cierpień było to, iż przedkładał swój interes nad chwałę Bożą przez zbytne przywiązanie do dobrej opinii o

sobie; drugim powodem był brak miłości względem braci; trzecim – nadmiar uczuć naturalnych wobec stworzeń. Zwłaszcza w czasie duchowych nauk, co nie podobało się Bogu²² .

Trzy kolejne miesiące były dla siostry Małgorzaty Marii czasem ogromnej męczarni, ponieważ zakonnik ukazywał jej się, stojąc w ogniu. Ale płomień męczeństwa w końcu zakwitł kwiatami łaski, uwolniony benedyktyn dostał się do raju w pełni radości i chwały, ciesząc się wiecznym szczęściem. Ogromnie wdzięczny swojej wybawczyni obiecał jej wstawiennictwo w niebie.

Pewnego dnia, a był to pierwszy dzień roku, siostra Maria Małgorzata modliła się za trzy zmarłe przyjaciółki – dwie z nich żyły w klasztorze, jedna poza nim.

– Którą mam uwolnić w ramach daru noworocznego dla ciebie? – zapytał ją Pan.

W swej wielkiej pokorze siostra Maria Małgorzata poprosiła, by to On dokonał wyboru. Pan uwolnił duszę, która prowadziła życie świeckie, i powiedział, że mniej Go boli oglądanie cierpiących dusz sióstr i braci [zakonnych], ponieważ za życia otrzymały więcej możliwości oczyszczenia się przez przestrzeganie reguły.

Siostrze Alacoque ukazała się również zmarła żona doktora Billeta.

Prosząc ją o modlitwy, powierzyła siostrze dwa sekrety dotyczące sprawiedliwości i zbawienia duszy z prośbą o przekazanie ich mężowi zmarłej. Te wiadomości nie spodobały się jednak przełożonej, matce Greysié, która nie chciała się zgodzić na wykonanie poleconego zadania. Niedługo potem nawiedzenie powtórzyło się, ale tym razem w celi rozległ się ogromny huk, który niemal śmiertelnie przeraził matkę przełożoną. Kiedy doszła do

siebie, postanowiła czym prędzej spełnić żądanie zmarłej.

15 marca 1797 roku w Bastin na Korsyce urodziła się dziewczynka. Jej ojcem był Dominik Gesta, obywatel tego miasta, bogaty kupiec i gorliwy katolik. Po latach Teresa Margherita Gesta – bo o nią chodzi – została siostrą zakonną, ale na chrzcie otrzymała imię Maria. Już od wczesnego dzieciństwa wychowywana była w miłości i wszelkich cnotach oraz w szacunku do reguł katolickich. Pewnego dnia pod paznokieć kciuka prawej dłoni wbiła jej się rybia ość. Było to na tyle poważne, że po roku udręki nie mogła swobodnie ruszać dłonią, nauczyła się więc używać lewej, także podczas pisania i szycia. Kilka lat później – tylko po to, by spełnić życzenie rodziców – zaręczyła się z pewnym szanowanym młodym człowiekiem, choć miała ukryte pragnienie, by wstąpić do zakonu.

Niestety, Maria w tym czasie zachorowała na raka piersi. Lekarze orzekli, że choroba jest nieuleczalna. Po długim i nieprzynoszącym efektów leczeniu zdecydowano, że jedynym sposobem na uratowanie życia dziewczyny jest usunięcie piersi. Ta smutna wiadomość sprawiła, że jej ojciec wpadł w wielką trwogę, Maria jednak nie traciła odwagi. Z sercem pełnym ufności zwróciła się do Pocieszycielki strapionych, Najświętszej Dziewicy, i nabożnie prosiła: – O, Mario, Matko Święta, jeśli uwolnisz mnie od tej ciężkiej choroby, obiecuję Ci zostawić ten świat i poświęcić się Twojemu Synowi, Jezusowi, w klasztorze.

Wypowiedziawszy te słowa, usnęła. Gdy się obudziła, w swej wielkiej radości i ku uldze rodziców była całkowicie wyleczona z tej podstępnej choroby.

Wychwalając nieskończoną ilość razy Boga i Najświętszą Dziewicę

za odzyskane zdrowie, postanowiła bez najmniejszego wahania dotrzymać danego słowa, w czym pomocni okazali się hrabiowie Filippo i Stefano Barnabò z Foligno, którzy zostali wygnani z Korsyki przez Napoleona za odmowę złożenia przysięgi wierności. Dziewczyna przedstawiła im swój zamiar, a ci zaproponowali jej klasztor zakonu tercjarek franciszkanek regularnych pod wezwaniem świętej Anny w Foligno. Ta propozycja bardzo się jej spodobała i po okresie przygotowań 24 października 1825 roku wstąpiła do zakonu jako postulanka. 22 lutego 1826 roku Teresa przywdziała habit zakonny, rozpoczynając czas próby.

28 lutego 1827 roku złożyła profesję, a obecne przy tym siostry opowiadały, że po obłóczynach była jakby w ekstazie. Teresa rozpoczęła przykładne zakonne życie, stając się wzorem dla całej wspólnoty aż do śmierci. Poddawała się jak mogła wszelkim praktykom zapisanym w regule zakonnej, zawsze bardzo skrupulatna i surowa w ich przestrzeganiu. Nosiła stary, połatany habit, który zmieniła na nowszy, bardziej stosowny, dopiero gdy została przeoryszą. Całą swoją bieliznę rozdała siostrom, przyjmując w zamian wybrakowaną. W swoim pokoiku miała jedynie worek słomy, mały stolik i krzesło, kilka obrazków, a poza tym tylko dwa lub trzy inne niezbędne przedmioty. Przez pewien czas potrzebowała do siedzenia jedynie desek, na których leżał siennik. To wystarczało, by wypełniać prawie wszystkie zadania w czasie trzydziestu trzech lat spędzonych w klasztorze i trzech lat pracy jako przeorysza. Nigdy nie porzuciła życia, jakie wybrała wraz z przyjęciem profesji, aż do 4 listopada 1859 roku. Wtedy to po południowym posiłku, pisząc list

do [swojego – przyp. tłum.] brata Giovanniego, upadła na ziemię, tracąc świadomość na skutek udaru mózgu. Umarła, nie odzyskawszy przytomności przez kolejne cztery noce, w asyście wszystkich sióstr, które opłakiwały tak nagłą i nieprzewidzianą stratę pobożnej przeoryszy. 5 listopada odprawiono Mszę świętą za zmarłą. Następnego dnia – choć pierwotnie myślano o jakimś szczególnym miejscu złożenia jej ciała – pochowano siostrę Teresę na cmentarzu klasztorным w zwykłej drewnianej trumnie.

Trzeciego dnia po śmierci siostry Teresy w pobliżu jej celi dało się słyszeć lamentujący, żałosny głos. Nikt się tym specjalnie nie przejął, uznano, że to halucynacje przestraszonych sióstr. 16 listopada siostra Anna Felice Meneghini z Montefalco, najmniej przerażona ze wszystkich, przechodząc o godzinie 10.00 rano w pobliżu garderoby, za którą była wtedy odpowiedzialna, u wejścia na schody usłyszała głos, który zdawał się głosem zmarłej siostry Teresy Margherity. Uśmiechnęła się jednak, mówiąc do siebie: „To musi być kot, który został zamknięty w jednej z dużych szaf”. Bez obaw poszła dalej, by otworzyć szafę, ale nie znalazła w niej nic dziwnego. Pełen lamentu głos znów dał się słyszeć. Siostra otworzyła więc kolejną szafę, ale i tym razem nie dostrzegła w niej niczego szczególnego. Kiedy ją zamknęła, ponownie dał się słyszeć lament. To samo stało się, gdy otworzyła trzecią szafę. W tym momencie energiczna i odważna siostra krzyknęła:

– Jezus, Maria! Ale tu nic nie ma!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, usłyszała głos zmarłej przeoryszy:

– Boże, jakie to wielkie cierpienie!

Słyszając ją, siostra Anna Felice zbladła ze strachu. Szybko jednak zebrała się w sobie i zapytała:

– Dlaczego?

Zmarła odpowiedziała:

– Z powodu ubóstwa.

– Jak to? – zapytała siostra już bez lęku. – Ty byłaś taka uboga!

– To nie ze względu na mnie, ale ze względu na siostry – odpowiedział głos. – Jeśli jedna rzecz wystarczy, po co mieć dwie lub trzy? I ty uważaj na siebie.

Wtem pomieszczenie wypełniło się gęstym dymem, a cień zmarłej zdawał się szeptać coś, czego siostra Anna Felice nie rozumiała. Następnie postać zaczęła oddalać się od szaf stojących przy wejściu, od którego do przedsionka prowadziło kilka schodów. Zbliżając się do drzwi, zmarła zawołała donośnym głosem:

– To, co ci ukazę, to dowód wielkiej łaski! Nie wrócę więcej, ale zostawiam ci to jako znak! – tu mocno uderzyła w drzwi, wywołując echo.

Dym natychmiast się rozproszył, a wnętrze odzyskało zwyczajny wygląd. Teraz, gdy siostra Anna Felice mogła wszystko znów wyraźnie widzieć, wybiegła z pokoju i już na drugim schodku zawołała siostrę Marię Angelinę Torelli przebywającą w swojej celi, której okno znajdowało się w podeście schodów. Chwilę wcześniej przypadkowo przechodziła tamtędy także siostra Maria Victoria Vicchi i widząc siostrę Meneghini tak roztrzęsioną, z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami spytała, co się stało. Ale Meneghini, pamiętając, jak przerażające było to, co widziała, nic nie odpowiedziała, by nie przstraszyć współsiostry. Zwróciła się tylko, drżąc na całym ciele, do siostry Marii Angeliny:

– Przyszła do mnie siostra Teresa Margherita!

Te słowa przstraszyły siostrę Vicchi. Oszołomiona siostra Torelli nie wiedziała, co ma powiedzieć, ale widząc wyczerpaną siostrę Meneghini, chwyciła ją za rękę i poprowadziła do celi przeoryszy, by tam mogła dojść do siebie. Tymczasem siostra Vicchi opowiadała o tym zdarzeniu innym siostrom, które przybiegły, by poznać szczegóły tego przedziwnego zajścia. Siostry pytały:

– I naprawdę zostawiła znak?

Meneghini odpowiedziała:

– Nie wiem, byłam zbyt poruszona, by patrzeć.

Wszystkie poszły obejrzeć drzwi garderoby i znalazły odcisk dłoni siostry Teresy Margherity, bardziej wyraźny niż gdyby został wyciśnięty gorącym żelazem. Kiedy siostry to zobaczyły, mocno się przestraszyły, co jest zresztą zrozumiałe. Płacząc i lamentując, zwołały chór, by modlić się za biedną duszę zmarłej. Siostra Meneghini, widząc, jak bardzo przestraszone jest całe zgromadzenie, gorzko żałowała, że powiedziała wszystkim o tym, co zaszło. Próbowwała nawet usunąć z drzwi odcisnięty ślad dłoni, zabiegi te okazały się jednak bezskuteczne. Wieczorem poszła do swojej celi, by położyć się spać, przedtem chciała jednak jeszcze pomodlić się psalmami za spokój duszy zmarłej współsiostry. Pomodliła się i szybko zasnęła. Przez sen wydawało jej się, że zmarła znowu przyszła, ale tym razem bardzo szczęśliwa. Anna Felice zapytała:

– Tereso Margherito, co się dzieje? Czemu jesteś taka radosna?

Zmarła odpowiedziała:

– Ach, te siedem!

– Jakie siedem? – zapytała znowu Meneghini.

– Te siedem psalmów przebłagalnych²³, którymi modliłaś się za mnie przed snem. Jakim były one dla mnie pocieszeniem! – powiedziała zmarła przeorysza. – Jak wielki skutek odniosły one przed Tronem Boga! Wybłagały dla mnie miłosierdzie i otrzymałam od Boga łaskę i przebaczenie. Dziękuję ci za nie i za twoje miłosierdzie, były dla mnie wielką łaską. Na mocy Sądu Bożego przez straszliwego sędziego zostałam skazana na czterdzieści lat czyśćca, ponieważ byłam zbyt wyrozumiała wobec niektórych sióstr, ale te modlitwy zmniejszyły karę do piętnastu lat. – I kontynuowała: – Chcesz zlikwidować odcisk dłoni na drzwiach, ale nie rób tego. Ten znak jest łaską, dowodem. Bez niego nikt ci nie uwierzy. Bóg jest niezadowolony z ludzi przez ciężkie grzechy, jakie popełniają. Wnet nadejdzie godzina, gdy wyleje na nich kielich swego gniewu i ześle ciężkie kary. Ty masz wiele wycierpieć. Przyjdą

na ciebie ból i gorycz, ale ja modłę się za ciebie i Bóg zmiłuje się nad tobą. Pozostań jednak wierna swoim ślubom.

Nocą 19 listopada tego samego roku siostra Anna Felice Meneghini doznała kolejnego nawiedzenia:

Nad ranem około godziny 4.00, kiedy tylko – jak miała w zwyczaju – zaczęła recytować psalm *Miserere*, usłyszała, że ktoś trzykrotnie wzywa ją po imieniu. Poderwała się gwałtownie i u podstawy łóżka zobaczyła świetlistą kulę rozjaśniającą całą celę. Światło wznosiło się coraz wyżej i usłyszała słodko brzmiący głos:

– Umarłam w dzień męki, czyli w piątek, i w dniu męki dostępuję chwały. Znoś cierpliwie krzyż i cierpienia! Żegnaj, Żegnaj, Żegnaj!

Ledwo te słowa zostały wypowiedziane, siostra Anna Felice wyskoczyła z łóżka i pobiegła zawołać siostrę Marię Maddalenę Minelli, która mieszkała w sąsiedniej celi, myśląc, że i ona widziała światło. Siostra Minelli zjawiła się szybko, ale nie zobaczyła już niczego, ponieważ zjawisko zniknęło.

Bardzo szybko wieść o tych wydarzeniach dotarła do kurii biskupiej w Foligno i już 23 listopada rozpoczęto dochodzenie. Otworzono grób zmarłej i porównano jej prawą dłoń z odbiciem na drzwiach. Wszyscy obecni zaświadczyli, że dłoń bardzo dokładnie pasuje do odbicia pozostawionego na drzwiach, które niedługo potem zostało przykryte welonem i opatrzone pieczęcią. Zdjęto prawe skrzydło drzwi, na których pozostawał odcisk dłoni, i zaniecono je na klasztorny krużganek. Tu, zgodnie z zarządzeniem kurii, usunięto zasłonę i złamano pieczęć, dając tym samym pozwolenie na oglądanie znaku każdemu, kto tego pragnie. Dziś dla większego bezpieczeństwa drzwi umieszczono za szkłem, by lepiej chronić pozostawione

odbicie.

By wyeliminować wszelkie podejrzenia, że historia ta nie jest zgodna z prawdą, własnoręcznym podpisem i pieczęcią klasztoru opatrzyła ją przeorysza klasztoru świętej Anny w Foligno wraz ze starszymi współsiostrami. Były przy tym obecne: Maria Claretta Bartoccini, Anna Teresa Giovagnoli, Maria Convetta Polcri, Anna Meneghini, Maria Maddalena Minelli, Maria Angelina Torelli, wikariuszka, Maria Vittoria Costanza Vicchi, przeorysza.

Kolejne świadectwo przedstawia asesor procesu, ksiądz Beletti, człowiek bardzo inteligentny, nauczając, by skoncentrować się na pozostawionym na skrzydle drzwi wypalonym odbiciu dłoni (znajdującym się w klasztorze świętej Anny w Foligno), które pozostawiła siostra Teresa Margherita Gesta, ukazując się po swojej śmierci, „o czym zaświadcza: F. Vincenzo, M. Amoretti z Zakonu Kaznodziejskiego”. Odnotowano także, że działania procesowe znajdują się w gestii kurii biskupiej w Foligno (w regionie Umbria) i wykluczona jest jakakolwiek, najmniejsza nawet wątpliwość co do autentyczności protokołu i zawartych w nim faktów, przedłożonych w formie pisemnej przez przeoryszkę Costanzę Vicchi.

Chcemy jeszcze krótko wspomnieć o tak zwanych przepowiedniach dusz czyścicowych, których mamy niezliczone przykłady. Brat Pietro Vincenzo z Thuille, z zakonu kapucynów († 15 sierpnia 1878 w Bolzano), w swojej znakomitej książce zatytułowanej *Człowiek* – traktującej o nieśmiertelności duszy – opowiada następującą historię:

Przeżyłem osiem nocy, podczas których byłem przekonany o obecności duszy

zmarłego i zostawianych przez nią wiadomościach. Bóg mi świadkiem, że mówię prawdę. W jednym z dużych klasztorów żył stary zakonnik, borykający się z chorobą fizyczną i ograniczeniami intelektualnymi. W czasie sprawowania Najświętszej Ofiary bardzo często gubił myśli i mocno drżały mu ręce. Podczas jednej z odprawianych przez niego Mszy Świętych, kiedy się modliłem, przed moimi oczami ukazała się połowa Hostii. Nie mogłem się uspokoić, dopóki nie podszedłem do ołtarza po zakończeniu Mszy. Na podeście ołtarza leżała rzeczywiście druga połowa Hostii, którą stary zakonnik upuścił przypadkowo na skutek drżenia rąk. Podniosłem Hostię i przechowałem zgodnie z przepisami. W zasadzie można było nie pozwolić, by ten wyczerpany staruszek celebrował Mszę Świętą, wolno jednak było mu to robić ze względu na wielki szacunek i troskę, jakimi go darzono. Niedługo potem zakonnik zachorował i szybko zmarł. Pochowano go uroczyście w sobotę o godzinie 5.00 po południu, a już wieczorem, o 8.00, rozległ się w klasztorze przedziwny huk. Dało się słyszeć głośnie walenie w drzwi każdej celi we wszystkich trzech długich korytarzach. Następowaly regularnie: jedno, potem drugie, trzecie, czwarte i piąte uderzenie. Potem były dwie lub trzy minuty przerwy, a następnie kolejne trzy uderzenia. I tak przez całą noc, aż do 4.00, do pierwszych uderzeń dzwonu Ave Maria. Powtarzało się to przez osiem kolejnych nocy. Uderzenia były tak natarczywe, że w całym klasztorze wywołały wielkie poruszenie, nikt nie mógł zasnąć – nawet ci najmniej bojaźliwi. Chciano położyć temu kres. Nie tylko się modlono, ale również przeszukiwano cały klasztor, wszystkie drzwi i okiennice zostały zamknięte, powołano nawet nocną wartę. Wszelkie działania okazały się jednak bezskuteczne. W ciągu tych ośmiu nocy słychać było walenie w każde drzwi klasztoru. Dało się słyszeć też bardziej natarczywe uderzenia w wieko trumny, w której spoczywał nieboszczyk. Pewnej nocy o godzinie 1.30 po modlitwie w chórze podzieliłem się z przełożonym klasztoru obawą, że zmarły dopiero współbrat mógł nie wszystkie Msze Święte odprawić we właściwy sposób. Zaproponowałem, że wszyscy tego dnia powinniśmy odprawić Najświętszą

Ofiarę w tej intencji. Przełożony zgodził się, ale po cichu i jedynie w mojej obecności. W tej samej chwili uciążliwe uderzenia ustały i już więcej się nie powtórzyły. Z pewnością dusza zmarłego była w stanie wielkiego cierpienia i dawała o sobie znać. Szukała pomocy i otrzymała ją.

Liczba zebranych do tej pory przypadków nawiedzeń zmarłych daleka jest od wyczerpania! Chcę jeszcze krótko przypomnieć kilka starszych przypadków, ale również potwierdzonych wiarygodnymi świadectwami.

W Pflochsbad nad Menem w archiwum parafialnym zachowało się płótno z wypalonym odbiciem dłoni, które zgodnie z dokumentami ma następującą historię (przytaczam ją w wersji skróconej):

Kaspar Roslein do połowy 1700 roku był ogrodnikiem zamku Rothenfels. Wykonywał także drobne prace w zamkowej wieży. Kiedy w godzinach wieczornych dzwonił dzwon na wieży, Kaspar, nastawiając zegar, często słyszał budzący w nim strach jęk człowieka. Spowiednik, któremu zwierzył się z tych przeżyć, poradził mu, by gdy tylko znów usłyszy głos, przyzwał Trójcę Przenajświętszą i zapytał głos, czego chce. Mężczyzna tak właśnie uczynił, a głos odpowiedział, że jest duszą człowieka, który złożył ślub, iż odbędzie pielgrzymkę do Rzymu, by zamówić tam trzy Msze Święte, ale umarł, zanim udało mu się dotrzymać obietnicy. Z tego powodu znosi teraz cierpienia w czyśćcu. Kaspar Roslein zdecydował, że odbędzie pielgrzymkę do Rzymu w jego intencji.

Wyruszył w drogę w maju 1752 roku. Kiedy dotarł do sanktuarium Maryi w Einsiedeln w Szwajcarii, pewien benedyktyn, któremu opowiedział swoją historię, powiedział mu, że benedyktyni od Maryi z Einsiedeln również mają tę moc co ich współbracia w Rzymie i w podobnych wypadkach mogą zwolnić

ze złożonych ślubów. Według słów zakonnika Kaspar mógł dokonać osobistego aktu oddania w kaplicy Loretto, która znajduje się w tym niemieckim sanktuarium, uczestniczyć tam we Mszach Świętych i tak uwolnić tę duszę bez konieczności pielgrzymowania do samego Rzymu. Bóg zaś powinien mu dać znak, czy dusza ta została rzeczywiście uwolniona. Benedyktyn wręczył Kasparowi białe płótno i poradził, by trzymał je w dłoni w czasie Mszy Świętej. Kaspar posłusznie wykonał zalecenia. Na ostatniej Mszy podczas konsekracji poczuł jakby cios zadany ręką. Kiedy spojrzął na płótno, zobaczył odbity na nim ślad pięciu palców ludzkiej prawej dłoni. Kaspar wrócił do ojczyzny i przechowywał płótno w rodzinie jak święty przedmiot.

Dokumenty dotyczące tego przypadku nie podają w wątpliwość prawdziwości opowiedzianej historii ani autentyczności śladu dłoni pozostawionego na płótnie. Do podobnego zdarzenia doszło w roku 1736 w Fuchsmühl (w Górnym Palatynacie). Pewna kobieta, czterdziestosześcioletnia Anna Peymlein z Munchenreith koło Waldsassen, podczas posiedzenia władz kościelnych powiedziała pod przysięgą, że doświadczyła nawiedzenia przez duszę teściowej, która powiedziała, że musi pokutować w czyścicu przez trzydzieści cztery lata za to, że często w sobotę wieczorem gręplowała, a w niedzielę rano robiła pranie. Jej przewinieniem była również niedotrzymana obietnica Mszy Świętej, jaką złożyła Maryi, Matce Bożej, Wspomożycielce. Zanim ją spełniła, zmarła. Miała cierpieć dotąd, aż obiecana Msza zostanie odprawiona. 20 kwietnia 1736 roku zmarła kobieta nawiedziła Annę Peymlein.

Nastąpiło to w obecności wielu osób, wśród których był również jej mąż. Duch poprosił o chusteczkę, na co jej mąż zaproponował swoją. Duch jednak

odmówił i zażądał chusteczki od jednej z kobiet. Kiedy Anna dała jej chusteczkę, zmarła wypaliła w niej odcisk wszystkich pięciu palców dłoni. Odbyło się to w ogromnym hałasie, który słyszeli wszyscy obecni. 29 kwietnia w czasie podniesienia na Mszy Świętej, którą w intencji zmarłej zamówiła jej synowa, dusza ta została uwolniona. Anna Peymlein miała wrażenie, jakby wpadała w ramiona obecnych (zmarła kobieta poprosiła o modlitwę *Ojcze Nasz* i *Zdrowaś Mario* po kazaniu).

W dokumentacji tego przypadku znajdują się zeznania wszystkich świadków złożone pod przysięgą. Świadcstwo to nie pozostawia więc wiele do życzenia. Zachowany odcisk wyraźnie świadczy o tym, że jest to dłoń kobieca. Relacja nawiedzeń przez zmarłe osoby została potwierdzona pod przysięgą i spisana przez Daniela von Froschheim, kierownika pielgrzymów i zakonnika. Augustianie z Fuchsmühl, wyjaśniając tę samą historię, dodają:

Takie „gręplowanie w przedzalni” to praca, która jest okazją do niewłaściwych dyskusji lub do pracy w sobotę po północy. Przy braku celebracji święta dotykamy kwestii pracy w niedzielę (gdy nie jest to konieczne, na przykład pranie) i niedotrzymania obietnicy uczestnictwa we Mszy Świętej. Powinniśmy wszelkie prace wykonywać w dni powszednie.

Inny przypadek, jeszcze bardziej odległy w czasie niż ten przytoczony powyżej, opatrzony jest niezwykle wiarygodną dokumentacją. Wydarzyło się to w Bratysławie (zwanej wtedy Pressburgiem) między 24 lipca 1641 a 29 stycznia 1642 roku. Historia ta została opisana w książce *Narratio rei admirabilis lub Opis niezwykłej historii* pióra Alexandra M. Gaibla z Bratysławy. Książka ta otrzymała imprimatur biskupa Pragi 22 stycznia 1910 roku, ale już w

1643 roku został wydrukowany opis tych wydarzeń autorstwa Michaela Kopchaniego, biskupa Pressburga. W opowiadaniu tym przytoczone są świadectwa złożone pod przysięgą przez trzydziestu dwóch świadków bezpośrednio po zakończeniu wydarzeń. To zapewnia historii wiarygodność, zwłaszcza że sprawa budziła niezwykłą ciekawość i stwarzała okazję do różnych dyskusji. Co naturalnie jest bardzo istotne, wśród świadków znajdowały się także osoby wyznania innego niż katolickie, które także potwierdziły prawdziwość faktów. Oto w skrócie to, co się wydarzyło:

Żył w Pressburgu pewien człowiek, Johannes Klements, zwany Zwespenbauer, który na siedem lat przed śmiercią został katolikiem. Zanim zmienił wyznanie, kierował się maksymą „Żyję na pewno nie bez winy” [...].

Już kilka tygodni po swojej śmierci Klements prawie sto razy nawiedzał pewną odznaczającą się niezwykłą pobożnością dwudziestoletnią dziewczynę, Reginę Fischerin. Nawiedzenia trwały dniem i nocą, budząc w kobiecie strach. Trwały nawet wtedy, gdy dziewczyna przeprowadziła się do innego domu w zupełnie innym miejscu. Pojawił się nawet na łodzi płynącej Dunajem, w której znajdowała się Regina. Za radą zakonnika Regina przemówiła do zmarłego, a ten, swoim ziemskim głosem, przedstawia jej swoją prośbę:

– Córko moja, proszę cię, w imię miłości Boga, idź do mojej żony i powiedz jej, by dała dwieście guldenów, ponieważ mają one cenę krwi.

Za życia zmarły złożył wiele ślubów, których nie dotrzymał, a o których powiedział Reginie: namalowanie portretu Matki Bożej Boleściwej i umieszczenie go w głównym kościele, uczestnictwo w trzech Mszach Świętych, podarowanie dwunastu poświęconych świec i ofiarowanie pewnej sumy jako jałmużny dla ubogich. To były powody, dla których nie mógł zaznać spokoju. Pewnego razu Regina powiedziała:

– Nie wiem, kim jesteś!

On zaś on odpowiedział:

– Nazywam się Klements Zwespenbauer.

Po wielokrotnych naleganiach ducha dziewczyna poszła w końcu do wdowy po zmarłym i powiedziała jej to, czego się od niego dowiedziała. Kobieta nie chciała słyszeć o pieniądzach. Poleciała też Reginie, by nikogo tą historia nie przestraszyła, jako że matka wdowy tuż po swojej śmierci krążyła po domu i jako zjawia wzbudzała strach wśród domowników. Wdowa zobowiązała się zająć portretem Maryi jako obietnicą męża, jednak Regina Fischerin sprzeciwiła się, mówiąc, że zmarły chciał, by wdowa dała jej pieniądze na obraz. Ta jednak postawiła na swoim.

Kiedy duch znów nawiedził Reginę, ta poprosiła go, by zostawił ją w spokoju.

On jednak odpowiedział:

– Nie, nie ustąpię, dopóki nie zakończysz sprawy! Gdziekolwiek spróbujesz uciekać, zawsze cię znajdę!

Któregoś razu, pchnięta potrzebą spokoju, zdenerwowana Regina wykrzyczała zmarłemu:

– Na wszystkie świętości! Idź stąd, stary łajdaku! Wracaj tam, skąd przyszedłeś! Nie masz ze mną nic wspólnego!

Duch wycofał się ze smutnym obliczem i zniknął, ale już następnego dnia znów się zjawiał i wymierzył jej ostry policzek, tak mocny, że poczuła się tak, jakby głowa rozpadała jej się na kawałki. Na jej twarzy zostały bardzo wyraźne ślady. Nos i usta tak mocno krwawiły, że zakrwawioną miała nie tylko twarz i ręce, ale także całe ubranie. Świadkowie zapewniali, że krew ta wydzielala silny zapach nieboszczyka. Jeden z nich dodał, że dotykał ubrania Reginy i przez całe dwa dni czuł zapach nieboszczyka na całym swoim ciele.

Po tym ciosie Regina zemdlala i pozostała nieprzytomna do następnego dnia rano. Kilka dni później duch znów się zjawiał i na pytania obecnych odpowiedział, że uderzył tak Reginę, ponieważ użyła wobec niego niegodnych słów, a on działa jak egzekutor i windyktor sprawiedliwości Bożej. W końcu wyznał, że zabił człowieka dla dwustu guldenów. Oczyszczył się z tego

przestępstwa na świętej spowiedzi, ale ponieważ nie otrzymał od spowiednika adekwatnej do ciężaru winy pokuty, teraz musi znosić jako pokutę kary znacznie bardziej surowe.

Za radą spowiednika Regina poprosiła ducha o dowody na to, że rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje, zmarły pozostawił więc pięć wypalonych odcisków swojej dłoni: na chusteczce, na stole i na innych przedmiotach. Odbicie prawej dłoni było identyczne z dłonią Klementsa. Końcowy paliczek palca wskazującego został mu odcięty na skutek zastrzału i niesprawność ta była dobrze widoczna w pozostawionych odciskach – potwierdzają to fotografie. Identyfikacja zmarłego z duchem została w pełni dokonana. Kiedy w końcu wszystkie żądania zostały spełnione, duch Klementsa nawiedził Reginę raz jeszcze, kiedy ta przebywała w jednym pomieszczeniu z wieloma zakonnikami. Wszyscy usłyszeli, jak Klements mówił swoim naturalnym głosem:

– O, mój Boże! O, mój Panie! Ty jesteś moim pocieszeniem! Ty jesteś moją mocą, moją ucieczką i nadzieją moją. Nareszcie wejdę do błogosławionej wieczności!

28 czerwca 1642 roku, co potwierdziło wiele obecnych osób, wśród których byli także zakonnicy, duch pożegnał dziewczynę, przyjmując postać białego gołębia i więcej się nie pokazał.

Po tym wszystkim Regina była w bardzo kiepskiej kondycji. Od cesarza Ferdynanda III otrzymała roczną rentę na podstawie zapisu, który do dziś znajduje się w archiwum finansów Wiednia:

Pamiętamy, że w następstwie pokornej modlitwy Reginy Fischerin z Hallstatt, w wyjątkowej sytuacji, szczególnie ze względu na cud Bożej Opatrzności, jaki dokonywał się za jej pośrednictwem w ubiegłych latach, w Pressburgu pewna dusza została uwolniona z czyśćca. Parlament węgierski wydał polecenie łożenia na utrzymanie kobiety przez pewien okres jej życia jednego forinta

węgierskiego dziennie.

Już pięć miesięcy po tych wydarzeniach zostały one opublikowane wraz z wynikami badań w zachowanej do dziś książce. Badania te zlecił arcybiskup Gran. Gwarantuje on, że mimo upływu czasu historia ta nie była ubarwiana i nic do niej nie dodano.

W swojej broszurze pod tytułem *Cierpienie, pocieszenie i pomoc duszom czyśccowym* przełożony klasztoru w Innichen (w Tyrolu), doktor J. Walter, pisze:

W Hall w Tyrolu wiele lat po śmierci zjawił się kapelan, który był również kaznodzieją w mieście. Swojego następcę poprosił o pomoc w swych cierpieniach. Na dowód ognia, który go dręczył, i potwierdzenie, że jego pojawienie się nie było złudzeniem, zostawił odcisk kciuka na okładce książki, wykonanej z drewna i obitej skórą. Obserwując ślad z bliska, można zobaczyć, że mógł być pozostawiony jedynie przez płonący palec, który zresztą w jednej chwili mógł spalić wszystko dookoła. Zamiast tego odbicie jedynie przeszło przez grubą powierzchnię okładki i czterdzieści stron książki, pozostawiając coraz słabiej widoczny spalony ślad na następnych trzydziestu stronach. Ten sam wynik próbowano osiągnąć przy użyciu płonącego pocisku, ale bez skutku.

Przypadek ten badany był w swoim czasie z wielką dbałością. Opis tych działań i wspomniana wyżej książka znajdują się nadal w Hall. Książka jest i pozostanie świadectwem tego, jak ogromny i palący jest ogień czyścowy i jak straszne są kary, które musi ponieść każda dusza. Ze sprawdzonych dokumentów wynika, że duch zmarłego kapelana powiedział, kim był za życia: „Jestem Christoph Walpach i cierpię już od sześćdziesięciu pięciu lat”. Swoje nawiedzenia zaś miał motywować tym, że za życia, odprawiając Msze Święte wotywnie,

zapominał o ich obowiązującej liczbie. Był również niecierpliwy i drażliwy, gdy jego kazania słuchało niewielkie audytorium. Duch chciał spotkać panią Walpach (była ona żoną innego, żyjącego jeszcze Christopha Walpacha), jednak kobieta zmarła w czasie porodu w czwartą niedzielę Wielkiego Postu. Jedynie podczas sześciu miesięcy, jakie miał do dyspozycji, mógł prosić o swoje uwolnienie. Jeśli nie nadejdzie ono do tego czasu, będzie musiał cierpieć kolejne pięćdziesiąt lat.

Gospodyni domu kapelana Eberlego, Elisabetta Tannhoferin, która przysłała na służbę 26 lipca 1669 roku, przysięgała – jak i wielu innych świadków – że często widziała ducha i rozmawiała z nim, że widziała go także w kościele, tak jakby był to obcy kapłan. Kiedy był blisko, miała czuć ciepło. Któregoś razu duch trącił ją i trzykrotnie wyjaśnił cel swojego nawiedzenia, ponieważ kobieta nie wiedziała, czego oczekiwał. Nieco później duch pojawił się w białym ornacie i powiedział do niej:

– Teraz jestem tu. Tak informuję cię o moim uwolnieniu i po tysiącokrotnie dziękuję tobie i wszystkim, którzy mi pomogli.

Na wniosek kapelana Eberlego, wikariusza generalnego księcia biskupa Bressanone, powstała komisja do zbadania sprawy i przesłuchań świadków. Już pierwsze wrażenie po zapoznaniu się ze sprawą nie pozwala wątpić w autentyczność tego wydarzenia – jeśli widziało się chociażby książkę z odbiciem wypalonego w ogniu kciuka. Jednolitość odcisku, który przeszedł przez okładkę, pozwala wnioskować, że wypalenie powstało na skutek jednego uderzenia. Charakterystyczny jest także spadek siły nacisku śladu na kolejnych stronach książki, który w pełni odpowiada kciukowi zmarłego.

Przejrzano niektóre strony, na których widać zmniejszający się wypalony ślad, podczas gdy na stronach wcześniejszych był zmniejszający się otwór – gdyby tego rodzaj ślad po wypaleniu można było imitować, musiałoby to być arcydzieło w pełnym znaczeniu tego słowa. W świetle dokładnie potwierdzonych faktów także ten przypadek może być całkowicie zgodny z prawdą.

Daumer badał już podobny wypalony ślad. Dotyczył on przypadku pewnej dziewczyny z Orlach (w Wirtembergdze), którą nawiedził duch. Postać zostawiła odbicie swojej dłoni na bawełnianej niebieskiej chusteczce dziewczyny.

Gdyby wypalone na tkaninie ślady miały być falsyfikatem, trzeba by dysponować fotografią dłoni, która miała zostawić odciski, aby uniknąć robienia otworów większych niż to konieczne. Nasza relacja dotyczy prawdziwych zdarzeń mających określone miejsce w historii. Ślady te stoją w zupełnym przeciwieństwie do różnego rodzaju oszustw, głupawych i prostackich. Łatwo je rozpoznać, jako że oszustwo zmierza prosto do swego celu, szuka osoby, którą można łatwo wprowadzić w błąd przez wywarcie nagłego i mocnego wrażenia, udając, że żadne okoliczności zewnętrzne nie przeczą mu ani nie przeszkadzają, i nie bierze pod uwagę rozumowania ludzi, którzy myślą i badają dogłębnie.

Calmet, opat benedyktyński, opisuje historię, według której 17 września 1625 roku w Alheim, w biskupstwie Konstancji, krawcowi Szymonowi Bauowi ukazywał się duch. Pozostawił on wypalony odcisk dłoni na krześle, które krawiec dla niego przygotował.

Generał D. Peter w swojej książce *Przypadek dłoni odcisniętej w ogniu* przytacza jeszcze kilka przypadków, a wśród nich dwa:

Justinusa Knera i mężczyzny z Gerber. Według nich służąca, Elisabetta Seiler z Obberufhausen w pobliżu Fuldy, w 1837 roku doświadczyła nawiedzenia przez ducha swojej ciotki, która zmarła trzynaste lat wcześniej. U dołu spódnicy Elisabetty duch pozostawił duży otwór i wiele mniejszych. Wszystkie były wypalone.

Doktor Bormann w sposób niezwykle delikatny opowiada o przypadku, który potwierdził w roku 1848.

Służąca Caterina podczas Mszy Świętej sprawowanej na prośbę duszy, która objawiała się jej wiele razy, z przerażeniem zobaczyła na swojej książeczce do nabożeństwa dłoń, po czym zemdlła ze strachu. Na stronach książeczki w pięciu miejscach można było rozpoznać ślady palców wypalone jak ogniem. Widać również, że kciuk wypalił kartki od brzegu do brzegu.

Adwokat Zingaropoli opublikował w periodyku włoskim „Światło i Cień” (1910) kilka takich przypadków. Godny uwagi jest chociażby ten:

Siostra Isabella Fornari z klasztoru Klarysek w Todi ofiarowała swoje cierpienia w intencji zmarłego opata Panziniego, bernardyna, który mógł przed czasem zostać uwolniony z czyścica. Pewnego dnia w czasie Mszy Świętej siostrze zjawił się zmarły, który dziękował jej i oznajmił, że został uwolniony. Potem oparł swoją rękę na łupku, który siostra miała na ręku, i uczynił znak krzyża. Dłoń i znak krzyża zostały odcisnięte. U siostry Isabelli po tym naciśnięciu pozostała rana, którą nosiła do śmierci. Siostra ta została potem przeoryszą. Umarła w roku 1744 w opinii świętości.

Wśród różnorodności Biblioteki Wiktora Emmanuela w Rzymie znajduje się złożone pod przysięgą świadectwo o sygnaturze „59

czerwony, 84” . Pochodzi ono ze zlikwidowanego klasztoru w San Pantaleo. Świadeństwo to złożył szlachcic Domenico Denza, Rycerz Grobu Świętego, człowiek o nienagannych obyczajach, bardzo szanowany w całym Rzymie. Świadeństwo pochodzi oczywiście z XVII wieku. Zawarta tu relacja dotyczy badania przeprowadzonego przez kardynała Carpegnę na zlecenie Innocentego XI. Tekst dotyczy nawiedzenia przez duchy, jakiego doznał kawaler Denza.

Wiele razy widział on we śnie kobietę w bieli. W nocy 19 kwietnia 1683 roku został obudzony przez wzywający go po imieniu głos. Gdy otworzył oczy, znajdował się przed tą samą postacią, którą wiele razy widział we śnie. Zapytał postać, kim jest, a ona odpowiedziała, że jest niedawno zmarłą markizą Laurą Poppoli Astalli i że przybyła prosić go, by przekazał jej mężowi, iż potrzebuje dwustu Mszy Świętych. Kiedy Denza uświadomił sobie, że nikt mu nie uwierzy, był pewny, że wszyscy wezmą go za szaleńca. Wtedy postać zostawiła odcisk swojej dłoni na przykryciu łóżka i powiedziała:

– Pokaż miejsce, którego dotknęłam – i zniknęła.

Denza postąpił zgodnie z zaleceniem ducha i swojemu bratu, który przybiegł, słysząc jego krzyk, pokazał nakrycie, na którym wypalony został kształt dłoni. Sprawozdawca przytaczający opowiadanie Denzy, co czynił – jak wspomniano – pod przysięgą, dodaje, że odcisk dłoni był tak jasny, że palce, oddzielone jeden od drugiego, zostawiły ciemnoczerwone ślady, podczas gdy odbicie powierzchni dłoni pozostało białe. Ponadto zauważono charakterystyczną wadę małego palca, pozostałość po upadku, do którego doszło, kiedy markiza była małą dziewczynką. Całe życie nosiła ten ślad i wydaje się, że w ten sposób Bóg uczynił rękę Astalii rozpoznawalną, tak by nie było wątpliwości, że przedziwne odbicie należało do niej. Jej najbliżsi, widząc ślad, wołali:

– *To jest ręka markizy Astalli!*

Wydawała się duża jak na kobiecą rękę, ale gdy porównano odcisk z dłonią

zmarłej, pasował idealnie. Odcisk był oglądany i rozpoznawany w tym stanie przez wiele kobiet i mężczyzn, przez prałatów, kardynałów i księcia Livio Odescalchiego [...].

Jak informuje paryski dziennik „Temps”, w listopadzie 1920 roku na ostatnim zebraniu rocznym Académie des Inscriptions et Belles-Lettres Charles-Victor Langlois, dyrektor Archiwum Państwowego zorganizował konferencję na interesujący temat: *De spiritu Guidonis*. Pod tym tytułem w 1468 roku ukazała się książka, którą można znaleźć jeszcze w niektórych starych bibliotekach. Została ona nawet odczytana na Synodzie Kościoła w Rzymie. Jej akcja rozgrywa się w Alais w grudniu 1323 i styczniu 1324 roku.

Pewien szanowany obywatel tego miasta o imieniu Gui du Tont umarł, a jego żona słyszała w nocy głos zmarłego. Za namową sąsiadów, którzy także słyszeli ów głos, udała się do dominikanów, by prosić o radę. Generał zakonu Jean Gobi, w towarzystwie ojców Bonafensa, profesora filozofii, Deoteta Duranda i G. Raculi, poszedł razem ze stu innymi księżmi z diecezji na miejsce tego niezwykłego wydarzenia. Podjęli wszelkie środki ostrożności dla uniknięcia oszustwa lub iluzji. Wiedziano, że głos zmarłego dochodził z pokoju, w którym leżał wcześniej w swoim łóżku. Czterech mnichów zamknęło się w środku, przynosząc ze sobą latarnie. Uklękli przy brzegu łóżka i odmawiali litanię za zmarłych. Wdowa spała pod opieką jednej z kobiet, której czterej bracia wdowy powierzyli nad nią ochronę. Były to jedyne osoby w domu. Dla bezpieczeństwa, biorąc pod uwagę każdą ewentualność, generał, nic nikomu nie mówiąc, przyniósł ze sobą Hostię. Niespodziewanie usłyszano westchnienie i jednocześnie hałas, jakby powłóczenie stóp po podłodze.

Wdowa zawołała:

– *Oto nadchodzi!*

I rzeczywiście usłyszano słaby, ale dający się rozpoznać głos zmarłego Gui. Czterech mnichów odwróciło się w stronę, z której dobiegał, i rozpoczął się dialog między generałem zakonu a duchem. Duch szybko odpowiedział na wszystkie zadane pytania, bowiem za życia znał generała. Znajdował się w czyścicu, ponieważ obraził własną matkę. Nie był to jednak ten czyściec wspólny dla wszystkich. Jemu został przeznaczony szczególny rodzaj czyścica, w którym udręki trwały dwa lata. Powinien odbywać karę w tym miejscu, w którym popełnił grzech. Jedynie dzięki pomocy z zewnątrz mógł skrócić swoje cierpienia. Na czym miała polegać pomoc, o którą prosił duch? Chodziło o odprawienie stu Mszy Świętych, modlitwę siedmioma psalmami przebłagalnymi i jeszcze inne praktyki. Duch oświadczył, że został skazany na karę ognia. Generał zdziwił się na te słowa, mówiąc:

– W jaki sposób duch, który pozbawiony jest wszelkiej substancji, może cierpieć męki z powodu ognia?

– *To wola Boża* – odpowiedział głos.

Kiedy Jean Gobi otrzymał odpowiedź twierdzącą na pytanie, czy może otrzymać dla niego odpust przez roczne modlitwy i inne praktyki religijne, natychmiast postanowił spełnić oczekiwania tej duszy. Generał również wyciągnął z tej rozmowy korzyści, ponieważ wypytywał ducha o fakty dotyczące przyszłego życia. Dowiedział się, że umierający w chwili odchodzenia otoczony jest przez przerażającą chmurę demonów, a także tego, że grzechy wyznane na spowiedzi, ale nieodpokutowane na ziemi, są dla zmarłego ciężarem.

– *Jeśli znasz wszystko, co naturalne, dlaczego nie mówisz po łacinie?* – spytał Jean Gobi.

Duch odpowiedział, że to nie było możliwe, ponieważ nie jest to wolą Boga, i dodał:

– A teraz zostaw mnie w spokoju.

Generał zapytał jeszcze:

– Jak to możliwe, że ty, biedna dusza potrzebująca pomocy, nie zwróciłeś się o

pomoc do kapłanów, a do swojej żony, pozostawiając ją w takim niepokoju?
– *Ponieważ bardzo ją kocham* – odpowiedział mu duch. – *To część mojej męki.*

Jean Gobi chciał jeszcze wiedzieć, czy od chwili swojej śmierci Gui widział jakiegoś niedawno zmarłego znajomego i czy widział siebie wśród błogosławionych, czy skazanych. Ale duch ostro odpowiedział, że informowanie ludzi o rzeczach przyszłych jest sprzeczne z wolą Boga. Niestrudzony generał rozkazał duchowi, aby był mu posłuszny w imię Świętej Hostii, i zapytał, czy Gui umarł w stanie pokuty i dlaczego to właśnie on, a nie kto inny przyszedł na ziemię. Ale duch zrobił jedynie krok w kierunku wdowy, która straciła przytomność. I natychmiast nastąpiła zwykła cisza...

Wszystko to zostało przedstawione na konferencji Archiwum Państwowego na otwartym spotkaniu Académie des Inscriptions et Belles-Lettres.

W chińskim mieście Szijazhuang w dystrykcie Pingding (w prowincji Szantung) żyła pewna panna, Maria Hu, siostra Hujuemei. Przebywając w Szehungcen (w dystrykcie Feicing), gdzie rozwijała swoją działalność katechetyczną, pewnego dnia usłyszała pukanie w okno.

O 11.00 wieczorem 17 września 1922 roku kobieta usłyszała głos. Na pytanie, kim jest, głos odpowiedział:

– *Jestem panienka Maria Czo, którą dobrze znałaś, a która zmarła dwa i pół roku temu. Przez nasze niesprawiedliwe postępowanie dotyczące przedmiotu wartego czterdzieści sześć diau (około piętnastu dolarów) mój brat Czoluoting, ja i mój siostrzeniec trafiliśmy do czyścica. Bóg pozwolił mi przyjść do ciebie, abyś uporządkowała tę sprawę.*

Dwa dni później nawiedzenie powtórzyło się o tej samej godzinie. Ktoś

powiedział:

– Jestem panienka Czo. To rzecz pewna i prawdziwa, nawet jeśli nic o niej nie wiesz. W Szijiazhuang jest ktoś, kto o tym wie, dlatego musisz uregulować tę sprawę.

Maria Hu udała się do Szijiazhuang i opowiedziała całą historię chińskiemu zakonnikowi Matteo Liu, który poradził jej, aby następnym razem, jeśli nawiedzenie powtórzy się, poprosiła ducha o jakiś widzialny znak. 26 grudnia o 4.00 nad ranem ktoś obudził Marię Hu, napierając na jej plecy i mówiąc:

– Jestem panienka Maria Czo. Dlaczego jesteś taka leniwa i niedbała w takiej ważnej sprawie? Nie wiesz, że kary w czyścicu długo trwają?

Maria Hu odpowiedziała:

– Misjonarz prosi o jakiś widzialny znak. Daj mi go, a ja wszystko uporządkuję.

Duch odrzekł:

– Dobrze, masz znak – po czym uderzył dwa razy w stół, zapaliła się lampa, a zaskoczona dziewczyna zobaczyła na stole dwa lekko ubrudzone błotem srebrne kolczyki. Postać kontynuowała: – Te kolczyki mój siostrzeniec ukradł matce Tenglou z domu w Czojumguang. Teraz masz już coś, by uporządkować tę sprawę. – To powiedziawszy, zniknęła.

Ludzie z pobliskiego domu słyszeli głos, ale zobaczyli jedynie srebrne kolczyki. Rano całe miasto mówiło o tym dziwnym zdarzeniu. Hujuei, brat Marii Hu, załatwił sprawę między dwiema rodzinami Tscho i Tau. Okazało się, że trzydzieści lat wcześniej obie rodziny pokłóciły się z powodu tej kradzieży. Mandaryn jednak zażegnał kłótnię. Rodzina Tau zapewniła, że jest zadowolona i nie oczekuje żadnego odszkodowania, a rodzina Czo przekazała pieniądze, aby kapłan odprawił Mszę Świętą i modlił się za zmarłych.

28 grudnia o 4.00 nad ranem zmarła Maria Czo nawiedziła Marię Hu i powiedziała:

– *Przychodzę, żeby ci podziękować. Obie rodziny znów się pojednały. Wiele dusz zostało uwolnionych i weszły do raju. Jeszcze raz tysiącokrotne dzięki! –*

i zniknęła.

Rodzina Teng doskonale pamiętała o skradzionych trzydzieści lat temu kolczykach.

Profesor Feldmann odnosi się do kolejnego, przytoczonego poniżej przypadku:

Pewnego wieczoru, niespełna szesnastoletnia córka naszego sąsiada W. Che (1878) poszła na pastwisko po mleko. W drodze powrotnej w odległości piętnastu minut od domu napadli na nią nieznani jej chłopcy. Przerazona wzywała pomocy duszy czyścicowej i przyrzekła, że ją uwolni, jeśli ta ją teraz uratuje. Chłopcy chwilę później uciekli i dziewczyna wróciła do domu. W nocy nawiedziła ją dusza, która poprosiła dziewczynę o jakiś przedmiot, na którym mogłaby odcisnąć ślad. Dziewczyna podała jej swoją chustkę, którą nosiła na głowie. Duch wziął ją i pozostawił na niej wypalony kształt ręki. Na krzyk dziewczyny przybiegli rodzice. Również oni dostrzegli odcisk dłoni na tkaninie. Wiadomość o tym, oczywiście mocno ubarwiona, rozeszła się po mieście z szybkością błyskawicy. Kiedy kilka dni później odwiedził nas ojciec dziewczyny, mój ojciec pracujący w warsztacie opowiedział mu wszystko, co mówiono w miasteczku o jego córce, i spytał, czy te opowieści są prawdziwe.

Pan W. Che²⁴ opowiedział mu całą historię i podsumował ją tymi słowami:

– Teodorze, jesteś moim najlepszym przyjacielem i sąsiadem. Jeśli chcesz zobaczyć chustkę, przyjdź, a ja ci ją pokażę. Jeszcze nikomu jej nie pokazywałem.

Mój ojciec odpowiedział:

– Nie, Giuseppe, nie chcę oglądać chustki.

Jakiś czas później podjęto kroki prawne wobec aktu przemocy, do którego doszło, ale młodzi oskarżeni z Westernkotten nie mogli zostać skazani, ponieważ dziewczyna nie była w stanie ich rozpoznać z całą

pewnością. Teraz zrelacjonujemy kolejny przypadek, opowiedziany przez prokuratora doktora M. z Metzu:

Około połowy 1900 roku w Kreuzwald żyła pewna pobożna kobieta o nazwisku Engler, bogata właścicielka młyna. Kilka tygodni po jej śmierci jej stara służąca Luisa zeszła do piwnicy i zobaczyła swoją panią stojącą nieruchomo w rogu. Służąca uciekła z piwnicy, powtarzając sobie, że przecież pani Engler zmarła. Zastanawiała się, co mogła oznaczać ta postać w piwnicy. Udała się do proboszcza, który nakazał jej, by następnym razem zamiast uciekać skierowała do postaci następujące słowa: „Wszystkie dobre duchy wychwalają Boga! Czego chcesz?”.

Tego samego wieczoru Luisa wróciła do piwnicy i znowu zobaczyła stojącą w rogu panią Engler. Czego chciała?

– Luiso – powiedziała staruszka tonem pełnym skargi – za życia obiecywałam zawsze pomóc ubogim, ale nigdy tego nie zrobiłam, i teraz muszę odpokutować w czyścicu za niedotrzymanie obietnicy. Powiedz moim dzieciom, by wszystko, co mogą, dały ubogim, w imię Bożej Miłości, a także by odprawiono w mojej intencji jedną Mszę Świętą.

– Twoje dzieci mi nie uwierzą. Jeśli im to powiem, wyśmieją mnie.

– Błagam cię, powiedz im to, a jeśli nie będą chcieli uwierzyć, potrzebny będzie dowód. Między *Święty, Święty, Święty* a *Baranku Boży* dam im znak, że zostałam uwolniona.

I tak też się stało. Dzieci uczestniczyły we Mszy Świętej i pomiędzy *Święty, Święty, Święty* a modlitwą *Baranku Boży* niewidoczna dłoń uderzyła z mocą w książeczkę do nabożeństwa jednego z czytających, zostawiwszy na kartce widoczne ciemne wypalone ślady. Książeczka natychmiast trafiła do parafialnego archiwum, gdzie można ją znaleźć także dzisiaj.

Tę historię opowiedziała pani Schmitt, urodzona w Kreuzwald (w Nassau). Współcześni pani Schmitt wszystko to potwierdzili.

Elisa Sofia Clementina Hebert urodziła się 1 grudnia 1840 roku w Néhou-St-Georges. Od lat młodszych wiodła idealne życie religijne, a w wieku osiemnastu lat poprosiła o zgodę na wstąpienie do klasztoru Augustianek z Valognes, gdzie przyjęła imię siostry Marii od Krzyża. 15 maja 1861 roku złożyła profesję zakonną i zobowiązała się z całą powagą do życia w chrześcijańskiej doskonałości, pielęgnując pragnienie zjednoczenia z Chrystusem, jej Oblubieńcem. Miała w zakonie przeróżne zadania, była między innymi dyrektorką przyklasztornych internatów dla dziewcząt. Doceniano ją jako kobietę inteligentną, wykształconą, kochającą i szanującą uczennice. Wszyscy, którzy ją znali, podziwiali jej wzorową postawę, opanowanie i zmysł praktyczny.

We Francji wraz ze zwycięstwem radykałów w wyborach 1902 roku nastąpiła fala agresywnych reakcji antyklerykalnych. Nowy rząd zdecydował o rozwiązaniu zgromadzeń zakonnych i odseparowaniu Kościoła od państwa. Z tego powodu także siostra Maria od Krzyża w 1904 roku została zmuszona do opuszczenia tak drogiego jej klasztoru, w którym spędziła większą część życia. Miała już sześćdziesiąt trzy lata. Znalazła schronienie u krewnych w gminie Quettehou, a potem w Cherbourg, gdzie w roku 1917 umarła. Jej doczesne szczątki spoczywają na cmentarzu w Quettehou. Życie siostry Marii od Krzyża obfitowało w niezwykle fakty, które dotyczyły jej życia duchowego. Między innymi rozmawiała ze swoją zmarłą współsiostrą od listopada 1873 do listopada 1890 roku.

W 1871 roku na skutek rozprzestrzeniającej się strasznej epidemii zmarło wiele sióstr. 22 lutego tego samego roku, zarażona wirusem, nagle zmarła także

jedna z młodych sióstr, trzydziestosześcioletnia Maria Gabriela. Była siostrą bez powołania. Obowiązki swego stanu wypełniała trochę powierzchownie, z pewną obojętnością. Wzrastała jednak pod opieką siostry Marii od Krzyża, której bezpośrednio podlegała. Pewnego dnia, gdy została upomniana za swoje codzienne niedociągnięcia, półzartem powiedziała:

– Świetnie, jeśli pójde do czyścica, wy mnie stamtąd wyciągniecie!

Żadna z nich dwóch, nawet w najdalszej przyszłości, nie spodziewała się tego, co się stało. Ponad dwa i pół roku po śmierci siostry Marii Gabrieli, w listopadzie 1873 roku, gdy siostra Maria od Krzyża przebywała w swojej celi, usłyszała przedłużające się jęki.

– Och! – woła przerażona. – Kim jesteś? Budzisz we mnie strach! Nie pokazuj mi się więcej, ale najpierw powiedz mi, kim jesteś!

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, poruszona siostra rozmawiała o tym z przełożoną, siostrą Angelą Quettier, która była jednocześnie jej ciotką ze strony matki. Przełożona, by nie wyolbrzymiać tego wydarzenia, powiedziała jej:

– To dusza czyścicowa. Pomódlmy się za nią.

Od tego dnia rozpoczęto nieustane i gorliwe modlitwy. Głośne jęki jednak nie ustawały, a zakonnica myślała, że ma do czynienia z jakąś diabelską siłą. W końcu 15 lutego 1874 roku zmarła wyjawiała swoje imię:

– Dlaczego sprawiam wam przykrość? Dobry Bóg chce, abyście to wy modliły się za mnie! Nie jestem diabłem! Jestem siostra Maria Gabriela. Nie zostawię was w spokoju, dopóki nie będę w niebie... Dobry Bóg pozwolił na to dla waszego dobra i dla mojej ulgi! Tak, cierpię, ale większą męką dla mnie jest nie oglądać dobrego Boga. Ta męka sprawia mi większe cierpienie niż czyścicowy ogień. Nie jesteście w stanie wyobrazić sobie, jak wielkie kary ponosimy w czyścicu! Nikt na świecie o tym nie myśli. Także wspólnoty zakonne o tym zapomniały. Dlatego dobry Bóg chce, aby specjalnie modlić się za biedne dusze czyścicowe, by wpoić tę pobożność uczniom, aż będą o tym mówić w świecie.

Siostra Maria od Krzyża czuła się nieswojo wobec tych wydarzeń, czuła niechęć wobec ujawnienia osobistej relacji ze zmarłą współsiostrą.

Na te spotkania zezwolił Bóg nie tylko po to, by uwolnić siostrę Marię Gabrielę z czyścca, ale także po to, by uświęcić siostrę Marię od Krzyża. Za radą spowiednika krok po kroku zapisywała wszystko, co łączyło ją ze znajdującą się w czyśccu współsiostrą. Rękopis zawiera ciekawe i użyteczne informacje pomocne w zrozumieniu „tamtego” świata. Potwierdzone zostały w nim fundamentalne prawdy dotyczące czyścca i życia duchowego zgodne z nauką Kościoła. Ponadto znaleźć tu można rady i nauki praktyczne duszy czyśccowej o tym, co robić i jak się zachowywać w życiu – są to wskazówki skuteczne i ważne dla tych, którzy chcą osiągnąć zbawienie wieczne. Proponujemy kilka myśli naszym zdaniem godnych uwagi i właściwych dla życia duchowego:

Czerwiec 1874. Demon wszędzie ma swoich naśladowców... nawet w zakonach! Umartwiaj swojego ducha, język i oczy. To dobry Bóg przyjmie jeszcze chętniej niż umartwienie ciała, które pochodzi często z naszej własnej woli.

15 sierpnia 1875. Kochaj wszystkich, ale w nikim nie pokładaj nadziei, ponieważ to Jezus chce stać się dla ciebie jedynym Powiernikiem. Wszystko dla Niego i tylko On.

16 lipca 1876. Eucharystia musi być dla ciebie jak magnes, który będzie cię coraz bardziej przyciągać.

30 sierpnia 1876. Nie miej żadnych innych pragnień ponad to, by coraz bardziej kochać dobrego Boga. Często myśl: „Tabernakulum jest moim wytchnieniem, Eucharystia jest moim życiem, Krzyż jest moim dziedzictwem, Maryja jest moją Matką, niebo jest moją nadzieją”.

13 grudnia 1877. Nigdy nie zniechęcajcie się pracą! Każdego dnia zaczynajcie od nowa, tak jakbyście jeszcze nic nie zrobili! Wytrwałość ta jest wyrzekaniem się własnej woli, własnej wygody, własnego pomysłu na życie. To jest długie męczeństwo zasługujących na nagrodę, przyjęte przez dobrego Boga.

Sierpień 1878. Ludzie, którzy sobie przebaczą, robią to tylko dlatego, że chcą tego za wszelką cenę. Dla osiągnięcia tego stanu odrzucacie tysiące łask i dobrych natchnień do nich wysłanych przez Boga. Nie stawiaj żadnych przeszkód łasce. Pozwól dobremu Bogu, by cię prowadził według Jego woli. Przede wszystkim jednak nie opieraj się żadnemu z Jego natchnień. Odłóż na bok swój charakter i własne „ja”. Tak czyniąc, odciążona pójdiesz zawsze do przodu, nie zatracając duszy...

Im bardziej dusza kocha Jezusa, tym bardziej jej modlitwy i czyny są w Jego oczach zasłużone. W niebie tylko miłość zostanie nagrodzona. Wszystko, co będzie dla innych celów, będzie niczym, w konsekwencji okaże się stratą. Zatem kochaj Jezusa tak, jak On tego pragnie...

Osoby, które zapomniały o duszach czyścicowych, same zostaną zapomniane. To jest prawda, ale jeśli przypomniałyby sobie o modlitwach za zmarłych, jeśli choć trochę zechciałyby dowiedzieć się, czym jest czyściec, może wszystko mogłoby być inaczej... Ach, gdybyś wiedziała, gdybyś znała czyściec i to, że ma się świadomość, że trafiło się tu z własnej winy! Ja jestem tu od ośmiu lat, a wydaje mi się, że minęło ich dziesięć tysięcy!

Sierpień 1880. Ileż bezużytecznych działań, ileż całkowicie nieistotnych dni bez miłości do Jezusa, bez czystych intencji! Wszystko stracone, ponieważ nie ma łączności z niebem.

1881. Miłość jest niezawodnym środkiem do tego, by szybko osiągnąć jedność z Chrystusem, ale miłość połączona z cierpieniem... Gdybyś wiedziała, jakim dobrem jest dla duszy cierpienie! Cierpienia są dla tych, których On chce zjednoczyć ze sobą. Zsyła tej uprzywilejowanej duszy cierpienie za cierpieniem, karę za karą, odrywając ją w końcu od wszystkiego, co ją otacza.

Kwiecień 1881. Jeśli nie postępujesz szybciej w doskonałości, to dlatego, że

twoja wola nie jest dostatecznie zjednoczona z wolą Boga. Zbyt mocno szukasz samej siebie. Momentami boisz się samej siebie. Jezus zniesie cierpliwie każdą zwłokę!

Wrzesień 1882. Jezus oczekuje tylko odrobiny dobrej woli. On zrobi resztę... On chce także, byś poważnie pracowała nad swoją doskonałością, ponieważ od niej zależy wiele innych osób. Och! Bardzo kochasz Jezusa... Z miłości do Niego kochasz wszystkie osoby, które cię otaczają. Nie obawiaj się wyrzeczeń przez wzgląd na nie. Im bardziej dusza kocha Jezusa, tym bardziej będzie kochać swoich bliźnich.

25 grudnia 1882. Wiesz, że Jezus cię kocha, choć daleka jesteś od stanu, w którym chciałabyś zobaczyć swoją duszę. On zna tego drogiego Przyjaciela, który potrzebowałby cudu, by osiągnąć ten doskonały stan, którego Pan wymaga od wybranych dusz, a ten cud nie chce nastąpić. Trzeba powoli wspinać się tą ścieżką, która niekiedy bywa trudna dla naszej natury. By osiągnąć cel, który Jezus pragnie, byś osiągnęła, konieczne jest, byś całkowicie umarła dla siebie samej, byś nie miała ani woli, ani miłości własnej... Zanim dasz przestrożę, zanim słusznie zganisz uczennicę lub inną osobę, zbierz się w sobie na sekundę. Postaw się na jej miejscu, by pobudzić swoją wrażliwość na to, jak chciałabyś, by potraktowano w podobnej sytuacji ciebie. Wtedy Jezus będzie zadowolony.

Maj 1883. Wzrastaj w miłości, w czułości dla Jezusa, pocieszaj Go, wynagradzaj Mu wszystkie przychodzące ze świata zniewagi. Kochaj za tych, którzy nie kochają, upominaj tych, którzy obrażają Boga. Proś o przebaczenie dla tych, którzy o tym nie myślą. Tego właśnie oczekuje od ciebie Jezus... Odmówisz Mu?

Czerwiec 1883. Jezus spotyka w tym świecie tak niewiele hojnych dusz... Tak mało jest tych, które Go kochają... także wśród Jego kapłanów! Niestety, obecnie niewiele jest tych, które to rozumieją!

29 sierpnia 1883. Jeśli chcesz, by twoje czyny były przyjęte przez Jezusa, potrzeba, by każdy z nich był jak mała ofiara, coś, co kosztuje. Bez tego nie ma

zasługi. To nie jest dla ciebie trudne – przede wszystkim zadośćuczynić Jezusowi. Dlatego nie wierz już więcej w to, że jeśli coś kosztuje cię wiele wysiłku, nie ma w tym żadnej zasługi, jest inaczej – pod warunkiem, że wie o tym tylko Jezus i ty...

Maj 1886. To prawda, że nikt nie zasługuje na łaski dobrego Boga. Ale kiedy On je rozszerza, trzeba przyjmować je z wdzięcznością i czerpać z nich korzyści. Na ziemi Jezus częściej zsyła krzyże na dusze, które kocha, a krzyż zesłany przez Boga ma w sobie zawsze słodycz połączoną z goryczą. To nie to samo co krzyże, które spadają na nas z naszej własnej winy. Te mają w sobie tylko gorycz.

Luty 1887. Jezus nie ukazuje duszy wszystkiego, czego od niej wymaga – mogłaby się przestraszyć. Ujawnia jej swoje sekrety i sprawia, że uczestniczy w Jego krzyżu. Stopniowo, za pośrednictwem swej łaski czyni tę duszę mocniejszą.

24 czerwca 1887. Wstępuj do kościoła, kiedy tylko będzie to możliwe. Składaj wizytę twojemu Jezusowi i najpierw otwórz przed Nim swe serce. Przedstaw Mu swoje troski, radości i cierpienia, wszystko. Rozmawiaj z Nim tak, jak rozmawia się z serdecznym przyjacielem, z ojcem, z oblubieńcem. To jest dobre dla dusz, ale wynik zależy od stopnia ich zjednoczenia z Bogiem. Trudy i cierpienia serca są bardziej bolesne niż te, które dotyczą ciała, lecz dla duszy, która kocha Jezusa, większym bólem stają się każdego dnia własne grzechy i niewdzięczność! Wszystko przechodzi i szybko mija! Nie zadręczajmy się sprawami, które pewnego dnia i tak się skończą. Dążmy do tego, co nie kończy się nigdy... Dobry Bóg chce, by służyły Mu dusze wspaniałomyślne, które w żaden sposób nie myślą o sobie, które całą swoją energię, całą dobrą wolę wkładają w to, by kochać i służyć kosztem własnych interesów.

2 listopada 1890. Niebem jest przede wszystkim Bóg, Bóg kochający, dobry i radosny. Te słowa wyrażają Boga, nie oddają one jednak Jego pełni. Im bardziej dusza kochała Boga na ziemi, tym większą osiąga doskonałość, a również mocniej kocha i rozumie Boga w Niebie. Jezus jest prawdziwą

Radością ziemi i wieczną Radością nieba.

Można powiedzieć, że siostra Maria Gabriela w ciągu swojego zakonnego życia była jakby obojętna wobec pełnienia dobra całą sobą i ucieczki od zła. Lenistwo sprawia, że bardziej troszczymy się o sprawy doczesne i dobro ciała niż o zbawienie duszy. Ta podstawowa niedoskonałość nie odpowiada sprawom ducha, dlatego dobre dzieła stają się ciężkie lub nudne i przychodzą niechętnie. W ten sposób zaniedbuje się modlitwę lub modli się w roztargnieniu. Na dłuższą metę spowoduje to utratę plonów, a dobre inicjatywy zostaną odrzucone lub niezauważone. Jak próżniactwo wyczerpuje ciało, tak lenistwo przyczynia się do popadania w coraz cięższe grzechy. Jeśli siły organizmu nie regenerują się poprzez zrównoważone, regularne odżywianie, stopniowo następuje rozpad, który prowadzi do śmierci. W ten sam sposób dusza, która nie dąży do jedności z Chrystusem, porzuca umartwienia i modlitwy, nie przystępuje do sakramentu pojednania i nie przyjmuje z zapalem Komunii Świętej, a wkrótce potem staje się bezwolna. Kiedy pokusy narastają, łatwo popada w grzech.

Święty Bonawentura mówi: „Lenistwo jest punktem docelowym piekła, jest jak łóżko, na którym odpoczywa Szatan. Człowieka zajętego kusi tylko jeden demon, ale podczas bezczynności oblega go cały legion”. Letniość przejawia się zazwyczaj w tych, którzy są mniej żarliwi niż on; lecz jeśli chcemy ocaleć, musimy naśladować Jezusa, Najświętszą Dziewicę i świętych. Musimy żyć w przekonaniu, że życie świętych w każdej epoce było potwierdzeniem, że cnoty nie spadają z wysoka, nie nabywa się ich z wykładu na wykład; pochodzą one z

dobrych uczynków powtarzających się nieustannie, dzień po dniu. Niemożliwe jest, by stale dobrze działać w akcie jednostkowym, trzeba nabywać pobożnych przyzwyczajień, które zaangażują wszystkie nasze wewnętrzne i zewnętrzne zmysły. W tym celu należy opracować „program” życia, postępować zgodnie z jego wytycznymi i troszczyć się o praktyczne wykorzystywanie właściwych intencji i dobrych natchnień, które podpowiada nasza świadomość. Tylko tak możemy podobać się Panu i wejść w bliskość z Nim, aż staniemy się z Nim jednością.

Siostra Maria Teresa od Jezusa przyszła na świat 16 sierpnia 1878 roku w Fabri (w Montefalco). W wieku 16 lat wstąpiła do klasztoru Klarysek San Leonardo w Montefalco, a śluby wieczyste złożyła 1 października 1899 roku. Każdego dnia swego życia postępowała na drodze do doskonałości. 15 października 1909 roku złożyła ślub „większej doskonałości”, a 18 lutego 1942, z przyrzeczeniem złożonym w obecności arcybiskupa, ofiarowała siebie Panu w ofierze za kapłanów, za pokój między narodami, za zamieszki na świecie i za bluźnierców. Siostra Maria Teresa umarła 16 września 1948 roku, pozostawiając w żalu tych, którzy ją znali.

W XX wieku wspólnota klarysek z Montefalco cieszyła się pewną sławą z racji nawiedzenia przez jedną z dusz czyścicowych, która od 2 września 1918 do 9 listopada 1919 roku dwadzieścia osiem razy o różnych porach dnia pojawiała się w zakrystii małego przyklasztornego kościółka. Wielokrotnie, kiedy przełożona klasztoru, właśnie Maria Teresa od Jezusa, będąca także zakrystianką, po usłyszeniu dzwonka spieszyła otworzyć drzwi, dawał się słyszeć głos:

„Zostawiam tu jałmużnę”. Najczęściej znajdowała wtedy jeden banknot dziesięcilirowy, czasem dwa, aż zebrała się w końcu suma trzystu lirów.

Fakty te siostra Maria Teresa zapisuje w pamiętniku:

I

2 września, poniedziałek. Dzwonił dzwonek zakrystii. Siostra Maria Teresa od Jezusa, przeorysza, poszła otworzyć, a jakiś głos odezwał się do niej:

– Zostawiam tu tę jałmużnę i obracam kołem z dziesięcioma lirami²⁵.

Kiedy przeorysza zastanawiała się, czy w związku z tym ma odprawić jakieś inne modlitwy lub Msze, głos odpowiedział:

– To nie jest konieczne.

– Można wiedzieć, kim jesteś? – zapytała siostra.

– Nie ma takiej potrzeby – głos był uprzejmy, ale ponury, jakby z oddali, ukryty.

II

5 października, sobota.

III

31 października, czwartek.

IV

29 listopada, piątek.

V

9 grudnia, poniedziałek. Jak zawsze pozostało dziesięć lirów. Jest tak jak poprzednio. Na pytanie przeoryszy, czy powinna się modlić, pada odpowiedź:

– Modlitwa jest zawsze dobra.

VI

1 stycznia, środa.

VII

29 stycznia, czwartek. Prawie zawsze to samo.

VIII

14 marca, piątek. Podczas „obchodu” około godziny 8.00 wieczorem dwa razy zadzwonił dzwonek. Przeorysza poszła otworzyć. Na kole znalazła dziesięć lirów, ale nikt nie odpowiadał. Kościół zewnętrzny był zamknięty, a klucze miała przy sobie. Wezwała gospodynię, obeszła cały kościół, ale nikogo nie znalazła. Od tego momentu zaczęto podejrzewać, że ten, kto zostawiał jałmużnę, nie był osobą żyjącą.

IX

11 kwietnia, piątek. Przyniósł dziesięć lirów i powiedział, że prosi, by modlić się za zmarłego. To pierwszy raz, kiedy poprosił o modlitwę.

X

2 maja, piątek. Wieczorem około godziny 9.30 po krótkiej chwili ciszy zadzwonił dzwonek. Siostry poszły to sprawdzić we cztery – to znaczy oprócz przeoryszy siostra Maria Francesca od Pięciu Ran, siostra Amante Maria od świętego Antoniego i siostra Angelica Ruggeri. Nie znalazły nic poza dwudziestoma lirami na kole – dwa banknoty ułożono w kształcie krzyża. Nie wiadomo, kto je tam położył. Kościół zewnętrzny był zamknięty.

XI

25 maja, sobota. Przyniósł dziesięć lirów.

XII

4 czerwca, środa. Rano dziesięć lirów znaleziono na kole. Nie wiadomo, kto mógł je tam umieścić.

XIII

21 czerwca, sobota. Rano zostało znalezionych na kole dziesięć lirów. Nie wiadomo, jak się tam znalazły. W kolejne dni – czwartek i piątek – znów zaczął energicznie dzwonić. Poszły to sprawdzić siostry Angelica i Angela, ale nikogo nie znalazły.

XIV

7 lipca, poniedziałek. Około godziny 2.00 po południu, w czasie odosobnienia, dzwonek zadzwonił dwa razy, ale przeorysza, myśląc, że to dzieci w kościele, nie zareagowała. Gdy odpoczywała, jakiś głos dochodzący spoza jej celi przemówił do niej:

– *Dzwoniłem dzwonkiem zakrystii.*

Natychmiast poszła to sprawdzić. Usłyszała, jak ten sam głos co zwykle przemówił:

– *Zostawiam tu dziesięć lirów na modlitwy.*

Ona zapytała:

– Kto to, na Boga?

W odpowiedzi usłyszała:

– Nie wolno – i nic poza tym.

Zastanawiano się potem, która z sióstr mogła zostać wezwana w czasie ciszy, ale żadnej z nich tam nie było.

XV

18 lipca, piątek. Po wieczornym czasie wyciszenia około godziny 9.30 przeorysza zeszła, by zamknąć drzwi piecyka, które zostawiła otwarte. Gdy już miała wracać, usłyszała dźwięk dzwonka i powiedziała:

– Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja.

Usłyszała odpowiedź:

– Amen. – Zaraz potem: – Zostawiam tu tę jałmużnę na zwykłe modlitwy.

Na to siostra ożywiła się i spytała:

– W imię Boga i Przenajświętszej Trójcy, kto to?

Ten sam głos odpowiedział:

– Nie wolno – i znów nie usłyszała nic więcej.

Kościół był zamknięty, pozostało dziesięć lirów.

XVI

27 lipca, niedziela. Przeorysza przed Mszą Świętą znalazła w kole dziesięć lirów i nie wiedziała, kto mógł je tam zostawić.

XVII

12 sierpnia, wtorek. Około 8.00 wieczorem jak zwykle dzwonił dzwonek. Trzy siostry poszły sprawdzić, co się dzieje: przeorysza, siostra Maria Nazarena Adollorata, i siostra Chiara Benedetta Giuseppa od Najświętszego Serca. Znalazły na kole dziesięć lirów. Błagały w imię Boga, by ktoś się odezwał, ale nie dostały żadnej odpowiedzi. Kościół był zamknięty. Po wezwaniu zakrystiana, by sprawdził, co się dzieje, nic nie znaleziono. Razem z siostrami rozglądali się po kościele ksiądz Alessandro Climati, przeor świętego Bartłomieja i spowiednik sióstr, ks. Agazio Tabarrini, proboszcz z Casalei i kapelan sióstr, a także ojciec Angelo, gwardian kapucynów, ale oni też nikogo nie znaleźli.

XVIII

19 sierpnia, środa. Zadzwoił około godziny 6.30 po południu. Przeorysza poszła otworzyć. Na zwykłe pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja” głos odpowiedział:

– Amen. – I natychmiast dodał: – Zostawiam tu tę jałmużnę za modlitwy.

Przeorysza odpowiedziała:

– I tak się modlimy. Daj tę jałmużnę jakiejś osobie, która bardziej jej potrzebuje.

Dusza powiedziała jednak pełnym współczucia głosem:

– Nie, weź. To jest miłosierdzie.

– Można wiedzieć, kim jesteś?

– Zawsze ta sama – odpowiedziała dusza.

I zostawiła dziesięć lirów.

XIX

28 sierpnia, czwartek. Dzwonek zadzwonił około godziny 7.00 wieczorem. Idąca do drzwi przeorysza ponownie znalazła dziesięć lirów na kole, ale nikt nie odpowiadał.

XX

4 września, czwartek. Około godziny 4.30 po południu zadzwonił dzwonek. Spiesząca do drzwi siostra i tym razem znalazła na kole dziesięć lirów, nikogo nie było.

XXI

16 września, środa. Wieczorem około godziny 9.15 przeorysza, gdy zamykała sypialnie internatu, znów usłyszała dzwonek. Wraz z inną mniszką poszła otworzyć, ale nikt nie odpowiadał. Było za to dziesięć lirów. Druga siostra oddaliła się, by sprawdzić, czy przeorysza usłyszy odpowiedź, kiedy zostanie sama, ale nic się nie wydarzyło. Wyszła więc, nie wzięwszy pieniędzy.

Jednak towarzysząca przeoryszy mniszka naciskała na nią, bo usłyszała, iż głos oferował jej dziesięć lirów jak poprzednio, a gdy ona odmówiła, nalegał, by przyjęła, bo w ten sposób zadośćuczyni Bożej Sprawiedliwości... Przeorysza zaczęła odmawiać modlitwę:

– Błogosławione niech będzie Święte, Najczystsze, Niepokalane Poczęcie Błogosławionej Dziewicy...

Na to dusza pobożnie odpowiedziała.

XXII

21 września, niedziela. Rano przed Mszą przeorysza znalazła na kole dziesięć lirów.

XXIII

3 października, piątek. Wieczorem około godziny 9.00 po czasie wyciszenia, gdy przeorysza wyglądała przez okno swojej celi, wydawało jej się, że słyszy dzwonenie. Poszła otworzyć drzwi i odmówiła przyjęcia dwudziestu lirów, które dusza ofiarowała jako jałmużnę. Powiedziała, że spowiednik nie będzie zadowolony, jeśli duch nie powie, kim jest, a to z obawy przed tym, by nie okazał się demonem. A dusza na to odpowiedziała:

– Nie, nie, jestem duszą czyścicową. Od czterdziestu lat jestem w czyścicu za roztrwonienie dóbr kościelnych.

XXIV

6 października, poniedziałek. Przeorysza uczestniczyła we Mszy Świętej w intencji tej właśnie duszy. Mszę odprawiał ksiądz Alessandro Climati, spowiednik sióstr. Zaraz po zakończeniu Mszy Świętej zadzwonił dzwonek i ten sam głos co zwykle powiedział:

– Zostawiam tę jałmużnę i bardzo dziękuję.

Przeorysza próbowała zadać jakieś pytania, ale pozostawały one bez

odpowiedzi. Zakrystia była zamknięta. Pozostało dziesięć lirów.

XXV

10 października, czwartek. Po czasie wyciszenia, około godziny 9.45 wieczorem wszystkie mniszki znajdowały się w odosobnieniu, kiedy przeorysza usłyszała wołanie dochodzące spoza jej celi. Głos powiedział, że zadzwonił dzwonkiem zakrystii. Rano przeorysza rozpytywała mniszki, ale ponieważ żadnej z nich tam nie było, pomyślała, że mogła to być jedynie znowu ta sama dusza.

To samo wydarzyło się 7 lipca. Gdy poszła otworzyć, na pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja” dusza odpowiedziała:

– Amen. – A potem dodała: – Zostawiam tu jałmużnę i bardzo dziękuję.

Należy zauważyć, że rano ojciec Luigi Bianchi, jezuita, odprawił Mszę Świętą, na której wygłosił naukę dla zgromadzenia.

Przeorysza odpowiedziała:

– Ja, na polecenie spowiednika, chcę znać twoje imię i nazwisko, by zachować je w pamięci. W przeciwnym razie nie będę mogła nic zrobić.

Dusza, odpowiadając na to, rzekła:

– Sąd Boży jest prawy i sprawiedliwy.

– Jak to? Zamówiłam Mszę. Jeśli wystarczy tylko jedna, by uwolnić duszę, czemu nie jesteś wolna?

– Ja mam z tego niewielką część!

Powiedziawszy to, dusza na nic już nie odpowiedziała. Tym razem zostawiła dwadzieścia lirów.

XXVI

20 października, poniedziałek. Wieczorem o 8.45 znów dzwonek zadzwonił. Usłyszała go przeorysza wraz z dwiema innymi mniszkami, siostrą Marią Rosalią od Krzyża i siostrą Chiarą Giuseppą od Najświętszego Serca.

Przeorysza, która poszła otworzyć, znalazła na kole dziesięć lirów, ale nikogo już nie było. Być może dlatego, że dwie pozostałe siostry udały się do chóru. Oddaliła się od nich i wróciła na dół, ale niczego nie usłyszała. Weszła więc na górę i zamknęła drzwi sypialni. Tym razem ponownie usłyszała dzwonek. Wróciła, jak zwykle, z pozdrowieniem, na które dusza odpowiedziała bardzo wyraźnie:

– Amen. – Ponieważ przeorysza nie wzięła pieniędzy, dodała: – Proszę wziąć jałmużnę, to przejaw miłosierdzia.

Przyjmując pieniądze, przeorysza odpowiedziała duchowi:

- Dziękuję, ale czy mogę wiedzieć, kim jesteś?
- Módlcie się, módlcie się, módlcie się – usłyszała.

XXVII

30 października, czwartek. O godzinie 2.45 nad ranem przeorysza ponownie usłyszała głos dochodzący spoza jej celi:

– Dzwoniłem dzwonkiem zakrystii.

Poszła, by otworzyć, a na jej pozdrowienie dusza znowu odpowiedziała:

– Amen – potem szybko dodała: – Zostawiam jałmużnę.

Przeorysza, nie czekając, aż dusza skończy swoją wypowiedź, powiedziała:

– Ja, zgodnie z poleceniem spowiednika, nie mogę jej przyjąć. W imię Boże i na polecenie spowiednika powiedz mi, kim jesteś? Jesteś księdzem?

– Tak.

– Czy to w tym klasztorze były dobra, które roztrwoniłeś?

– Nie, ale wolno mi przynieść je tutaj.

– Dokąd mam je zabrać?

– Sąd Boży jest sprawiedliwy.

– Ale ja nie bardzo wierzę, że mam do czynienia z duszą. Boję się, że to jakiś żart.

– Potrzebujesz znaku?

– Nie, bo się boję. Może zawołam którąś z sióstr? Zrobię to natychmiast...

– Tak mi nie wolno.

Przeorysza dodała:

– Będziesz modlić się za mnie, za moją wspólnotę, za spowiednika?

– *Benedictus Deus...*

Tu oddalił się, mruczając półgłosem, i nic już nie dało się zrozumieć. Tym razem duch wydawał się jakby w mniejszym pośpiechu i mniej ponury. Wcześniej wydawało się, że głos dochodzi bardziej z zewnątrz. Tym razem było tak, jakby mówił do prawego ucha, a gdy się oddalał, słyhać go było w lewym.

XXVIII

9 listopada, niedziela. Przeoryszę dobiegł w sypialni internatu głęboki głos dzwonka zakrystii. Poszła, by przywitać się zwyczajnym pozdrowieniem:

– Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja.

Głos odpowiedział:

– Chwała na wieki. Jestem już wolny od wszelkich kar. Dziękuję tobie i twojej wspólnotcie zakonnej.

– Byli jeszcze księża, którzy odprawili Mszę Świętą.

– Dziękuję wszystkim.

– Chciałabym móc znaleźć się w czyścicu, gdzie ty się znajdowałeś, by być pewna...

– Z woli Najwyższego.

– Modlicie się za mnie, za wspólnotę, za moich rodziców, jeśli są w czyścicu, za spowiednika, za ojca Luigiego Bianchiego, za papieża i biskupa, za kardynała Ascalesi?

– Tak.

– Błogosławcie mnie i wszystkie osoby, które wymieniłam.

– *Benedictio Domini super vos*. Rano ojciec Bianchi odprawił Mszę Świętą w Kościele Jezusa w Rzymie.

Głos zmarłego księdza początkowo wydawał się smutny, stopniowo jednak stawał się coraz weselszy, a podczas tego ostatniego spotkania dało się słyszeć, że był szczęśliwy. Dźwięk dzwonka, który był jakby smutny i słaby, teraz wydawał się budzić uczucie spokoju i zadowolenia w sercach wszystkich, którzy go słuchali. Gdy go słyszano, natychmiast mówiono: „Matko przełożona, tu jest jakaś dusza. Przyjdź i otwórz”. A z naszych ust spontanicznie wydobywał się psalm *De profundis*... Przyniósł trzysta lirów, za które odprawiono trzydzieści osiem Mszy.

Po tych wydarzeniach proces diecezjalny potwierdził prawdziwość tej historii. Aby ją upamiętnić, mała kaplica we wnętrzu kościoła została poświęcona duszom czyścicowym. W kaplicy tej spoczywa także matka Maria Teresa, zmarła w opinii świętości.

Teresa Neumann (1898–1962) to wielka mistyczka naszych czasów. Urodziła się i żyła w Konnersreuth (w Bawarii) w ubogiej, ale pobożnej rodzinie. Teresa chciała zostać misjonarką, ale przeszkodziła jej w tym poważna choroba będąca skutkiem wypadku, po którym została sparaliżowana i straciła wzrok. Przez całe lata pozostawała w łóżku, pogodnie znosząc swoją niesprawność. Wreszcie została uzdrowiona najpierw ze ślepoty, a następnie z paraliżu. Wszystko to za wstawiennictwem świętej Teresy z Lisieux, do której Neumann miała szczególne nabożeństwo. Święta nawiedzała ją wiele razy, zapowiadając jej kolejne uzdrowienie i obwieszczając niezwykle zadanie, jakie otrzymała. Zgodnie z tymi zapowiedziami bardzo szybko zaczął się czas wizji Męki Jezusa, które powtarzały się w każdy piątek już przez całe życie Teresy. Później pojawiły się także stygmaty. Potrzebowała coraz mniej pożywienia i wkrótce potem przestała w

ogóle jeść i pić. Ten całkowity post trwał trzydzieści sześć lat. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, zjawisko nieprzyjmowania pokarmów było dokładnie badane przez specjalne komisje powołane przez biskupa Ratzbony, któremu podlegało także Konnersreuth.

Stygmaty, post i wizje były stałymi elementami życia Teresy. Stygmaty nieustannie sprawiały ból i krwawiły w czasie wizji, jakich doznawała w każdy piątek. Post był wyraźnym symbolem wartości Eucharystii. Teresa mówiła, że „życie Zbawicielem” oznacza codziennie przyjmowaną Komunię Świętą.

Wizje stały się dla Teresy elementem jej codziennego życia. Były to Męka i Śmierć Jezusa, a także epizody z życia Najświętszej Dziewicy i świętych. Więcej niż raz wizje te dotyczyły świata anielskiego: aniołów, o których mówi Biblia, i Anioła Stróża. Teresa przeczuwała obecność własnego Anioła Stróża – mówiła: „Widziałam go po mojej prawej stronie, jako «światlistego mężczyznę»”. Widziała także Aniołów swoich gości. Utrzymywała, że jej Anioł chroni ją przed demonem, zastępuje ją w przypadku bilokacji (często widziana była w dwóch miejscach jednocześnie), pomaga w trudnościach. Dzięki stygmatyczce z Konnersreuth rozsławione zostały wizje Męki i Śmierci Jezusa. Przeżywała je w nieopisanych cierpieniach. W taki sposób przejawiał się dar opiekowania się zmarłymi, gdy zbliżali się do chwili sądu.

Opisana niżej historia wydarzyła się zaraz po śmierci jej siostry Otylii i ojca Ferdynanda Neumanna. Fakty dotyczące tego wydarzenia zostały opisane i przedstawione w świadectwie najbliższej przyjaciółki Teresy, Anny Spiegl, obecnej przy odejściu obojga:

W chwili gdy Otylia wydała ostatnie tchnienie, Teresa doznała wizji. Jej twarz była pogodna i przemieniona, zrozumiałam, że uczestniczyła w czymś wielkim. Na koniec spojrzała w górę i mówiła:

– Z wami, z wami!

Wyglądała tak, jakby chciała się wznieść. Następnie Teresa zwróciła się do mnie:

– Twoja zmarła matka, brat Engelbert zmarły czterdzieści pięć lat temu, mały braciszek zmarły dwa lata temu i Anioł Stróż Otylii przyszli po nią.

Później Teresa ujrzała Zbawiciela, który przyszedł niespodziewanie i ze słodyczą patrzył na Otylię. Wszyscy razem zniknęli w jasnym świetle, a ona chciała iść za nimi. Gdy w tym samym roku (1958) umarł ojciec Teresy, kobieta, tak jak poprzednio, ujrzała wcześniej zmarłych krewnych. Była wśród nich także Otylia, która przybyła wraz z Aniołem Stróżem ojca, by go przyjąć. Zbawiciel jednak nie zabrał ze sobą Ferdynanda, który pozostał w tyle wraz ze swym Aniołem Stróżem, patrząc ze smutkiem na oddalającą się grupkę. Już kilka miesięcy później Teresa mogła powiedzieć, że ojciec jest w raju. Jego czyściec był zdecydowanie bardzo krótki.

Spróbujmy streścić pewną znaną książkę Joannesa Steinera:

2 listopada 1928 [...]. Teresa jest dziś kompletnie wyczerpana. Czuje się opuszczona, doświadcza swej nędzy. Dwa razy w ciągu dnia: rano i wieczorem mogła zobaczyć czyściec, gdzie oglądała zebrane tam dusze pogrążone w nieustannym smutku. Miały one świetliste sylwetki, ale nie były jeszcze czyste. Mijała tu także kilku znajomych, którzy prosili ją o pomoc.

Teresa Musco urodziła się 7 czerwca 1943 roku w jednym z ubogich domów w Caiazzo (w prowincji Caserta). Zmarła w roku 1976, będąc w wieku Chrystusowym. Rodzice Teresy, Salvatore i Rosa Zullo, wydali na świat dziesięcioro dzieci, z których czworo

zmarło w młodym wieku. Rodzina Teresy była bardzo uboga, w związku z czym dziewczynka już od siódmego roku życia musiała przejąć na siebie różne obowiązki domowe i zająć się swoimi małymi braćmi. Jej dzieciństwo naznaczone było wieloma bolesnymi przeżyciami, które wykształciły w niej ogromne poczucie odpowiedzialności za pomoc rodzinie w pracach, które były ponad możliwości jej wieku. Ona sama tak opisuje swoje spotkania z Matką Bożą:

Mogę powiedzieć, że od szóstego roku życia darzona byłam szczególnym upodobaniem Niebieskiej Matki. Była ze mną, kiedy sprzątałam, modliłam się czy kiedy się bawiłam. Czułam, że wzywa mnie do siebie. Kiedy zachorowałam, czułam Ją zawsze blisko siebie. Była mi pociechą i ochroną. Jedyną rzeczą, jaką mi zawsze powtarzała, było: „Ofiaruj twoje cierpienia w intencji grzeszników”.

Kiedy zachorował ojciec Teresy, sytuacja rodziny stała się dramatyczna. Pieniądze, które zarabiała matka, wykonując drobne prace, nie wystarczały na utrzymanie domu. Całe życie Teresy upływało pośród wielkich cierpień moralnych i fizycznych, które kobieta ofiarowała za nawrócenie grzeszników, uświęcenie duchownych i osób konsekrowanych, a także za zbawienie dusz czyścicowych. Znany teolog ojciec Gabriel M. Roschini pisze o niej w obszernym tomie [swojej książki – przyp. red.], robiąc następującą adnotację:

Miałem okazję czytać i wybierać niezliczone biografie świętych dusz. Żadnej z nich jednak nie można porównać z życiem i niezwykłymi zjawiskami, jakich

doświadczala Teresa Musco. Tworzą one największy zbiór zjawisk mistycznych każdego czasu i każdego miejsca²⁶.

2 listopada 1962 roku Teresa, nie mogąc udać się na cmentarz, jednoczyła się duchowo z duszami czyśccowymi. „To naprawdę piękne – mówiła – ofiarować duszom czyśccowym modlitwy i cierpienia zamiast ziemskich kwiatów”.

We wczesnych godzinach popołudniowych, gdy pochłonięta była modlitwą wstawienniczą za dusze czyśccowe, zobaczyła swój pokój wypełniony ludźmi. Wobec tak nieoczekiwanego widoku Teresa zapytała:

– Czego chcecie?

Oni zaś z okrzykiem radości pozdrowili ją, mówiąc:

– Uwolniłaś nas od kar czyśccowych!

Po kilku chwilach wszystkie te osoby zniknęły. To był jeden z wielu owoców jej cierpień.

Wizja ta nie tylko wzmocniła nabożeństwo do dusz czyśccowych, ale także popchnęła Teresę do ofiarowywania coraz większej ilości modlitw i cierpień dla dobra tych dusz. Połowę z niewielkich zarobków, jakie otrzymywała za robótki hafciarskie, przeznaczala na Msze Święte w intencji dusz czyśccowych.

Edvige Carboni, mistyczka z Sardynii, urodziła się 2 maja 1880 roku w Pozzomaggiore (w prowincji Sassari). Później jednak przeniosła się do Rzymu, gdzie w 1952 roku zmarła w wieku siedemdziesięciu dwóch lat. Jako młoda dziewczyna zrzekła się życia zakonnego, by poświęcić się mamie, babci i innym członkom rodziny, którzy poddani zostali próbie choroby. Edvige otrzymała

nadprzyrodzone dary, obejmujące również zjednoczenie ciała z Jezusem Ukrzyżowanym. Liczne łaski otrzymywane po jej śmierci skłoniły pasjonistów do rozpoczęcia procesu informacyjnego odnośnie do opinii świętości Edvige, by doprowadzić tę służebnicę Bożą do chwały ołtarzy. W jej biografii czytamy:

W 1950 roku nawiedzała ją dusza pewnej kobiety, która powiedziała:

– Umarłam dawno temu. Jestem w czyścicu, ale dla mnie zatrzymał się czas, ponieważ Jezus nie chce, by kobiety wykonywały zadania przeznaczone dla mężczyzn. Chce, by zostały one w domu tak jak w dawnych czasach i wypełniały obowiązki matek i żon.

Była to dusza kobiety, która runęła do wąwozu podczas wspinaczki z przewodnikiem na jeden z alpejskich szczytów.

Carboni napisze potem w dzienniku:

Kiedy modliłam się pod krzyżem, nagle stanęła przede mną pewna postać, cała w płomieniach. Czułam grozę tych płomieni, gwałtownie palących ubranie osoby, która mi się pokazała. Bardzo płakała. Z tych płomieni dobiegał mnie trudno słyszalny głos:

– Jestem N.N. Pan pozwolił mi przyjść do ciebie, abyś przyniosła mi trochę ulgi w karach, które cierpię w czyścicu. Proszę cię, byś w mojej intencji ofiarowała wszystkie twoje modlitwy, cierpienia, upokorzenia i niedostatki. Rób to przez dwa lata, jeśli pozwoli ci na to twój kierownik duchowy. Nieskończone jest Boże Miłosierdzie, ale równie nieskończona jest Jego sprawiedliwość. Nie można wejść do chwały rajy, jeśli nie spłaciło się do ostatniego grosza długu wobec Bożej sprawiedliwości. Czyściec jest dla mnie ciężki, ponieważ czekałam do ostatniej chwili, by przyjąć głos Boga, który wzywał mnie do pokuty.

W pamiętniku Edvige dalej czytamy:

Październik 1943. Pokazała mi się pewna ubrana w mundur osoba, której nie znałam.

– Umarłem podczas wojny – powiedziała. – Potrzebuję Mszy Świątych. Niech odprawi je za mnie ksiądz Vitali. Ty i Paola (siostra Edvige) przyjmijcie w mojej intencji Komunię Świętą.

Po odprawieniu Mszy i przyjęciu Komunii Świętej postać pokazała mi się cała w blasku i powiedziała:

– Idę do raju. Będę się za was modlił. Zwłaszcza za księdza Vitaliego. Jestem Rosjaninem i nazywam się Paweł Wyszchin. Moja matka wychowała mnie w świętej religii, ale gdy dorastałem, pozwoliłem, by wciągnęło mnie niewłaściwe życie. W chwili śmierci żałowałem tego i przypomniałem sobie piękne słowa, które mówiła mi mama. Dobry Jezus mi wybaczył.

Gdy Edvige mieszkała jeszcze w Pozzomaggiore, jedna z koleżanek prosiła ją o pożyczanie pieniędzy. Po pewnym czasie Edvige i ta kobieta znalazły się razem w kościele.

Edvige podeszła i poprosiła:

– Czy mogłabyś zwrócić mi sumę, którą ci pożyczyłam?

Ta spojrzała na nią krzywo i rzuciła:

– Niech cię piorun trzaśnie!

To wypowiedziane w świątyni przekleństwo wywarło na Edvige takie wrażenie, że cicho odeszła. Nikt inny nie wiedział o tym zdarzeniu. Po latach, kiedy Edvige była już w Rzymie, myślami wracała do tej kobiety i prosiła Pana o wiadomości o niej. Dowiedziała się, że kobieta jest w czyścicu i pozostanie tam jeszcze przez osiem lat. Edvige była tym szczerze zmartwiona. Razem ze swoją siostrą Paoliną ofiarowywały w jej intencji modlitwy wstawiennicze i posty w Roku Jubileuszowym 1950.

Pan przyniósł jej w końcu piękną wiadomość:

– Jutro N.N. będzie w raju.

W pierwszych godzinach kolejnego poranka dawna dłużniczka pokazała się jej, mówiąc:

– Dziękuję za wasze modlitwy i ofiary składane Panu, dostanę się do chwały nieba. Dziękuję.

Jak utrzymuje profesor Ernesto Madau, jej największy biograf, dusze czyścicowe były zawsze obecne w myślach Edvige. To za nie ofiarowywała swoje cierpienia, modlitwę różańcową, zajęcia domowe, liczne Msze Święte, w których uczestniczyła, oraz Komunię Świętą.

Kilka miesięcy później wybuchła druga wojna światowa. Na Sardynii umarła Vitalia Scodina, macocha najbliższej przyjaciółki Edvige, Carboni. Edvige, która dostała już od przyjaciółki wiadomość o śmierci Vitalii, zobaczyła ją proszącą o odprawienie w jej intencji dwóch Mszy Świętych, by mogła zostać uwolniona z czyścica. Osiem dni później nawiedzenie powtórzyło się i dusza ujawniła, że dostała się do raju. By całkowicie uwolnić się od długu, musiała jeszcze załatwić kilka domowych spraw.

W pamiętniku Edvige czytamy także:

Wczoraj rano po Komunii Świętej poczułam dotknięcie na ramieniu i jakiś smutny głos powiedział mi:

– Jestem duszą zmarłą kilka godzin temu pod gruzami i od kilku godzin cierpię w czyścicu. Wydaje mi się, że minął wiek. Bóg jest srogi, Bóg jest sprawiedliwy, Bóg oczyszcza. Módl się za mnie, niech modli się ksiądz Massimi, także Paola i Vitalia. Módlcie się, módlcie, uwolnijcie mnie od

wielu straszliwych kar.

Paolina dostarczyła na potrzeby procesu beatyfikacyjnego Edvige takie oto świadectwo:

Innym razem, gdy Edvige była sama w domu, nawiedził ją brat Giorgio. Był zniszczony cierpieniem, ale powiedział jej, by nie lękała się jego cierpień, ponieważ został skazany przez niebieski trybunał i musiał odpokutować osiem długich lat w czyścicu. Z tego też powodu poprosił ją o gorącą modlitwę w intencji jego ocalenia. Zanim odszedł, uściskał jej dłoń, pozostawiając na niej poparzenia.

Flora Argenti, świadek pobożności Edvige praktykowanej przez nią w intencji Kościoła cierpiącego, zeznaje:

Ona pilnie modliła się za dusze czyścicowe. Nieprzerwanie dusze te za pozwoleniem Bożym objawiały się jej, by podwoić modlitwy o ich uwolnienie, zostawiając odciski dłoni i oparzenia. Często widziałam, jak cierpi przez te rany. Modliła się i uczestniczyła we Mszach Świętych... Po uwolnieniu tych dusz widać było promienie wiecznego szczęścia, stanowiące podziękowanie dla niej. W ekstazie Edvige widziała dopiero co zmarłe dusze, które wpadały do piekła. Było ich wiele. Ale widziała też dusze w ogniu czyścicowym i dusze, które szybowały w niebie. W Dzień Zaduszny widziała tłumy dusz, które dziękowały jej i prosiły, by podziękowała za możliwość wzniesienia się do raju również innym osobom, które się za nie modliły.

Słynny ojciec Pio (właśc. Francesco Forgione), urodzony 25 maja 1887 roku w Pietrelcinie w prowincji Benevento, od najmłodszych lat czuł się powołany do życia zakonnego. 10 sierpnia 1910 roku został wyświęcony na kapłana w zakonie kapucynów w katedrze w

Benevento. Od 1916 roku aż do śmierci pełnił posługę kapłańską w klasztorze Santa Maria delle Grazie w San Giovanni Rotondo, w prowincji Foggia. Pracował wytrwale i z prostotą dla dobra dusz, które zwracały się do niego o pomoc. Żył pośród nieustannej modlitwy i cierpienia. Rankiem 20 sierpnia 1918 roku otrzymał stygmaty. Przez całe swoje kapłańskie życie był nieustrudzonym apostołem konfesjonahu. Zmarł 23 września 1968 roku. Został beatyfikowany 2 maja 1999, a kanonizowany 16 czerwca 2002 roku przez Jego Świątobliwość Jana Pawła II.

Ojciec Pio był bardzo oddany duszom czyśccowym. Kilka miesięcy po swoich święceniach kapłańskich 29 listopada 1910 roku pisał do współbrata, kapucyna ojca Benedetta, swojego kierownika duchowego:

Od dłuższego czasu odczuwam w sobie potrzebę, aby oddać się Panu jako ofiara za nieszczęsnych grzeszników i za dusze czyśccowe. Pragnienie to coraz bardziej rośnie w moim sercu, tak bardzo, że teraz stało się ono – powiedziałbym – gwałtowną pasją. Jest prawdą, że uczyniłem tę ofiarę Panu wielokrotnie, błagając Go, aby zechciał zesłać na mnie kary, które przygotował dla grzeszników i dla dusz mających się oczyścić, aby nawet je pomnożył stukrotnie, byle tylko nawrócił i zbawił grzeszników, a także przyjął szybko do rajy dusze z czyścca. Teraz jednak chciałbym ponowić moją ofiarę z Twoim pozwoleniem. Wydaje mi się, że Pan Jezus właśnie tego chce (List I, 206)²⁷.

Ojciec Pio po otrzymaniu święceń kapłańskich na skutek poważnych problemów zdrowotnych przebywał w swoim rodzinnym miasteczku Pietrelcinie i codziennie odprawiał Mszę w parafii lub kościele świętego Piusa V, zwanym także kościołem świętej Anny.

Proboszczem był wówczas ksiądz Salvatore Pannullo, urodzony w 1849 roku uczony kapłan, magister teologii i filologii. Udzielał on młodemu bratu Pio bezpłatnych prywatnych lekcji, pomagając mu w przygotowaniach do egzaminów, jakie miał zdać przed przyjęciem święceń kapłańskich. W 1924 roku ksiądz Salvatore zaczął odczuwać trudności z widzeniem. Przeszedł operację w klinice w Bari, ale nie odzyskał już zdrowia. Każdego dnia było coraz gorzej, w końcu choroba doprowadziła do całkowitej ślepoty, którą znosił z chrześcijańską uległością.

Przed Mszą Świętą obaj księża ubierali się w szaty liturgiczne za głównym ołtarzem, jednak pewnego dnia ksiądz Salvatore przeniósł szaty na stół w prezbiterium. Młody ksiądz nie widział w tym nic nadzwyczajnego, ale kilka dni później zapytał o powód tej zmiany. Ksiądz Salvatore opowiedział wtedy, że zmarły ksiądz Giovanni Caporaso, który był przed nim proboszczem w Pietrelcinie, podczas całej Mszy Świętej klęczał z tyłu ołtarza, dokładnie w miejscu, w którym zawsze nakładali szaty liturgiczne. Ksiądz Giovanni widziany był także w kościele świętego Piusa V, w dzielnicy Castello, przez żonę zakrystiana, która przyszła tu, aby bić w dzwon przed Mszą Świętą. Otworzyła drzwi kościoła i zauważyła księdza klęczącego na stopniach głównego ołtarza. Uważnie mu się przyjrzała i upewniła się, że to był właśnie on, zmarły proboszcz. Wewnętrznie poruszona i ogarnięta strachem czym prędzej pobiegła do parafii opowiedzieć mężowi, co widziała.

Również ojciec Pio widział klęczącego w tym kościele księdza, jednak był zwrócony w stronę ołtarza i nie było widać jego twarzy. Ojciec Pio nie przywiązywał do tego wydarzenia zbyt wielkiej uwagi, myśląc, że to któryś z księży oddaje się modlitwie.

Nawiedzenia te trwały około miesiąca. Podczas ostatniego objawienia zmarły ksiądz zwrócił się do obecnego proboszcza:

– Salvatore, teraz cię zostawiam i więcej nie wrócę. Jak ciężkie było dla mnie i ile mnie kosztowało uczestnictwo w „procesji Bożego Ciała” po Mszy Świętej, bez odpowiedniego dziękczynienia!

Sam ksiądz Salvatore wyjaśnił później, o czym mówił jego poprzednik. Wszyscy mieszkańcy miasta wiedzieli, że ksiądz Giovanni był uczciwy, miał dobre serce, ale był też dość powierzchowny w składaniu dziękczynienia Panu po Mszy Świętej. Po odprawieniu liturgii bardzo szybko wychodził z kościoła i zajmował się polityką lub bieżącymi wydarzeniami, rozmawiając z aptekarzem lub innymi znajomymi. W słowach „procesja Bożego Ciała” podkreślał, że bezpośrednio po Mszy Świętej postaci eucharystyczne były jeszcze nieprzyswojone przez organizm, więc jego ciało było niczym żywa monstrancja i jako takie powinno płonąć miłością do Jezusa w Eucharystii. Jednak ksiądz Giovanni zamiast tego plotkował z przyjaciółmi o błahych sprawach, nie dając tym dobrego przykładu... Przez to zachowanie po swojej śmierci trafił do czyśćca. Właśnie ojciec Pio dzięki swoim gorącym modlitwom skrócił poczciwemu byłemu proboszczowi czas sprawiedliwego oczyszczenia i uwolnił go od kar czyśćcowych.

Jeśli zaś chodzi o zakonnika z Gargano, ojciec Alessandro da Ripabottoni w biografii ojca Pio, którą napisał, wspomina, że jesienią 1917 roku w San Giovanni Rotondo przebywała Assunta di Tommaso (1894–1953), siostra ojca Paolina, przełożonego klasztoru kapucynów.

Dziewczyna, która przyjechała odwiedzić brata, spała w pokoju dla gości. Pewnego wieczoru po kolacji ojciec Paolino i ojciec Pio poszli porozmawiać

z siostrą, która mieszkała w pokoju z kominkiem. Paolino powiedział:

– Ojciec Pio, ty możesz zostać tu, przy ogniu, a my tymczasem pójdziemy do kościoła, żeby się trochę pomodlić.

Ojciec Pio, ponieważ był zmęczony, usiadł na łóżku, jak zwykle z różańcem w rękę, i zaczął się modlić, choć ogarniała go senność. Ta jednak szybko ustąpiła, a kiedy otworzył oczy, zobaczył siedzącego przy ogniu staruszkę okrytego płaszczem. Ojciec Pio, widząc go, zapytał:

– O, kim jesteś i co tu robisz?

Starzec odpowiedział:

– Jestem tym, kim jestem. Zmarłym spalonym w tym klasztorze. Znalazłem się tu, by odpokutować za pewną winę...

Ojciec Pio obiecał, że następnego dnia odprawi w jego intencji Mszę Świętą. Odprowadził go do drzewa (które potem zostało ścięte) i zostawił. Kiedy wrócił do klasztoru, zastał bramę zamkniętą i musiał pukać, by wejść. Powiedział, że wyszedł, bo czegoś potrzebował.

Tak ojciec Pio opowiadał o tym zdarzeniu pierwszy raz. Przy kolejnych opowieściach, gdy go o to pytano, mówił, że brama była otwarta. Jego wyjście zauważył pewnie także ojciec prowincjał i, nie wiedząc, że ojciec Pio wyszedł ze zmarłym, zamknął bramę. Ojciec Paolin zauważył, że ojciec Pio był odrobinę załęczniony i że trwało to dłużej niż jeden dzień. Zapytał go w końcu, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Na początku ojciec Pio odpowiedział, że źle się czuł, ale wreszcie pewnego dnia wyznał wszystko. Ojciec Paolin udał się więc do Urzędu Stanu Cywilnego i w rejestrach odnalazł zmarłego, pewnego starego człowieka, spalonego w roku X o imieniu... Wszystko było tak, jak opowiadał ojciec Pio. Od tego czasu zmarły więcej się nie pojawił. Rejestry wykazały, że zmarłym tym był Mauro Pietro (1831–1908).

W XX wieku dwie świeckie katoliczki miały szczególny kontakt z duszami w czyśćcu. Jedną z nich była Austriaczka Maria Simma, a druga to Włoszka Natuzza Evolo.

Maria Simma urodziła się 5 lutego 1915 roku w Sonntag jako druga z ośmiorga dzieci. Żyła pobożnie i tak też zmarła 16 marca 2004 roku. Świadeństwo, które złożyła, brzmiało następująco:

Było to w roku 1940, kiedy po raz pierwszy pokazała mi się dusza czyścicowa. Obudziłam się, słysząc, że ktoś chodzi po moim pokoju. Rozglądałam się, myśląc, kto by to mógł być. Nigdy nie byłam bardzo bojaźliwa. Raczej zaatakowałabym, zamiast się bać. Zauważyłam, że jakiś obcy mężczyzna przechadza się obok mnie wolnym krokiem. Cierpkim tonem zażądałam wyjaśnień:

– Jak tu wszedłeś? Czego tu szukasz??

Jakby nic nie słyszał, nadal chodził po pokoju – tam i z powrotem.

– Co robisz? – pytałam dalej. Nie otrzymałam jednak żadnej odpowiedzi.

Wyskoczyłam z łóżka i chciałam go schwytać, ale łapałam tylko powietrze. Nie było nic więcej. Wróciłam do łóżka, a on znowu zaczął chodzić. „No, dobrze – pomyślałam. – Widzę tego człowieka, a zatem czemu nie mogę go złapać?”. Wstałam z łóżka jeszcze raz i zaczęłam chodzić powoli obok niego. Chciałam go zatrzymać... po raz kolejny trafiłam jednak w próżnię. Nic więcej. Poczułam się mniej pewnie. Była prawie 4.00 nad ranem. Mężczyzna zniknął, ale ja nie mogłam zasnąć. Po Mszy Świętej poszłam do mojego kierownika duchowego i opowiedziałam mu całe zdarzenie.

– Jeśli coś podobnego się jeszcze powtórzy – wyjaśnił mi krótko – nie pytaj: „Kim jesteś?”, ale: „Czego ode mnie chcesz?”.

Następnej nocy postać wróciła. Była to ta sama osoba co poprzednio. Spytałam:

– Czego ode mnie chcesz?

Mężczyzna odpowiedział:

– Ofiaruj w mojej intencji trzy Msze Święte, a będę uwolniony.

Pomyślałam, że musi to być dusza czyścicowa. Powiedziałam o tym również mojemu spowiednikowi, który potwierdził moje przypuszczenia. Od 1940 do

1953 każdego roku przychodziły tylko dwie lub trzy dusze, zazwyczaj w listopadzie. Nie widziałam w tym żadnej specjalnej misji do spełnienia. Mówiłam o tym także mojemu proboszczowi, księdzu Alfonsowi Mattowi, który był jednocześnie moim kierownikiem duchowym. Poradził mi on, bym nigdy nie odsyłała żadnej duszy i przyjmowała wszystko z powagą. Inne dusze czyścicowe prosiły mnie, bym dla nich cierpiała. Były to wielkie cierpienia. Kiedy dusza przychodzi, budzi mnie, stukając, wołając lub szturchając albo w jeszcze inny sposób. Pytam ją szybko: „Czego chcesz?” albo: „Co mam robić?”, a dzięki temu ona może mi powiedzieć, czego jej brakuje.

Tak jedna z dusz zapytała mnie kiedyś:

– Możesz dla mnie cierpieć?

Wydawało mi się to dość dziwne, ponieważ do tej pory żadna z nich nie wyraziła takiego pragnienia. Odpowiedziałam jej:

– Tak, ale co mam robić?

Ona zaś rzekła:

– Przez trzy godziny doświadczysz ogromnego bólu całego ciała, ale po upływie tego czasu będziesz mogła wstać i kontynuować swoją pracę, jakby się nic nie stało. W ten sposób odejmiesz mi dwadzieścia lat czyścica.

Zgodziłam się. Miałam takie bóle, że ledwie rozumiałam, gdzie jestem, chociaż miałam też świadomość, że przyjęłam te trzygodzinne cierpienia jako pokutę za jedną z dusz. Wydawało mi się, że te trzy godziny to raczej trzy dni albo trzy tygodnie. Kiedy wszystko się skończyło, okazało się, że rzeczywiście upłynęły tylko trzy godziny. Czasem musiałam cierpieć tylko pięć minut, ale jakże dłużył mi się ten czas!

W 1954 roku (a był to Rok Maryi) dusze przychodziły każdej nocy. Czasem mówiły, kim były, i przekazywały mi różne misje dla ich krewnych. W ten sposób sprawa stała się powszechnie znana, co nie było dla mnie przyjemne, zwłaszcza że ja sama nie mówiłam o tym nikomu poza moim ojcem duchowym. Niektóre wiadomości musiałam przekazywać do nieznanym mi miejscowości. Zdarzało mi się także mówić krewnym o konieczności zapłaty za dobra

nieuczciwie zdobyte, co było zawsze dokładnie określone. Były także przypadki, w których członkowie danej rodziny nie byli świadomi pewnych faktów, a jednak okazywały się one prawdziwe. Dusze przychodziły nie tylko nocą, ale także w ciągu dnia. Kiedy skończył się Rok Maryjny, dusze przestały przychodzić każdej nocy, ale pojawiały się średnio dwa, trzy razy w tygodniu. Czasem nawet całymi tygodniami nie przychodziła ani jedna. Zwykle pojawiały się w pierwszy piątek miesiąca albo w dniu poświęconym Najświętszej Maryi Pannie, w Wielkim Poście lub podczas Wielkiego Tygodnia, a także w listopadzie i w czasie Adwentu ²⁸.

W historii duchowości katolickiej nawiedzenia dusz przychodzących z raju, czyścica, a czasami także z piekła zdarzały się w życiu wielu mistyków i kanonizowanych świętych. Jeśli chodzi o nawiedzenia dusz czyścicowych, spośród wielu mistyków możemy wspomnieć chociażby świętego Grzegorza Wielkiego, który zapoczątkował praktykę Mszy Świętych odprawianych przez cały miesiąc (nazywamy je dziś Mszami gregoriańskimi), świętą Gertrudę, świętą Teresę z Ávili, świętą Małgorzatę z Kortony, świętą Brygidę, świętą Weronikę Giuliani, a także tych bliższych naszym czasom – świętą Gemmę Galgani, świętą Faustynę Kowalską, Teresę Neumann, Marię Valtortę, Teresę Musco, świętego Pio z Pietrelciny, Edvige Carboni, Marię Simmę i wielu innych. Warto podkreślić, że w przypadku mistyków nawiedzenia dusz czyścicowych przyczyniały się do wzrostu ich własnej wiary i przynaglały do gorliwszej modlitwy za te dusze, co przyspieszało ich przystęp do raju.

W przypadku kalabryjskiej mistyczki, Natuzzy Evolo (1923–2009), było jednak inaczej. Charyzmat kontaktowania się z duszami Natuzza

otrzymała za zgodą Boga dla pocieszenia całej społeczności katolickiej – jako że w czasach współczesnych Natuzzie temat czyśćca w katechezach i homiliach był prawie całkowicie nieobecny, należało wzmocnić w chrześcijanach wiarę w przetrwanie duszy po śmierci i w zobowiązanie, jakie ma Kościół walczący wobec Kościoła cierpiącego.

Zmarli potwierdzają Natuzzie Evolo istnienie czyśćca, raju i piekła, w których żyją wysłani po śmierci w ramach nagrody lub kary za ich postępowanie w czasie życia na ziemi. W swoich wizjach Natuzza potwierdza nauczanie Kościoła katolickiego. Natychmiast po śmierci dusza zmarłego prowadzona jest przez Anioła Stróża przed Boże oblicze, gdzie zostaje doskonale osądzona, w najdrobniejszych szczegółach swojej egzystencji. Ci, którzy odesłani zostali do czyśćca, wciąż domagali się od Natuzzy modlitw w ich intencji, jałmużny, ale przede wszystkim odprawiania Mszy Świętych, aby skrócić ich kary.

Według Natuzzy czyściec nie jest jakimś szczególnym miejscem, ale wewnętrznym stanem duszy odbywającej karę „w tych samych miejscach, w którym żyła i popełniła grzech”, a więc także w tych samych domach, w których dusze mieszkały za życia. Czasami dusze odbywają swój czyściec w kościołach, kiedy przechodzą w fazę większej pokuty. Nie należy być zaskoczonym zapewnieniami Natuzzy, ponieważ nasza mistyczka, choć nie była tego świadoma, potwierdziła to, co powiedział już papież Grzegorz Wielki w swoich *Dialogach*. Cierpienia czyśćca, choć będą łagodzone przez Anioła Stróża, mogą okazać się bardzo gorzkie. Przytoczmy jedną z historii Natuzzy:

Kiedy zobaczyła zmarłego, zapytała go, gdzie obecnie się znajduje, na co ten odpowiedział, że w płomieniach czyścicowych. Natuzza, widząc go pogodnego i spokojnego, podejrzewała, że nie jest to zgodne z prawdą. Dusza czyścicowa potwierdziła jej jednak, że płomień czyścicowy towarzyszą jej wszędzie, gdzie tylko się uda. W tym momencie zobaczyła ducha w płomieniach. Przekonana, że ma halucynacje, podeszła bliżej, ale została wręcz rażona ciepłym płomieniem. Paskudne oparzenie jamy ustnej i gardła, których wtedy doznała, nie pozwalały jej normalnie się odżywiać przez czterdzieści dni. Zmuszona była oddać się pod opiekę doktora Giuseppego Domenica Valentego, lekarza z Paravati. Natuzza spotkała wiele dusz, tych znanych, jak i tych nieznanymi. Evolo, która uważała się za ignorantkę, doznała także nawiedzenia Dantego Alighieri, który wyjawiał jej, że zanim dostał się do raju, musiał odpokutować trzysta lat w czyścicu. Choć wyraził w *Boskiej komedii* Boże natchnienia, niestety wytworzył w swym sercu przestrzeń dla osobistych sympatii i antypatii, przyznając kary i nagrody. Stąd kara trzystu lat czyścica. Oszczędzono mu za to innych kar.

W czasie spotkań Natuzzy z duszami Kościoła cierpiącego zebrano liczne świadectwa. Profesor Pia Mandarino z Cosenza wspomina:

Po śmierci mojego brata Nicoli 25 stycznia 1968 roku popadłam w depresję i utraciłam wiarę. Wysłałam list do ojca Pio, którego znałam już wcześniej, pisząc: „Ojcze, chcę z powrotem moją wiarę!”. Z nieznanymi mi powodów odpowiedź ojca Pio nie nadchodziła i w sierpniu po raz pierwszy poszłam na spotkanie z Natuzzą. Powiedziałam jej:

– Ja do kościoła nie idę i nie przyjmę więcej Komunii Świętej...

Natuzza zachichotała, pogłaskała mnie i powiedziała:

– Nie martw się, wkrótce przyjdzie czas, kiedy nie będziesz mogła się bez tego obejść. Twój brat jest ocalony, poniósł śmierć męczeńską. Potrzebuje modlitwy przed obrazem Matki Bożej, przed którym modli się na kolanach.

Cierpi, ponieważ klęczy.

Słowa Natuzzy mnie rozpogodziły, a jakiś czas później za pośrednictwem ojca Pellegriniego dotarła do mnie odpowiedź ojca Pio: „Twój brat jest zbawiony, ale potrzebuje modlitwy w jego intencji”. Ta sama odpowiedź, którą dała mi Natuzza! Tak jak mi to przepowiedziała, odzyskałam wiarę, zaczęłam znów uczęszczać na Mszę Świętą i przyjmować sakramenty. Prawie cztery lata temu dowiedziałam się od Natuzzy, że Nicola trafił do czyśćca natychmiast po Pierwszej Komunii Świętej jego trzech siostrzeńców, którą ofiarowali za wujka w San Giovanni Rotondo.

Antonietta Polito z Briatico daje następujące świadectwo o kontaktach Natuzzy z tamtym światem:

Pokłóciłam się z jedną z moich krewnych. Niedługo potem Natuzza przyniosła mi wiadomość. Położyła mi rękę na ramieniu i powiedziała:

– Posprzeczałyście się.

– Skąd pani o tym wie?

– Powiedział mi to zmarły brat tej kobiety. On próbuje panią namówić, by postarać się uniknąć tych kłótni, ponieważ przez nie właśnie cierpi.

Z nikim o tej kłótni nie rozmawiałam, również Natuzza nie mogła się o niej od nikogo dowiedzieć. Wiedziała o tym tylko krewna, z którą się pokłóciłam.

Innym razem Natuzza powiedziała mi o tym samym zmarłym, że był bardzo zadowolony, kiedy siostra zamówiła za niego Msze gregoriańskie.

– Ale kto pani o tym powiedział? – zapytałam.

A ona mi na to:

– Zmarły.

Na długo przed tym wydarzeniem prosiłam ją o informacje o moim ojcu, Vincenzie Polito, który zmarł w 1916 roku. Zapytała, czy mam jakieś jego zdjęcie, ale odpowiedziałam, że nie, ponieważ w tamtym czasie jeszcze ich u nas nie robiono. Gdy poszłam do niej następnym razem, poinformowała mnie,

że mój ojciec od dawna jest w raju, ponieważ chodził do kościoła rano i wieczorem. Ja nie wiedziałam o tym, że miał taki zwyczaj, bo kiedy umarł, miałam zaledwie dwa lata. Poprosiłam później o szczegóły moją matkę, która to potwierdziła.

Teresa Romeo z Melito Portosalvo oświadczyła:

5 września 1980 roku umarła moja ciocia. W dniu pogrzebu do Natuzzy udała się moja przyjaciółka i poprosiła o wieści od zmarłej.

– *Jest ocalona!* – odpowiedziała.

Kiedy minęło czterdzieści dni, wybrałam się do Natuzzy, ale zapomniałam o cioci i nie wzięłam jej zdjęcia, by móc je pokazać Natuzzie. Kiedy tylko mnie zobaczyła, powiedziała:

– O, Teresa, wiesz kogo wczoraj widziałam? Twoją ciocię, tę staruszkę, która niedawno zmarła (Natuzza nigdy w życiu jej nie spotkała). Powiedziała mi: „Jestem ciocią Teresy. Proszę jej powiedzieć, że jestem bardzo zadowolona z niej i z tego, co dla mnie zrobiła, że dotarły do mnie wszystkie modlitwy, jakie za mnie zanosila, a także proszę przekazać, że modlę się za nią. Zostałam oczyszczona na ziemi”.

Kiedy umierała, leżała już w łóżku sparaliżowana i niewidoma.

Anna Maiolo, mieszkanka Gallico Superiore, opowiada:

Kiedy pierwszy raz poszłam do Natuzzy po śmierci mojego syna, powiedziała mi:

– Pani syn jest w miejscu, w którym odbywa pokutę. Także my wszyscy tam pójdziemy. Szczęśliwy ten, kto może iść do czyśćca, ponieważ są tacy, którzy idą do piekła. Pani syn potrzebuje modlitwy. Otrzymuje ją cały czas, ale potrzebuje jej naprawdę wiele!

Robiłam dla mojego syna różne rzeczy: zamawiałam w jego intencji wiele Mszy Świętych, ufundowałam pomnik Matki Bożej Wspomożycielki dla sióstr,

kupiłam kielich i monstrancję dla jego pamięci. Kiedy wróciłam do Natuzzy, powiedziała mi:

– Pani syn niczego już nie potrzebuje!

– Ale jak to, Natuzzo? Ostatnim razem powiedziała mi pani, że potrzebuje dużo modlitwy!

– Wystarczy to, co pani zrobiła – odpowiedziała. – On nie poinformował mnie, ile Pani dla niego zrobiła.

Dalej pani Maiolo zeznaje:

7 grudnia 1981 roku, w wigilię Święta Niepokalanej, po odmówionej nowennie wracałam do domu w towarzystwie mojej przyjaciółki Anny Giordano. W kościele prosiłam Jezusa i Matkę Bożą, mówiąc:

– Jezu mój, Matko moja, dajcie mi znak, kiedy mój syn wejdzie do raju.

Kiedy żegnałam przyjaciółkę w pobliżu mojego domu, nagle zobaczyłam na niebie nad domem świetlistą kulę wielkości księżyca, która się poruszała, a po kilku sekundach zniknęła. Wydawało mi się, że zostawiła niebieskawą smugę.

– O, Matko Moja! Co to było? – zawołała Anna Giordano przestraszona tak samo jak ja.

Wbiegłam do środka, żeby zawołać moja córkę, ale zjawisko już zniknęło. Następnego dnia zadzwoniłam do obserwatorium geofizycznego w Reggio Calabria z zapytaniem, czy poprzedniego wieczoru doszło do jakiegoś nadzwyczajnego zjawiska atmosferycznego albo czy odnotowano może jakąś spadającą gwiazdę dużych rozmiarów, ale odpowiedziano mi, że niczego takiego nie zaobserwowano.

– Widziałyście samolot – mówili mi.

Ale to, co ja i moja przyjaciółka zobaczyłyśmy, nie miało nic wspólnego z samolotem. To była świetlista kula, podobna do księżyca.

30 grudnia poszłam do Natuzzy z córką. Opowiedziałam jej o tym, co zaszło, a ona mi wyjaśniła:

– Pani syn pokazał w ten sposób, że dostał się do raju.

Mój syn zmarł 1 listopada 1977, a 7 grudnia 1981 roku poszedł do raju. Przed tym wydarzeniem Natuzza cały czas zapewniała mnie, że on ma się dobrze. Gdybym widziała go w miejscu, w którym się znajdował, z pewnością powiedziałabym mu: „Synu mój, zostań tam” i prosiłabym, żeby modlił się, bym pogodziła się z losem. Powiedziałam Natuzzie:

– Ale on nie miał Bierzmowania!

Na to ona przybliżyła się do mnie i z twarzą jak zwykle rozjaśnioną światłością jej oczu odpowiedziała:

– Ale miał czystość serca!

Profesor Antonio Granata, wykładowca Uniwersytetu w Cosenzie, dostarczył taki oto zapis spotkania z kalabryjską mistyczką:

We wtorek 8 czerwca 1982 roku podczas rozmowy pokazałem Natuzzie zdjęcia obu moich ciotek, Fortunaty i Flory, z którymi byłem bardzo związany, a które zmarły kilka lat wcześniej. Wymieniliśmy z Natuzzą tylko kilka zdań.

– To są moje dwie ciotki, zmarłe przed kilku laty. Gdzie teraz są? – zapytałem.

– Są w dobrym miejscu – odpowiedziała Evolo.

– Są w Raju?

– Jedna (tu wskazała ciocię Fortunatę) jest na zielonej łące, zaś druga (wskazała z kolei ciotkę Florę) klęczy przed obrazem Matki Bożej. Ale obie są zbawione.

– Potrzebują modlitwy?

– Może Pan skrócić ich czas oczekiwania – powiedziała i jakby przewidując moje kolejne pytanie, dodała: – Jak może im pan pomóc? Odmawiając *Różaniec* lub jakąś modlitwę w ciągu dnia, przyjmując w ich intencji Komunię Świętą albo ofiarowując za nie jakiś dobry uczynek.

Profesor Granata opowiadał dalej:

W pierwszych dniach lipca odbyłem pielgrzymkę do Asyżu z braćmi franciszkanami i odkryłem rzeczywistość odpustu Porcjunkuli²⁹, który powierzchownie znałem już od lat (wiele razy odwiedzałem Porcjunkulę), ale któremu nie przypisywałem żadnego szczególnego znaczenia dla odzyskania wiary. Teraz odpust zupełny wydał mi się rzeczą zdumiewającą, „z innego świata” i natychmiast zdecydowałem, że ofiaruję go za moje ciotki. Kiedy wcześniej chciałem się czegoś dowiedzieć, nie mogłem otrzymać jasnych informacji dotyczących właściwego postępowania. Myślałem, że odpust ten można wykorzystać w każdym dniu roku, co zresztą robiłem w czasie tej pielgrzymki z myślą o moich ciotkach. Na szczęście kilka tygodni później znalazłem w mojej parafii ulotkę dotyczącą właściwego sposobu ofiarowania niedzielnych Mszy Świętych, które powinny zostać odprawione między 1 a 2 sierpnia w intencji jednej osoby. 1 sierpnia po wielu perypetiach (niełatwo się wyspowiadać i przyjąć Komunię Świętą w sierpniu!³⁰) modliłem się o odpust dla ciotki Fortunaty. 1 września 1982 roku wróciłem do Natuzzy i przedstawivszy jej fotografie moich ciotek, prosiłem o potwierdzenie wiadomości, którą uzyskałem już poprzednio. Tym razem spodziewałem się także dostać odpowiedź na moje pytanie dotyczące odpustu Porcjunkuli. Natuzza powtórzyła, patrząc na fotografię:

– Odpust Porcjunkuli... – i odpowiedziała natychmiast, bez wahania: – Ta – tu wskazała na ciotkę Fortunatę – jest już w raju, a ta – tym razem wskazała ciotkę Florę – jeszcze nie.

Byłem bardzo zaskoczony, ale zadowolony. Zapytałem dla potwierdzenia:

– Ale stało się to właśnie dzięki odpustowi?

Natuzza odpowiedziała:

– Tak, tak, dzięki odpustowi Porcjunkuli.

Chcę dodać, że byłem tym epizodem bardzo zaskoczony i podbudowany – zaskoczony tym, jak wielka łaska kryła się za niewielkim trudem z mojej strony, pocieszony faktem, że modlitwa zanoszona przez takiego biedaka jak ja

została wysłuchana. Czułem, że wraz z tą łaską został przypieczętowany mój niedawny powrót do Kościoła. Jeśli chodzi o ciocię Florę, prosiłem o odpust zupełny 1 listopada, a w czwartek 18 listopada 1982 roku otrzymałem od Natuzzy odpowiedź następującej treści: „Teraz Flora jest już w raju, na zielonej łące. Trafiła tam dzięki otrzymanym modlitwom”.

Doktor Franco Stilo opowiada:

W 1985 lub 1984 poszedłem do Natuzzy i pokazałem jej zdjęcia mojej cioci i mojego dziadka. Oboje nie żyli. Najpierw pokazałem jej zdjęcie ciotki. Natuzza natychmiast, z niespodziewaną wręcz szybkością, bez najmniejszego zastanowienia, powiedziała:

– Ta jest święta, jest w raju z Matką Bożą.

Kiedy wzięła zdjęcie mojego dziadka, wyglądała już inaczej i powiedziała:

– Ten bardzo potrzebuje modlitw w jego intencji.

Byłem zaskoczony szybkością i pewnością, z jaką Natuzza udzieliła mi odpowiedzi. Ciocia, Antonietta Stilo, urodzona 3 marca 1932, zmarła 8 grudnia 1980 roku w Nicoterze. Od dziecka była bardzo religijna i w wieku dziewiętnastu lat wyjechała do Neapolu, by zostać siostrą zakonną. Niestety, zaraz potem zachorowała i nie mogła kontynuować tej drogi. Modliła się jednak zawsze, była bardzo dobra i uprzejma dla wszystkich. I wciąż ofiarowywała swoje cierpienia Panu. Mój dziadek, Giuseppe Stilo, ojciec cioci, urodził się 5 kwietnia 1890 roku. Zmarł 10 czerwca 1973 roku. Nigdy się nie modlił, nie chodził na Mszę Świętą, czasem bluźnił i może w ogóle nie wierzył w Boga. Z ciocią było odwrotnie. Natuzza nie mogła oczywiście nic o tym wiedzieć. Ja, powtarzam, byłem zadziwiony wyjątkową szybkością, z jaką udzieliła mi odpowiedzi.

Profesor Valerio Marinelli, naukowiec, autor książek o Ewolu, zapytał ją kiedyś:

– Czy dusze czyścicowe cierpią także na przykład z powodu zimna?

A ona odpowiedziała:

– Tak, cierpią też z powodu wiatru i mrozu. Stosownie do ich grzechów mają szczególną karę. Na przykład zarozumiali, próżni i dumni pozostają w błocie, ale nie jest to zwykłe błoto. To zgnilizna. Czas na tamtym świecie jest taki jak tu, ale wydaje się płynąć wolniej na skutek cierpienia. Nikt nie zna tajemnic tamtego świata, a naukowcy wiedzą tylko o tysięcznej części tego, co jest tu, w ziemskim świecie.

Jak pomóc duszom czyścącym

ZAKOŃCZENIE

W deklaracji opublikowanej 17 maja 1979 roku, zatwierdzonej wcześniej przez papieża Jana Pawła II, Kongregacja Nauki Wiary jasno precyzuje:

Kościół przyjmuje istnienie i życie po śmierci elementu duchowego, obdarzonego świadomością i wolą w taki sposób, że „ja ludzkie” istnieje nadal, chociaż w tym czasie brakuje dopełnienia jego ciała. Na oznaczenie tego elementu Kościół posługuje się pojęciem „duszy”, którego używa Pismo Święte i Tradycja. Chociaż pojęcie to ma w Biblii różne znaczenia, Kościół stwierdza jednak, że nie ma poważnej racji, by je odrzucić, a co więcej, uważa, że jest bezwzględnie konieczny jakiś aparat pojęciowy dla podtrzymywania wiary chrześcijan.

Kościół wyklucza wszelką formę myśli lub wyrazu, która czyniłaby niezrozumiałymi i niedorzecznymi modlitwy i obrzędy pogrzebowe oraz kult zmarłych, a więc rzeczywistości, które w swojej istocie stanowią przecież miejsca teologiczne.

Kościół oczekuje, zgodnie z Pismem Świętym, „chwalebego ukazania się Pana naszego Jezusa Chrystusa” (konst. *Dei verbum*, 4), które uważa jednak za odrębne i późniejsze w stosunku do sytuacji ludzi zaraz po śmierci.

Kościół w swojej nauce o losie człowieka po śmierci wyklucza wszelkie tłumaczenie, które pozbawiałoby sensu wniebowzięcie Dziewicy Maryi:

uwielbienie ciała Dziewicy jest uprzednie w stosunku do uwielbienia, jakie jest przeznaczone dla wszystkich zbawionych.

Kościół, zawsze wierny Pismu Świętemu Nowego Testamentu i Tradycji, wierzy w szczęście sprawiedliwych, którzy kiedyś będą razem z Chrystusem. Wierzy, że kara wieczna czeka grzesznika, który będzie pozbawiony Boga; wierzy również, że ta kara obejmie całe „jestestwo” grzesznika. Wierzy w końcu – jeśli chodzi o wybranych – w ich ewentualne oczyszczenie, które poprzedza samo oglądanie Boga, a które mimo wszystko jest całkowicie inne od kary należnej potępionym. To właśnie rozumie Kościół, gdy mówi o piekle i czyśćcu.

Jeśli chodzi o sytuację człowieka po śmierci, należy przestrzec przed niebezpieczeństwem wyobrażeń fantazyjnych i zbyt dowolnych, ponieważ taka przesada staje się w dużej mierze przyczyną trudności, na jakie często napotyka wiara chrześcijańska. Obrazy użyte w Piśmie Świętym należy jednak uszanować. Trzeba koniecznie przyjąć ich głęboki sens, unikając ryzyka nadmiernego złagodzenia, które często jest równoznaczne z pozbawieniem istotnych treści, wyrażanych przez te obrazy.

Ani Pismo Święte, ani teologowie nie rzucają wystarczającego światła, by można było w pełni opisać przyszłe życie po śmierci³¹.

W Teologii dogmatycznej drukowanej w 1969 roku w Kanadzie czytamy:

Do czyśćca idą te dusze, które umarły w stanie łaski, ale mają grzechy powszednie albo wcześniej odpokutowane przez karę doczesną nałożoną za wszystkie ich grzechy, powszednie lub śmiertelne. Pismo Święte potwierdza istnienie czyśćca i dusze zmarłych ponoszą odpowiednie kary... Dusze czyścicowe są wspomagane i dźwigane przez modlitwy w ich intencji, przez akty wynagradzające, jałmużnę żyjących na ziemi, odpusty, które wierni dla nich wypraszają, ale przede wszystkim przez Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej

odprawioną w ich intencji.

To nauczanie wyraźnie pochodzi z dokumentów Soborów Florenckiego i Trydenckiego oraz pism papieży: Benedykta XII, Leona X i Piusa VI. Wspomina o nim także tekst Soboru Watykańskiego II, a konkretnie Konstytucja dogmatyczna o Kościele:

Uznając w pełni tę wspólnotę całego Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, Kościół pielgrzymujący od zarania religii chrześcijańskiej czcił z wielkim pietyzmem pamięć zmarłych, a „ponieważ święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów uwolnieni” (2 Mch 12, 46), także modły za nich ofiarował³².

Zobaczmy jeszcze, co mówi na ten temat *Wyznanie wiary* Pawła VI:

Wierzmy w życie wieczne. Wierzmy, że dusze tych wszystkich, którzy umierają w łasce Chrystusa – czy to dusze mające jeszcze dopełnić ekspiacji przez ogień czyścowy, czy też te, które zaraz po rozłączeniu się z ciałem przyjmowane są przez Jezusa, jak dobry łotr, do raju – tworzą lud Boży po śmierci, która zostanie całkowicie zniszczona w dniu zmartwychwstania, kiedy owe dusze połączą się ze swymi ciałami. Wierzmy, że mnóstwo dusz, które gromadzą się w raju z Jezusem i Maryją, tworzy Kościół niebieski, gdzie zażywając wiecznej szczęśliwości, oglądają Boga takim, jakim jest, a także w różnym stopniu i na różny sposób uczestniczą wspólnie z aniołami w sprawowaniu Boskiej władzy, przynależnej Chrystusowi uwielbionemu, gdy wstawiają się za nami i wspierają naszą słabość swą braterską pieczołowitością.

Wierzmy w obcowanie wszystkich wiernych chrześcijan, a mianowicie tych, którzy pielgrzymują na ziemi, którzy po zakończeniu życia doczesnego oczyszczają się, oraz tych, którzy cieszą się szczęśliwością niebieską – i że

wszyscy łączą się w jeden Kościół; wierzymy również, że w tym obcowaniu mamy skierowaną ku sobie miłość Boga miłosiernego i Jego świętych, którzy zawsze nakłonięni mają uszy ku słuchaniu naszych prośb [...] ³³ .

W encyklice *Dives in misericordia* Jana Pawła II czytamy:

W oparciu o takie uobecnianie Boga, który jest Ojcem: miłością i miłosierdziem, Jezus czyni miłosierdzie jednym z głównych tematów swojego nauczania. Jak zwykle i tutaj naucza nade wszystko „przez przypowieści”, one bowiem najlepiej unaoczniają istotę rzeczy. Wystarczy przypomnieć przypowieść o synu marnotrawnym [...] czy o miłosiernym Samarytaninie [...], czy też – dla kontrastu – przypowieść o niemiłosiernym słudze [...].

Objawiona w Chrystusie prawda o Bogu, który jest „Ojcem miłosierdzia” [...], pozwala nam „widzieć” Go szczególnie bliskim człowiekowi wówczas, gdy jest on nawiedzany cierpieniem, gdy jest zagrożony w samym rdzeniu swej egzystencji i ludzkiej godności. I dlatego też wielu ludzi i wiele środowisk, kierując się żywym zmysłem wiary, zwraca się niejako spontanicznie do miłosierdzia Bożego w dzisiejszej sytuacji Kościoła i świata. Przynagla ich do tego zapewne sam Chrystus, działający przez swego Ducha w ukryciu ludzkich serc [...].

Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorzenia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej.

W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorzenia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia ³⁴ .

Jeśli czyściec jest dziełem Bożej Sprawiedliwości, to nie jest on mniejszy niż nieskończone Miłosierdzie. Według świętego Tomasza z

Akwinu żadne czasowe cierpienie nie jest karą: Dzieło Bożej Sprawiedliwości opiera się przede wszystkim na miłosierdziu i bezinteresownej dobroci.

Miłość Wszechmogąca ustanowiła prawo, że dusze pozostające w czyścicu same są bezsilne, nie mogą same sobie pomóc. Dlatego w swej niepojętej Opatrzności Pan znalazł sposób na wypełnienie wymagań Jego sprawiedliwości i jednocześnie skrócenie kar swoich wybranych: wzywa On swoje dzieci na ziemi i pozwala im spłacić długi ich zmarłych braci. Męka była dziełem Bożej Sprawiedliwości w Chrystusie, obciążonym wszystkimi grzechami ludzi. Czyściec jest dziełem Bożej Sprawiedliwości w duszy oddzielonej od ciała. To samo Miłosierdzie Boże tworzy czyściec dla dusz winnych – stan oczyszczenia szaty weselnej, zabrudzonej przez kontakt z ziemią; okres, w którym sam Pan dopełnia dzieła życia, całkowicie zaniedbanego przez lenistwo ludzkie.

Tego oczyszczenia Bóg udziela nie tylko tym, którzy z powodu niedoskonałości ludzkiej natury są wyczerpani podążaniem drogą wyznaczoną przez Chrystusa, ale nawet największym grzesznikom, jeśli tylko żałują za swoje winy!

W Bulli ogłaszającej Święty Rok Odkupienia, datowanej na 6 stycznia 1983 roku, Jego Świątobliwość Jan Paweł II podkreślał:

Trzeba odkryć poczucie grzechu, a żeby to osiągnąć, trzeba odkryć poczucie Boga! Grzech jest bowiem obrazą Boga sprawiedliwego i miłosiernego, która wymaga odpowiedniej ekspiacji w tym lub przyszłym życiu. Jakżeż nie przypomnieć zbawczego napomnienia: „Sam Pan będzie sądził lud swój. Straszna jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego” (Hbr 10, 30n) [...].

Kościół, szafarz łaski na podstawie wyraźnej woli swojego Założyciela, daje wszystkim wiernym możliwość przystępu, za pośrednictwem odpustu, do całkowitego daru miłosierdzia Bożego, ale wymaga pełnej dyspozycji i koniecznego oczyszczenia wewnętrznego, ponieważ odpustu nie można oddzielać od cnoty i sakramentu pokuty [...].

Pragnę przede wszystkim, aby szczególne znaczenie miały dwa główne warunki wymagane do uzyskania odpustu zupełnego, mianowicie osobista i pełna spowiedź sakramentalna, w której spotyka się ludzka nędza z miłosierdziem Boga, oraz godnie przyjęta komunია eucharystyczna³⁵.

Nie zapominajmy o warunku sprawiedliwości Chrystusa, zamieszczonym w piątym rozdziale Ewangelii według świętego Mateusza, po nauczaniu o błogosławieństwach. Jezus precyzuje, że nie przyszedł po to, by obalić Prawo i Proroków, ale po to, by je wypełnić. Zatem, podsumowując, jak możemy przyjść z pomocą duszom czyścicowym? Przede wszystkim przez ofiarę Mszy Świętej, której nic nie może zastąpić; a także przez cierpienia pokutne. Każde cierpienie fizyczne lub moralne może być bowiem ofiarowane za dusze. Kolejną drogą pomocy jest odmawianie *Różańca*, który – zaraz po Mszy Świętej – jest najbardziej efektywnym sposobem pomocy duszom czyścicowym, przynoszącym im wielką ulgę. Każdego dnia wiele dusz zostaje uwolnionych właśnie dzięki *Różańcowi*. W przeciwnym razie dusze musiałyby cierpieć jeszcze długie lata. Wielką ulgą może być dla nich także droga krzyżowa. Odpusty, o czym mówią same dusze, są w tej sytuacji ogromną wartością. Są one uznaniem zadośćuczynienia ofiary Jezusa Chrystusa, jaką złożył Bogu, Swemu Ojcu. Zatem podczas naszego ziemskiego życia wypraszajmy

dla zmarłych odpusty. Dzięki nim – w szczególniejszy sposób niż inni – otrzymamy w ostatniej godzinie łaskę uzyskania odpustu zupełnego udzielanego każdemu chrześcijaninowi *in articulo mortis*³⁶. Okrucieństwem jest niewykorzystywanie tych skarbów Kościoła dla dusz zmarłych. Zastanówmy się! Jeśli znaleźlibyśmy się przed górą pełną złotych monet i mielibyśmy możliwość zrobienia przyjemności biednym, czy nie byłoby okrutne odmówić im tej przysługi? W niektórych miejscach z roku na rok coraz rzadziej stosuje się modlitwy odpustowe, także w naszych regionach³⁷. Należałoby głośniej napominać wiernych, by stosowali tę praktykę pobożności. Kościół Święty, podążając za zaproszeniem do braterskiej miłości, którą Jezus ponowił na prawie wszystkich kartach Ewangelii, uczynił z niej swój nakaz, by ulżyć karom, które nasi bracia Kościoła cierpiącego znoszą w czyśćcu, przez przyniesienie ulgi i pomocy w skróceniu ich kar.

To przykazanie Jezusa przemawia także bezpośrednio do naszej miłości [*Caritas* – przyp. tłum.] i przynagla nas, byśmy robili wszystko, co możliwe, by przynieść naszym zmarłym i wszystkim, którzy tego potrzebują, błogosławioną rosę naszej miłości. Pomagając zmarłym przez nasze wstawiennictwo, „załatwiamy” także nasze osobiste interesy duchowe, ponieważ dusze o nas pamiętają i odpłacają nam obficie.

Taka jest zatem cudowna i radosna rzeczywistość obcowania świętych – Kościół walczący, Kościół cierpiący i Kościół triumfujący odwiecznie podają sobie rękę, ponieważ Zbawienie Jezusa Odkupiciela rozszerza się na każde stworzenie. Kościół dopuszcza

uzyskanie odpustu zupełnego dla zmarłych przez wiernych, którzy w poszczególne dni od 1 do 8 listopada pobożnie nawiedzą cmentarz i zmówią choćby tylko myślą modlitwę w intencji zmarłych; zaś w dniu, w którym obchodzone jest Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (za zgodą ordynariusza – w niedzielę poprzedzającą lub następującą po tym dniu, albo też w Uroczystość Wszystkich Świętych) – pobożnie odwiedzą kościół lub kaplicę i odmówią *Ojcze nasz* lub *Wierzę w Boga*. Dopuszcza się uzyskanie odpustu częściowego, który można ofiarować tylko za dusze w czyśćcu, przez wiernych, którzy pobożnie nawiedzą cmentarz i zmówią choćby myślą modlitwę za zmarłych oraz pobożnie odmówią jutrznię lub nieszpory za zmarłych albo *Wieczny odpoczynek*.

Penitencjaria Apostolska 29 czerwca 1968 roku wydała *Enchiridion Indulgentiarum*, nadal aktualny dokument³⁸. Przywołały z niego użyteczne – jak nam się wydaje – odpusty, które wierni mogą ofiarować za zmarłych³⁹.

I Zasady ogólne

a) Odpust jest częściowy albo zupełny, zależnie od tego, czy uwalnia od kary doczesnej należnej za grzechy w części, czy w całości.

b) Odpusty czy to częściowe, czy to zupełne mogą być zawsze ofiarowywane za zmarłych na sposób wstawiennictwa.

c) Odpust zupełny można zyskać tylko jeden raz w ciągu dnia.

II

Odpusty zupełne, które można uzyskać każdego dnia

- a) Za adorowanie Najświętszego Sakramentu przez pół godziny.
- b) Za pobożne czytanie Pisma Świętego przynajmniej przez pół godziny.
- c) Za pobożne odprawienie drogi krzyżowej.
- d) Za pobożne odmówienie części *Różańca* (czyli 5 dziesiątków).
- e) Za pobożne nawiedzenie cmentarza i modlitwę choćby tylko myślną za zmarłych w dniach od 1 do 8 listopada można uzyskać odpust, który może być ofiarowany tylko za dusze w czyśćcu cierpiące ⁴⁰.

III

Odpusty zupełne

- a) Udziela się odpustu zupełnego wiernemu, który przyjmuje pobożnie – choćby tylko przez radio – błogosławieństwo papieskie udzielone Miastu i Światu.
- b) Udziela się odpustu zupełnego wiernemu, który bierze udział w ćwiczeniach duchownych trwających przynajmniej przez trzy pełne dni.
- c) Wierni mogą zyskać odpust zupełny, pod zwykłymi warunkami, gdy nawiedzą bazylikę mniejszą:

– w dniu uroczystości świętych Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca);

– w dniu tytułu bazyliki;

– w dniu odpustu Porcjunkuli (2 sierpnia).

d) Udziela się odpustu cząstkowego wiernemu, który odnawia przyrzeczenia chrzcielne według zatwierdzonej formuły. Jeżeli zaś dokona tego w czasie nabożeństwa Wigilii Paschalnej lub w rocznicę swego chrztu, odpust będzie zupełny.

e) Są również inne odpusty zupełne udzielane w szczególnych okolicznościach⁴¹.

IV

Warunki uzyskania odpustu zupełnego

a) Spowiedź sakramentalna (ten warunek można spełnić wiele dni przed lub po wypełnieniu czynu odpustowego).

b) Komunia eucharystyczna (ten warunek można spełnić wiele dni przed lub po wypełnieniu czynu odpustowego)⁴².

c) Po jednej spowiedzi sakramentalnej można uzyskać wiele odpustów zupełnych.

d) Kiedy odpust zupełny wymaga wizyty w kościele, trzeba odmówić *Ojcze nasz* i *Wierzę w Boga*, a także pomodlić się w intencjach Ojca Świętego⁴³.

V

Odpusty cząstkowe

Odpustów „częstkowych” jest wiele i są one związane z odmówieniem określonej modlitwy lub aktu strzelistego. Wreszcie jałmużny i dobre uczynki, zwłaszcza dary i posługa na rzecz seminarium i Misji, ogromnie pomagają duszom czyścącym⁴⁴ .

ANEKS

Wybrane modlitwy w intencji dusz czyścicowych

Za wszystkich zmarłych

Boże, miłosierny Panie, daj duszom sług i służebnic Twoich miejsce w niebie, błogosławiony pokój i jasność Twojego światła.

Panie, wysłuchaj łaskawie naszych modlitw za dusze sług i służebnic Twoich, za które się modlimy, prosząc, abyś je przyjął do społeczności swoich świętych.

Spraw, prosimy Cię, Panie, aby dusze sług i służebnic Twoich, oczyszczone ze swoich win, otrzymały przebaczenie i wieczny odpoczynek.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen ⁴⁵ .

Dusze święte, dusze czyścicowe

Dusze święte, dusze czyścicowe, módlcie się za nami, tak jak my modlimy się za was, aby Bóg pozwolił wam szybko dostąpić chwały nieba ⁴⁶ .

Za zmarłych

Boże, Ty sprawiłeś, że Twój Syn zwyciężył śmierć i wstąpił do nieba; daj swoim sługom N. i N. udział w Jego zwycięstwie nad śmiercią, aby mogli na wieki oglądać Ciebie, swojego Stwórcę i Odkupiciela.

Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą

żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Za zmarłego

Nakłoń, Panie, ucho ku prośbom pokornie przez nas zanoszonym do Twego miłosierdzia i umieść w krainie pokoju i światłości duszę Twojego sługi N., której kazałeś odejść z tego świata, oraz włącz ją do społeczności Twoich świętych.

Spraw, prosimy Cię, Panie, aby ta modlitwa wyjednała zbawienie duszy Twojego sługi N., za którym pokornie błagamy.

Prosimy Cię, Panie, uwolnij od więzów grzechu duszę Twojego sługi N., aby wskrzeszony żył w chwale zmartwychwstania wśród Twoich świętych i wybranych.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Za zmarłego kapłana

Miłosierny Boże, spraw, aby Twój sługa, kapłan N., którego w ziemskim życiu zaszczyliłeś świętym posłannictwem, radował się wiecznie w niebieskiej chwale.

Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Za zmarłego po długiej chorobie

O Boże, który wezwałeś naszego brata N., by złączył z Męką Twojego Syna cierpienia duszy i ciała, pozwól mu odebrać nagrodę w niebieskiej chwale.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen⁴⁷ .

Za zmarłego w młodym wieku

O Boże, który znasz i kierujesz ludzkim życiem, Ty widzisz ból tej Twojej rodziny z powodu śmierci naszego brata N., który tak szybko zakończył swoją ziemską wędrówkę. Powierzamy go Tobie, Dobry Ojcze, aby jego młodość rozkwitała przy Tobie w Twoim domu.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen⁴⁸ .

Za zmarłego nagłą śmiercią

O Boże, nasz Ojcze, pociesz nas z mocą swojej miłości i rozświetl nasze cierpienie pogodną pewnością, że nasz brat N., oderwany od najbliższych przez niespodziewaną śmierć, żyje szczęśliwy z Tobą na wieki⁴⁹ .

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Za zmarłego męża lub żonę

Najłaskawszy i miłosierny Ojcze! Z Twojej woli podążaliśmy razem do Ciebie drogą życia małżeńskiego, na którą nas powołałeś, obdarzając darem wzajemnej miłości i wspomagając tak licznymi łaskami. Z Twojej również woli ziemską drogą życia mojego męża (mojej żony) dobiegła już kresu i napełniła mnie bólem rozłąki.

Dziękuję Ci, o, dobry Ojcze, za wspólnie przeżyte lata i wszelkie dobro, jakim mnie i innych przez niego (nią) obdarzyłeś. Wierząc w życie wieczne, wierzę i w to, że nadal możemy trwać w więzi miłości i wzajemnie sobie pomagać. Pokornie Cię zatem proszę, abys okazał mu (jej) swoje miłosierdzie, darował wszelkie winy i zaniedbania,

oczyścił ze wszystkich ich skutków oraz uczynił go (ją) godnym (-ą) wejścia do wiecznej chwały. Spraw, abyśmy mogli razem uwielbiać Ciebie na wieki. Amen ⁵⁰ .

Za zmarłego syna lub córkę

Wszechmogący Boże, spodobało się Tobie odwołać mego syna (moją córkę) z tego świata. Z serca zranionego bólem rozłąki polecam go (ją) Twemu bezmiernemu miłosierdziu. Błagam Cię, przez przyczynę Maryi, Matki Bolesnej stojącej pod krzyżem Jezusa, daruj mu (jej) wszelkie przewinienia, obdarz go (ją) miłością przebaczącą i przemieniającą na wzór Chrystusa, uwolnij go (ją) od wszystkiego, co jest przyczyną jego (jej) czyśćca i pozwól mu (jej) jak najszybciej osiągnąć pełnię życia w jedności z Trójcą Przenajświętszą, Niepokalaną Maryją i wszystkimi świętymi.

Amen ⁵¹ .

Za zmarłych rodziców

Boże, Tyś nam przykazał czcić ojca i matkę, zmiłuj się łaskawie nad duszami moich rodziców i odpuść im grzechy; pozwól mi oglądać ich w radości Twojej wiekuistej światłości.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen ⁵² .

Za dusze dzieci w czyśćcu

O Jezu cichy i pokornego serca, które podczas Twego ziemskiego życia przejawiało tak wiele miłości do dzieci, zachowując je blisko Ciebie, wezwij dusze zmarłych dzieci, by mogły zasmakować radości Twojej obecności. Święta Dziewico, nasza dobra Matko, módl się za

nami i za dziećmi, które cierpią w czyśc⁵³cu .

Zdrowaś, Maryjo

Psalm *De profundis* (Psalm 130 [129])

Z otchłani grzechu ku Bożemu miłosierdziu

Z głębokości wołam do Ciebie, Panie,

o Panie, słuchaj głosu mego!

Nakłoń swoich uszu

ku głośnemu błaganiu mojemu!

Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie,

Panie, któż się ostoi?

Ale Ty udzielasz przebaczenia,

aby Cię otaczano bojaźnią.

W Panu pokładam nadzieję,

nadzieję żywi moja dusza:

oczekuję na Twe słowo.

Dusza moja oczekuje Pana

bardziej niż strażnicy świtu.

Niech Izrael wygląda Pana.

U Pana bowiem jest łaskawość

i obfite u Niego odkupienie.

On odkupi Izraela

ze wszystkich jego grzechów

Wersja łacińska

De profundis clamavi ad te, Domine:

Domine, exaudi vocem meam.

Fiant aures tuae intendentes

in vocem deprecationis meae.

Si iniquitates observaveris, Domine,

Domine, quis sustinebit?

Quia apud te propitiatio est;

et propter legem tuam sustinui te, Domine.

Sustinuit anima mea in verbo eius:

speravit anima mea in Domino.

A custodia matutina usque ad noctem,

speret Israëel in Domino.

Quia apud Dominum misericordia:

et copiosa apud eum redemptio.

Et ipse redimet Israëel ex omnibus iniquitatibus eius.

Modlitwy za zmarłych na cały tydzień

Niedziela

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najdroższą Krew, którą Twój Boski Syn, Jezus Chrystus, wylał za nas w Ogrójcu, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, która jest najbardziej ze wszystkich opuszczona. Przyjmij ją do Twojej chwały, gdzie będzie mogła wielbić Cię i chwalić na wieki. Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Poniedziałek

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najdroższą Krew, którą Boski Twój Syn, Jezus Chrystus, wylał za nas podczas okrutnego biczowania, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, która jest już najbliższa wejścia do Twojej chwały, aby jak najprędzej mogła Cię wielbić i błogosławić na wieki. Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Wtorek

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najdroższą Krew, którą Boski Twój Syn, Jezus Chrystus, wylał za nas podczas bolesnego ukoronowania cierniem, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, która najbardziej potrzebuje naszych modlitw, aby jak najprędzej mogła być uwolniona i mogła wielbić Twój majestat i błogosławić Cię na wieki. Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Środa

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najdroższą Krew Syna

Twego Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, którą wylał na ulicach Jerozolimy, dźwigając krzyż na swych świętych ramionach, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, która w Twych oczach jest najbogatsza w zasługi, aby, przybywszy jak najprędzej do nieba, mogła w chwale, do której jest przeznaczona, głosić Twoją chwałę i błogosławić Cię na wieki. Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Czwartek

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najświętsze Ciało i Krew Twego Boskiego Syna, Jezusa Chrystusa, które w noc przed męką dał jako pokarm i napój swym umiłowanym apostołom i przekazał Kościołowi świętemu na wieczną Ofiarę i życiodajny Pokarm dla wiernych, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, która miała największe nabożeństwo do tej Tajemnicy Miłości, by mogła chwalić Cię razem z Twoim Synem i Duchem Świętym w chwale Twojej na wieki. Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Piątek

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najdroższą Krew Twego Boskiego Syna, Jezusa Chrystusa, którą obficie wylał na

krzyżu, najbardziej ze swych świętych rąk i stóp, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, za którą jestem najbardziej obowiązany się modlić, abym nie był przyczyną powstrzymującą Cię od przyjęcia jej do Twojej chwały. Wprowadź ją jak najprędzej do niebieskich radości, gdzie z aniołami będzie Cię wielbić i błogosławić na wieki. Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Sobota

Panie, Boże Wszechmogący, błagam Cię przez Najdroższą Krew, która obficie wytrysnęła z boku Twego Boskiego Syna, Jezusa Chrystusa, w obecności Jego Niepokalanej Matki, co sprawiło Jej wielki ból, racz wybawić dusze z czyśćca, a szczególnie tę, która najbardziej czciła Niepokalaną Dziewicę Maryję, aby mogła jak najprędzej wejść do Twojej chwały i wielbić Cię razem z Nią przez wszystkie wieki.

Amen.

Ojcze nasz

Zdrowaś, Maryjo

Wieczny odpoczynek

Modlitwa do świętego Józefa za umierających

O chwalebny Święty Józefie, który w chwili swojej śmierci miałeś tę łaskę, by towarzyszył Ci Najwyższy Kapłan, Jezus Chrystus, i

Królowa Miłosierdzia, Najświętsza Maryja! Ty, który rozumiesz znaczenie tej napawającej strachem chwili, w której przechodzi się z doczesności do wieczności, okaż współczucie i łaskę umierającym, którzy znajdują się o krok od stanięcia przed Sądem Bożym. Chroń ich, obrońco dobrej śmierci! Niech przez Twoje wstawiennictwo staną się oświeceni i poruszeni uczuciem miłości Bożej i bólu własnych przewinień; pomóż zwłaszcza tym, których śmierci nie towarzyszy kapłan, i tym, którzy umierają nagłą śmiercią, aby dzięki Twej hojnej pomocy mogli mieć możliwość wiecznego okazywania Ci swojej wdzięczności w niebie. Amen.

Modlitwa do świętego Józefa za dusze w czyśćcu

Chwalebny Święty Józefie, pełen dobroci i współczucia dla wszystkich cierpiących, obdarz swym miłościwym spojrzeniem i pomóż z hojnością duszom czyścicowym, szczególnie tym z mojej rodziny, moim przyjaciółom i znajomym oraz tym, za których najbardziej jestem zobowiązany się modlić. Wszystkie te dusze należą do grona wybranych: są duszami umiłowanymi przez Jezusa i Maryję, które pragną ujrzeć jak najprędzej w niebie.

Miej litość, o święty Józefie, i nie opuszczaj ich! Nie odwracaj się od ich nieszczęścia! Czyż nie pragną one gorąco być umiłowane w Twoim sercu? Czyż nie pragną towarzyszyć Ci w chórze chwały, któremu przewodzisz wraz z błogosławionymi w niebie u Najwyższego? Tak, one zasługują na Twoją opiekę i Twoją łaskę. Ponieważ moc Twoja może im pomóc, zejdź, chwalebny święty Józefie, do miejsca ich męki; pociesz je, rozwesel je, umiłuj je, złam i

skrusz ich pęta i poprowadź je w chwale do raju, gdzie będą mogły chwalić Boga przez wieki wieków. Amen.

PRZYPISY

- 1 Nazwa ulicy w Rzymie, przy której stoi Zamek Świętego Anioła (Castel Sant' Angelo) [przyp. tłum.].
- 2 Pełna nazwa brzmi najprawdopodobniej: Arcybractwo Serca Jezusowego dla Pomocy Duszom Czyścącym [przyp. tłum.].
- 3 Prawdopodobnie jest to nawiązanie do Ewangelii według świętego Mateusza – por. Mt 5, 25–26. Należy także zwrócić uwagę, by nie pojmować czyścica na wzór ziemskiej sprawiedliwości – nie jest on tylko pokutą, ale możliwością duchowego oczyszczenia i naprawy [przyp. tłum.].
- 4 Większość cytatów w oryginale umieszczono bez podania ich źródła (jeśli podano, umieszcza się je w nawiasie po zakończeniu cytowanego fragmentu). Mimo usilnych starań redakcji nie udało się dotrzeć do źródeł części cytowanych fragmentów, w związku z czym – jeśli nie zaznaczono inaczej – tłumaczenia cytatów pochodzą od tłumacza książki. Wszystkie przypisy bibliograficzne pochodzą od redakcji wydania polskiego.
- 5 Tłumaczenie za: Paweł VI, *Credo Ludu Bożego*, [w:] <http://www.teologia.pl> (19.08.2013), nr 9, a.
- 6 Tłumaczenie za: Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 21 XI 1964, [w:] Sobór Watykański II, *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, Poznań 2002 [dalej: KK], nr 49.
- 7 Tamże, nr 50.
- 8 Wj 15, 11.
- 9 *Makabba* to z hebr. określenie wojownika [przyp. tłum.].
- 10 Tłumaczenie za: *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*, tłum. z wł. R. Murawski, Kielce 2005, nr 210 (*Co to jest czyścić?*).
- 11 Chodzi o audiencję generalną z 4 sierpnia 1999 roku.

- 12 Tłumaczenie za: Sobór Trydencki, *Dekret o usprawiedliwieniu*, [w:] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. III, Kraków 2003, XVI, I/C, nr 30.
- 13 Przez nasze modlitwy przyczyniamy się do uświęcania dusz czyścicowych, natomiast dzieła uświęcenia dokonuje sam Bóg [przyp. tłum.].
- 14 Por. 2 Kor 5, 21 [przyp. tłum.].
- 15 Święty Tomasz z Akwinu, *Miłość*, [w:] *Suma teologiczna*, t. XVI, art. 2.2. – tłumaczenie za: <http://katedra.uksw.edu.pl/suma/suma16.htm> (19.08.2013).
- 16 Tzw. *Bulla sobotnia* to dokument, który 3 marca 1322 roku wydał papież Jan XXII, a który zaświadczać miał, iż na prośbę Matki Bożej wszyscy noszący z wiarą szkaplerz zostaną uwolnieni z czyścica w pierwszą sobotę po śmierci [przyp. red.].
- 17 KK, nr 62.
- 18 Tłumaczenie za: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, nr 1030.
- 19 Prawdopodobnie chodzi o błogosławionego Alana de Rupe [przyp. red.].
- 20 Tłumaczenie za: F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 1983, nr 1244.
- 21 Tłumaczenie cytatu na podstawie: Święta Teresa od Jezusa, *Księga fundacji*, tłum. H.P. Kossowski, Kraków 2007, X, nr 1–5.
- 22 Tłumaczenie cytatu poza ostatnim zdaniem za: Z. Kraszewski, *Tajemnica życia wiecznego*, Warszawa 2000, s. 92–93.
- 23 Do tej grupy zalicza się psalmy: 7, 32, 38, 51, 102, 130 oraz 143 [przyp. red.].
- 24 W oryginale: W. Gli [przyp. tłum.].
- 25 Prawdopodobnie chodzi o rodzaj obrotowej „półki” jak w drzwiach furty klasztornej [przyp. red.].
- 26 Cytat w oryginale pochodzi prawdopodobnie z dzieła Gabriela M. Roschiniego pt. *Teresa Musco 1943–1976. Crocifissa Col Crocifisso* (Marigliano 1979) [przyp. red.].
- 27 Tłumaczenie cytatu za: M. Stanzione, *Ojciec Pio i dusze czyścicowe*, tłum. A. Zielińska, Kraków 2012, s. 123.

- 28 M. Simma, *Meine Erlebnisse mit Armen Seelen*, Stein am Rhein 1968 (pierwsze polskie wydanie: *Moje przeżycia z duszami czyścownicymi*, tłum. S. Skudrzyk, Londyn 1969).
- 29 Porcjunkula to kapliczka pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej, którą święty Franciszek z Asyżu otrzymał w XIII wieku w darze od benedyktynów. W 1216 roku świętemu Franciszkowi objawił się Pan Jezus, obiecując dla wszystkich, którzy po spowiedzi i przyjęciu Komunii Świętej odwiedzą kapliczkę, odpust zupełny, nazwany odpustem Porcjunkuli [przyp. red.].
- 30 Prawdopodobnie chodzi o utrudnienia związane z okresem wakacyjnym i urlopami księży [przyp. tłum.].
- 31 Tłumaczenie za: Święta Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów o niektórych zagadnieniach dotyczących eschatologii*, 17 V 1979, [w:] <http://www.vatican.va> (19.08.2013).
- 32 KK, nr 50.
- 33 Tłumaczenie za: Paweł VI, *Credo...*, dz. cyt., nr 9, a–b.
- 34 Tłumaczenie za: Jan Paweł II, Encyklika o Bożym Miłosierdziu *Dives in Misericordia*, 30 XI 1980, [w:] <http://www.vatican.va> (19.08.2013), nr 2, 3, 14.
- 35 Tłumaczenie za: Jan Paweł II, Bulla ogłaszająca Jubileusz 1950-lecia Odkupienia *Aperite portas Redemptori*, 6 I 1983, [w:] <http://lp33.de/strona-lp33/ind8.htm> (19.08.2013), nr 8, 11.
- 36 *In articulo mortis* – łac. w obliczu śmierci [przyp. tłum.].
- 37 Chodzi o Włochy [przyp. tłum.].
- 38 *Enchiridion Indulgentiarum* to wykaz warunków uzyskania zarówno odpustów zupełnych, jak i częściowych publikowany przez Penitencjarię Apostolską. Ostatni wydany *Enchiridion* (wydanie czwarte) pochodzi z roku 1999 [przyp. red.].
- 39 Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenie oparto na opracowaniu: E. Gabryel, *Wykaz odpustów zupełnych według Enchiridion Indulgentiarum. Normae et Concessiones, quarta editio*, wyd. 4, Watykan 1999, [w:]

http://www.diecezja.tarnow.pl/gazety/curenda/archiwum/1-03/_opracowania-02.htm (19.08.2013).

- 40 Nie można go ofiarować za siebie [przyp. red.].
- 41 Tłumaczenie punktu e): L.J.
- 42 Oprócz spowiedzi sakramentalnej i Komunii należy spełnić jeszcze trzeci warunek, mianowicie odmówić modlitwę w intencjach Ojca Świętego. Te trzy warunki mogą być wypełnione w różnych dniach przed lub po wypełnieniu czynu odpustowego, wypada jednak, by Komunia eucharystyczna i modlitwa w intencjach Ojca Świętego spełnione były w dniu odpustu [przyp. red. za polskim tłumaczeniem *Enchiridion Indulgentiarum*].
- 43 Warunek dotyczący modlitwy w intencjach Ojca Świętego wypełnia się całkowicie przez odmówienie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś, Maryjo*. Pozostawia się jednak wiernym możliwość odmówienia jakiegokolwiek innej modlitwy, zgodnie z ich pobożnością [przyp. red. za polskim tłumaczeniem *Enchiridion Indulgentiarum*].
- 44 Tłumaczenie: L.J.
- 45 Jeśli nie zaznaczono inaczej, podaje się modlitwy w brzmieniu przyjętym powszechnie w Polsce.
- 46 Tłumaczenie: L.J.
- 47 Jw.
- 48 Jw.
- 49 Jw.
- 50 W oryginale na końcu modlitwy: 3 x *Wieczny odpoczynek*.
- 51 Jw.
- 52 Jw.
- 53 Tłumaczenie: L.J.

OD REDAKCJI

Osoby zainteresowane tematem czyścica mogą poszerzyć wiedzę sygnalizowaną w niniejszej książce, sięgając np. do następujących pozycji:

Z. Kijas OFM, *Czyściec. Czy jest i dla kogo?*, Kraków 1999.

J. Salij, *Nadzieja poddawana próbom*, Poznań 1998.

Przytaczane w książce ks. Marcella Stanzionego przykłady z ubiegłych wieków pokazują ówczesną mentalność religijną, w której czas trwania pobytu w czyścicu traktowano podobnie jak publiczną pokutę za ciężkie grzechy. Kontakt z rzeczywistością duchową przeżywający go oddaje w sposób właściwy swej kulturze i mentalności. Dlatego obecnie nie określa się czasu trwania odpustu cząstkowego.

Bóg i byty duchowe nie są związane naszym sposobem przeżywania czasu połączonym z materią. Bóg chce zbawienia wszystkich, ale jest nieskończenie sprawiedliwy i daje każdemu szansę zadośćuczynienia w tym lub w przyszłym życiu, i oczyszczenia się z tego, co uniemożliwia mu pełne zjednoczenie z nieskończenie świętym Bożym bytem. Wielką wartość ma modlitwa za żyjących i za zmarłych, ale może odnosić się ona w Bożej teraźniejszości do wyproszenia odpowiedniego nastawienia w chwili śmierci, by

otwierali się na Boże miłosierdzie.

Wydawnictwo Esprit poleca również
inne tytuły autorstwa ks. Marcella Stanzionego

O. Pio i dusze czyścicowe

tłum. A. Zielińska, cena 26,90 zł

O. Pio i aniołowie

tłum. A. Zielińska, cena 28,90 zł

Niezwykłe objawienia świętych

tłum. A. Flisiak-Zdziarska, cena 25,90 zł